

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 5 (141)

maj 2022

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239203

05



MARYJA MATKA

Jej powołanie wyraża
się w czuwaniu

s. 10

Dzięki
Matce...

s. 12

Czy można
zastąpić
dzieciom matkę?

s. 16

Fatimska
odpowiedź na zło

s. 18

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



CZERWIEC 08-11.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 990 zł; **21-25.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 1090 zł; **25.06-03.07 DO OJCA PIO** i zwiedzanie Półwyspu Gargano od strony morza – Kahlenberg – Wenecja, San Giovanni Rotondo, Monte Sant'Angelo, całodzienny rejs statkiem i plażowanie, Bari, Alberobello, Matera, Lanciano, Padwa (9 dni) – 2450 zł

LIPIEC 02-03.07 ŚLADAMI PRYMASA WYSZYŃSKIEGO – Stoczek Warmiński, Święta Lipka, Gietrzwałd, Warszawa, Zuzela (2 dni) – 400 zł; **12-16.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA** – Helsinki (5 dni) – 1490 zł; **18-26.07 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1850 zł + 850 USD; **18-29.07 MEDJUGORJE**, Chorwacja, Czarnogóra, Albania – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana – 4 dni nad morzem, wypoczynek (12 dni) – 2790 zł; **SIERPIEŃ 10-14.08 PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 1490 zł; **16-20.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 1190 zł; **20-29.08 WŁOCHY** Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni) – 2590 zł; **25-27.08 WILNO** (3 dni) – 690 zł

WRZESIEŃ 03-08.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPEST (6 dni) – 1690 zł; **12-18.09 MEDJUGORJE** – czas modlitwy (7 dni) – 1690 zł; **06-16.09 ZIEMIA ŚWIĘTA I JORDANIA** (11 dni) – 5200 zł; **11-17.09 WŁOCHY PÓŁNOCNE** – Weronia, Spiazzi, Riva del Garda, Malcesine, Limone, Trydent, Montichiari, Fontanelle, Sirmione, Desanzano, Częstochowa (7 dni) – 2290 zł; **11-26.09 SANKTUARIA EUROPY** – Fatima, Santiago de Compostela, Lizbona, Lourdes, Lisieux, Mont Saint Michel, Madryt, Barcelona, Montserrat, Monte Carlo (16 dni) – 3890 zł; **22-29.09 GRUZJA** (8 dni, samolot) – 3750 zł

PAŹDZIERNIK 12-19.10 CYPR – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni) – 3950 zł

LISTOPAD 06-10.11 RZYM – Do grobu św. Jana Pawła II (5 dni, samolot) – 2650 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA

— Św. Jerzego —

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Maryja jak matka uczy nas i wychowuje

Maryja, Matka Jezusa jest kobietą najbardziej znaną i identyfikowaną w historii świata. Wiedza o Niej, to przede wszystkim znajomość Ewangelii oraz nauczania i tradycji Kościoła. Dopełnia ją jednoznaczne określenie Maryi – Matka Boża. Świątynie Jej poświęcone są najliczniejszymi na świecie, a zanoszone do Boga przez Jej wstawiennictwo modlitwy najczęściej wypowiedzianymi. Towarzyszy każdemu z nas i całej ludzkości, wypełniając wciąż Chrystusowy testament z krzyża.

Jezus, przychodząc na świat, doświadczył wszystkich wymiarów ludzkiego życia, tak indywidualnych, jak i społecznych. Maryja, z racji swego szczególnego wybrania, towarzyszyła Mu, gdy „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce” (Łk 2,52). Można by pomyśleć, że Jezus, posiadając w sobie pełnię Bóstwa, nie potrzebował wychowawców. A jednak, podobnie jak w przypadku każdego człowieka, dorastanie Jezusa, od dzieciństwa aż po wiek dojrzały (por. Łk 2,40), wymagało wychowawczego oddziaływania rodziców. Ewangelia według św. Łukasza mówi, że w Nazarecie Jezus był poddany Józefowi i Maryi (por. Łk 2,51). Świadczy to także o tym, że był otwarty na oddziaływanie swojej Matki i Józefa, którzy mogli wypełniać rodzicielskie zadania dzięki Jego posłuszeństwu, które im okazywał.

Świadomość wypełniania zadania powierzonego Maryi przez Boga nadawała najgłębszy sens Jej codziennemu życiu. Proste, codzienne prace nabierały dla Niej szczególnej wartości, przeżywała je bowiem jako służbę posłannictwu Chrystusa, którego sens starała się jak najlepiej zrozumieć. Jak mówi św. Łukasz: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozwa-

żała je w swoim sercu” (Łk 2,19), mając na myśli wydarzenia, których była zarazem uczestnikiem i obserwatorem, a codzienny, bliski kontakt z Jezusem był dla Niej zachętą, by lepiej Go poznać i odkryć zarówno tajemnicę Jego obecności, jak i Jego Bożego synostwa.

Święty Augustyn nazwał Maryję „pierwszą chrześcijanką”, wyjaśniając, że to dzięki Jej świadectwu i pamięci przechowane zostały, a później zapisane w Ewangeliach fakty z życia Jezusa, o których tylko Ona mogła wiedzieć. Jest też pierwszą chrześcijanką dlatego, że jako pierwsza uwierzyła w Chrystusa, przyjmując w Zwiastowaniu Boży plan Zbawienia ludzkości.

Na początku księgi *Dziejów Apostolskich* widzimy Maryję obecną w grupie jedenastu Apostołów oczekujących na wylanie obiecanego Ducha Świętego (Dz 1,14). Maryja, jak pisze św. Łukasz, wraz z Apostołami jest wytrwała w modlitwie. Jest pośród pierwotnego Kościoła jako „służebnica Pana”. Tak opisała siebie i swoje życie w momencie Zwiastowania, przyjmując Wcielenie Bożego Syna. Można więc powiedzieć, że Maryja jest znakiem wypełnienia Bożej obietnicy. Znakiem dla każdego z Jej duchowych dzieci i naśladowców.

Tu rodzi się pewność wiary. Tak, jak po Zesłaniu Ducha Świętego, gdy uczniowie stali się prawdziwie Apostołami, czyli posłanymi, aby głosić wszystkim ludziom Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię. Tej pewności wiary potrzebujemy tak bardzo w naszych czasach. Uczmy się więc od Maryi wytrwałości w modlitwie, słuchania Boga i działania.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Jej powołanie
wyraża się
w czuwaniu

10



Dzięki Matce...

12



Czy można
zastąpić dzieciom
matkę?

14



Fatimska
odpowiedź na zło

16



W Tobie jedność

17



Nocne spotkania

18



We łzach matki
miłość spływa
na ziemię

23



Okno darów
trudnych

28



8 kwietnia ponad 2 tys. mieszkańców Białegostoku przeszło przez centrum miasta odprawiając nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Nabożeństwo poprzedziła Msza św. w archikatedrze. Po niej białostoczanie przeszli ulicami miasta do kościoła pw. św. Rocha. Na czele procesji białostoccy kolejarze nieśli pięciometrowy krzyż. Tuż za nim podążali abp Józef Guzdek, bp Henryk Ciereszko, a także wykładowcy seminarium duchownego i kapłani białostockich parafii. Tegoroczne rozważania czternastu stacji nabożeństwa, nawiązujące do nauczania bł. kard. Stefana Wyszyńskiego oraz papieża Benedykta XVI przygotował ks. dr Dariusz Wojtecki. Wspólną modlitwę zakończyło pasterskie błogosławieństwo Arcybiskupa Metropolity.

10 kwietnia Arcybiskup Metropolita przewodniczył w białostockiej archikatedrze liturgii Niedzieli Palmowej rozpoczynającej obchody Wielkiego Tygodnia. Pasterz Kościoła białostockiego w homilii zachęcał wiernych do nieustannej pracy nad sobą i modlitwy, aby być stałymi w uczuciach i konsekwentnymi w wyborze Chrystusa i każdego dnia codziennym życiem potwierdzać przynależność do Niego. Liturgia Niedzieli Palmowej rozpoczęła się tradycyjnie przed archikatedrą poświęceniem palm, odczytaniem fragmentu Ewangelii o wjeździe Jezusa do Jerozolimy oraz procesją z palmami celebransów i asysty główną nawą kościoła.



14 kwietnia podczas wielkoczwartkowej Mszy Krzyżma kapłani Archidiecezji zgromadzeni wokół Arcybiskupa Metropolity odnowili swoje przyrzeczenia z dnia święceń. Podczas Mszy św. zostały poświęcone oleje święte: olej chorych, używany podczas sakramentu namaszczenia chorych, olej katechumenów, którym namaszcza się dorosłych przygotowujących się do sakramentu chrztu św. oraz olej krzyżma, używany przy udzielaniu sakramentów chrztu, bierzmowania i sakramentu święceń oraz przy poświęceniu kościołów i ołtarzy. Do Archidiecezji Białostockiej inkardynowanych jest obecnie 406 kapłanów, z czego blisko 40 posługuje poza granicami Polski.



Pasterze Kościoła białostockiego przewodniczyli poszczególnym nabożeństwom Triduum Paschalnego. Wielkoczwartkowej Mszy Wieczerzy Pańskiej zawierającej obrzęd obmycia nóg przewodniczył bp Henryk Ciereszko. Wielkopiątkową Liturgię Męki Pańskiej z odsłonięciem i adoracją krzyża poprowadził abp senior Edward Ozorowski. Wigilii Paschalnej, podczas której nastąpiło poświęcenie ognia, wody, oraz odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, przewodniczył abp Józef Guzdek. Z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego Metropolita Białostocki życzył wiernym, „aby trudne doświadczenia pandemii i wojny w pobliskiej Ukrainie stały się źródłem pogłębionej refleksji oraz przyniosły dobre i trwałe owoce”. W niedzielny poranek Pasterz Kościoła białostockiego przewodniczył Mszy św. Zmartwychwstania Pańskiego, którą poprzedziła procesja rezurekcyjna.



24 kwietnia w białostockim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego miały miejsce uroczystości odpustowe. Mszy św. przewodniczył abp Józef Guzek. Na jej zakończenie podkreślał, że „świątynia ta jest miejscem, gdzie przesłanie o Bożym miłosierdziu można łatwiej przyjąć i zrozumieć”, zachęcając wiernych, by jak najczęściej do niej przychodzili, gdyż „tu jest szczególnie źródło łask dla każdego, zwłaszcza dla ludzi zagubionych”. Eucharystię koncelebrowali białostoccy biskupi, księża profesorowie seminarium duchownego oraz dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej. We Mszy św. modlono się w sposób szczególnie o kanonizację bł. ks. Michała Sopočki, o pokój na Ukrainie oraz za wszystkich pracowników i wolontariuszy Caritas, gdyż Niedziela Miłosierdzia jest również ich świętem patronalnym. Eucharystia była zwieńczeniem corocznej Pieszej Pielgrzymki do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.



PODZAS BRIEFINGU PRASOWEGO PO WIZYCIE W WATY-
KANIE PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA potwierdził, że
zaprosił Ojca Świętego do odwiedzenia Polski i spotkania
z narodami polskim i ukraińskim. „Przekazałem Ojcu
Świętemu zaproszenie do Polski. Po raz kolejny powie-
działem, że my zawsze z otwartymi ramionami na Ojca
Świętego czekamy. Za każdym razem, kiedy tutaj jestem,
proszę Ojca Świętego, żeby odwiedził nasz kraj, żeby spo-
tkał się z rodakami” – mówił Andrzej Duda.

„NIE USTAWAJMY W MODLITWIE ZA TYCH, KTÓRZY CIERPIĄ, KTÓRZY UMIERAJĄ ROZRYWANI BOMBAMI I GRANATAMI. Nie ustawajmy w modlitwie o pokój, prosząc Boga o zmiłowanie, o nawrócenie dla rosyjskiego agresora, o powstrzymanie tej okrutnej wojny” – mówił na zakończenie Drogi Krzyżowej ulicami Gniezna Prymas Polski abp Wojciech Polak. Nabożeństwo odbyło się w piątkowy wieczór 8 kwietnia, po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią. Wierni podążali za krzyżem do kolejnych stacji Drogi Krzyżowej tradycyjnie od kościoła garnizonowego do katedry gnieźnieńskiej, modląc się szczególnie w intencji pokoju i za ofiary wojny w Ukrainie. Do cierpienia i bólu mordowanych i prześladowanych, łączącego się z bólem Chrystusa dźwigającego krzyż, do rozpaczających matek i ojców, płaczu dzieci, niesprawiedliwości dotykającej niewinnych ludzi nawiązywały pasyjne rozważania przygotowane w tym roku przez parafię katedralną.

W INTENCJI POKOJU I ZA UKRAINĘ MODLIŁ SIĘ UCZESTNICY CENTRALNEJ DROGI KRZYŻOWEJ, która w Wielki Piątek wieczorem przeszła ulicami stolicy. „Obyśmy obronili się przed podziałami, nieporozumieniami, które mogą stanąć na drodze naszej modlitwy” – zaapelował na zakończenie nabożeństwa kard. Kazimierz Nycz. Modlitwę poprowadzili wspólnie Metropolita Warszawski wraz z abp. Eugeniuszem Popowiczem, grekokatolickim Metropolita Przemyśko-Warszawskim. Podczas nabożeństwa śpiewano pieśni zarówno po polsku, jak i po ukraińsku. Na zakończenie kard. Kazimierz Nycz zaapelował o wzajemny szacunek i zrozumienie. Wskazując z satysfakcją na to, że modlitwa w intencji pokoju w Ukrainie zgromadziła uchodźców i Polaków, prawosławnych, grekokatolików i wiernych rzymskokatolickich, kard. Nycz zachęcił zgromadzonych: „Bardzo was proszę, abyśmy obronili się przed podziałami, nieporozumieniami, które mogą stanąć na drodze naszej modlitwy; żeby ten język militarno-wojenny nie zakradł się do naszego życia religijnego; żebyśmy nie chcieli o wszystko wojować tak, jak żołnierze na froncie”.

W OSTATNIĄ NIEDZIELĘ KWIETNIA OBCHODZONO W POLSCE DZIEŃ MODLITW ZA KIEROWCÓW i wszystkich uczestników ruchu drogowego. Główne uroczystości XVI Ogólnopolskiej Niedzieli Modlitw za Kierowców odbyły się w parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Nowych Żałubicach k. Radzyna oraz w parafii pw. Świętego Krzyża i Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnowie. Hasłem tegorocznych obchodów Niedzieli Modlitw za Kierowców były słowa: „Niesiemy Pokój i Dobro na wszystkich drogach”. Doroczne obchody organizują Krajowe Duszpasterstwo Kierowców i stowarzyszenie MIVA Polska, zapraszając wszystkich do wspólnej i indywidualnej modlitwy o bezpieczeństwo na drogach i za wszystkich użytkowników dróg.

„POWINNIŚMY POWRÓCIĆ DO ISTOTY CHRZEŚCIJAŃSTWA: DO MIŁOŚCI BOGA” – powiedział Ojciec Święty podczas spotkania modlitewnego w Narodowym Sanktuarium „Ta’ Pinu” na maltańskiej wyspie Gozo podczas swojej pielgrzymki apostołskiej do tego kraju. Papież wskazał, że ewangelizacja jest radością Kościoła. Ojciec Święty przestrzegł przed samozadowoleniem i trwaniem jedynie w formach zewnętrznych religijności. „Trzeba czuć, aby praktyki religijne nie sprowadzały się do powtarzania repertuaru z przeszłości, ale wyrażały żywą wiarę, otwartą, głoszącą radość Ewangelii” – podkreślił. „Nie bójcie się wchodzić, jak to już czynicie, na nowe, może nawet ryzykowne drogi ewangelizacji i głoszenia, które dotykają życia” – zachęcił Papież.

NA ZAKOŃCZENIE AUDIENCJI OGÓLNEJ OJCIEC ŚWIĘTY NAWIĄZAŁ DO OBCHODZONEGO Z INICJATYWY ONZ MIĘDZYNARODOWEGO DNIA SPORTU DLA ROZWOJU I POKOJU i zaapelował do sportowców o budowanie braterstwa w świecie oraz bezinteresowność. „Zwracam się do mężczyzn i kobiet uprawiających sport, aby poprzez swoją działalność byli aktywnymi świadkami braterstwa i pokoju. Sport, ze swoimi wartościami, może odgrywać ważną rolę w świecie, otwierając drogi zgody między narodami, pod warunkiem, że nigdy nie utarci swej zdolności do bezinteresowności, będąc sportem dla sportu, nie ulegając komercjalizacji, zachowując «amatorstwo» właściwe prawdziwemu sportowi” – powiedział Ojciec Święty.

NA ZAKOŃCZENIE AUDIENCJI OGÓLNEJ W ŚRODĘ 6 KWIETNIA PAPIEŻ NAWIĄZAŁ DO WOJNY PROWADZONEJ PRZEZ WOJSKA FEDERACJI ROSYJSKIEJ NA UKRAINIE i modlił się z ukraińskimi dziećmi, które znalazły schronienie w Rzymie. Oto słowa Ojca Świętego w tłumaczeniu na język polski: „Najnowsze wiadomości z Ukrainy zamiast przynosić ulgę i nadzieję, zaświadczaają o nowych okrucieństwach, takich jak masakra w Buczy, coraz bardziej przerażających okrucieństwach dokonywanych nawet na cywilach. Bezbronne kobiety i dzieci są ofiarami, których niewinna krew woła do nieba, błagając: niech zostanie położony kres tej wojnie, niech umilknie bróń, niech zaprzestanie się siania śmierci i zniszczenia. Pomódlmy się razem w tej intencji. Wczoraj prosto z Buczy przywieziono mi tę flagę (Ojciec Święty ukazał flagę ukraińską z napisami). Ta flaga pochodzi z wojny, właśnie z tego uwięzionego miasta, Buczy. Jest też tutaj grupa dzieci ukraińskich, które nam towarzyszą, pozdrówmy je i pomódlmy się razem z nimi. Te dzieci musiały uciekać i przybyć do obcej ziemi. To jest jeden z owoców wojny. Nie zapominajmy o nich i nie zapominajmy o narodzie ukraińskim. Ciesząco być wykorzenionymy ze swej ziemi z powodu wojny” – zakończył spotkanie Papież.

„W TĘ «WIELKANOC WOJNY» TRUDNO NAM UWIERZYĆ, ŻE JEZUS NAPRAWDĘ ZMARTWYCHWSTAŁ, że naprawdę pokonał śmierć” – powiedział papież Franciszek w wielkanocnym orędziu „Urbi et orbi” skierowanym do mieszkańców Rzymu, którego jest biskupem, i całego świata. Zaapelował o „pokój dla udręczonej Ukrainy, tak surowo doświadczonej przemocą i zniszczeniami okrutnej i bezsensownej wojny, w którą została wciągnięta”. Wezwał jednocześnie, by nie zapominać o konfliktach trwających w innych częściach świata. Przypomniał, że ostatnio „widzieliśmy zbyt wiele przelewu krwi, zbyt wiele przemocy”, a „wielu naszych braci i siostr musiało zamknąć się w domach, żeby bronić się przed bombami”. Dlatego „trudno nam uwierzyć, że Jezus naprawdę zmartwychwstał, że naprawdę pokonał śmierć”.

3 Niedziela Wielkanocna

1 maja 2022 – Ewangelia: J 21,1-19
SZYMONIE, SYNU JANA, CZY MIŁUJESZ MNIE?

Kiedy pracodawca stara się o pracownika, to wymaga konkretnych zdolności oraz umiejętności. Z kolei pracownik chce się wykazać przed przyszłym szefem obfitym CV. Trzeba przyznać, że nieraz w *curriculum vitae* można odnaleźć dosłownie wszystko. Pracownik wychodzi z założenia: im więcej, tym lepiej. Dzisiaj w *Ewangelii* również mamy rozmowę dotyczącą pewnej istotnej posady. Chodzi o następcę Jezusa w przewodzeniu

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, KRÓLOWEJ POLSKI

3 maja 2022 – Ewangelia: J 19,25-27
OTO MATKA TWOJA

Chwilę przed śmiercią człowiek raczej nie rzuca słów na wiatr. To nie jest dobry moment, aby wypowiadać czcze deklaracje. Jezus tuż śmiercią mówi do umiłowanego ucznia, że od tego momentu jego Matką ma być Maryja. Kościół od dawna widział w umiowanym uczniu obraz każdego, kto podąża za Jezusem. W ten sposób można odnieść tę matczyną opiekę do każdego ucznia Chrystusa. A więc także do mnie i do Ciebie.

4 Niedziela Wielkanocna

8 maja 2022 – Ewangelia: J 10,27-30
NIKT NIE WYRWIE ICH Z MOJEJ RĘKI

Żyjemy w tzw. trudnych czasach. Pandemia koronawirusa, wojna na Ukrainie oraz liczne niepotwierdzone doniesienia o rzekomym bliskim końcu świata. To może napawać nas lękiem i niepokojem. Tymczasem *Ewangelia* zapewnia nas o tym, że Bóg jest naszym ratunkiem i naszą ostoją. Nawet jeśli w tej chwili przeżywasz trudne chwile, to masz zapewnienie, że nic nie wymknieło się z dłoni Boga. On jest Dobrym Pasterzem i czuwa nad tymi,

5 Niedziela Wielkanocna

15 maja 2022 – Ewangelia: J 13,31-33a.34-35
PO TYM WSZYSCY POZNAJĄ, ŻE JESTEŚCIE UCZNIAMI MOIMI, JEŚLI BĘDZIECIE SIĘ WZAJEMNIE MIŁOWALI

Każda szanująca się firma ma swoje logo. Taki znak rozpoznawczy sprawia, że dany produkt zyskuje na wartości. Galerie handlowe są wypchane markowymi sklepami, a ludzie stoją nieraz w długich kolejkach, aby kupić upragnioną rzecz. Kościół to nie firma, ale bez wątpienia ma swoją wyrobioną wśród ludzi markę. Co jest zatem najbardziej charakterystycznym znakiem rozpoznawczym Kościoła? Właśnie na to pytanie

wspólnotą Kościoła. Chrystus widzi na tym „stanowisku” Piotra. Tego, który trzykrotnie się Go wyparł. Rozmowa jest konkretna. Jezus zadaje Piotrowi trzy pytania. Wszystkie są identyczne. *Czy miłujesz mnie?* W ten sposób Chrystus pokazuje, co ma być istotą urzędu, na który chce powołać Rybaka z Galilei. Nie chodzi Mu o znajomość języków czy ukończone kursy z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi. Jezus stawia na MIŁOŚĆ. Wszak ona jest najważniejsza. Bez niej nic nie ma sensu i wszystko staje się jałowe. Święty Jan od Krzyża powiedział, że na Sądzie Ostatecznym będziemy rozliczani tylko z jednej sprawy. Z jakiej? Z MIŁOŚCI. A więc odpowiedz dziś na bardzo ważne pytanie, które Jezus stawia właśnie Tobie: *Czy miłujesz mnie?*

Ktoś napisał: *Każdą inną ludzką miłość trzeba zdobywać, trzeba na nią zasługiwać, pokonując stojące na jej drodze przeszkody, tylko miłość matki ma się bez zdobywania i bez zasług.* Myślę, że te słowa można odnieść także do miłości, jaką darzy nas Maryja. Ona pragnie tylko tego, by pełnić wolę Boga. A skoro Bóg Cię kocha i pragnie Ci tę miłość nieustannie okazywać, to znaczy, że Maryja chce Ci pomóc tego doświadczyć. Nie chodzi o to, aby Jej królowanie przyćmiło jedynego Króla. Ona jest Służebnicą Pana. Swoim orędownictwem wyprasza wszelkie potrzebne łaski, abyś i Ty mógł doświadczyć, że królestwo Boga jest najlepszym, co może przydarzyć się człowiekowi. Zaprosz dzisiaj Maryję do swojego życia. Chwyć się Jej ręki i daj się poprowadzić. Ona zna drogę do serca Boga. Maryja pomoże Ci dojść tam, gdzie czeka na Ciebie Bóg.

którzy się Mu powierzają. Jeśli Bóg z nami, to któż przeciwko nam? Jeśli odczuwasz niepokój oraz trwogę, to jedynym i pewnym miejscem są dłonie Boga. Możesz w nich odnaleźć ukojenie i doświadczyć tego, że jesteś ważny. Wszak Twoje imię jest wypisane na Jego dłoniach. Owszem masz prawo odczuwać lęk. Każdy z nas może się bać – to zupełnie normalne. Mimo wszystko nie warto zostawać w tym doświadczeniu samemu. Trzeba jak najszybciej odnaleźć schronienie w ramionach miłującego Ojca. Dłoń człowieka może skrzywdzić. Ramiona człowieka mogą wykorzystać, ale... Ale u Boga jest zupełnie inaczej. Jego dłonie są opalone miłością, a ramiona to bezpieczny schron przed nienawiścią.

daje odpowiedź dzisiejsza *Ewangelia*. Tym znakiem ma być MIŁOŚĆ. Nie byle jaka, ale ta, która swoje źródło ma w Bogu. Oczywiście dzisiaj słowo „miłość” jest odmieniane przez różne przypadki. W oczach wielu straciło na wartości. A niektórzy – doświadczeni życiem – stracili wiarę w prawdziwą miłość. Stąd potrzeba na nowo rozpoznać Boga, który kocha i jako jedyny nigdy nie zawodzi. Dlaczego? Bo Jego miłość to nie są tylko uczucia. Miłość Boga to przede wszystkim wybór. A Jego wybory są zawsze słuszne i sprawiedliwe. Święty Augustyn powiedział: *Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu.* To prawda, ale można jeszcze dodać: *Dużo bardziej niespokojne jest serce Boga, dopóki nie zdobędzie serca człowieka. Dopóki nie zdobędzie Twojego serca.*

6 Niedziela Wielkanocna

22 maja 2022 – Ewangelia: J 14,23-29
ON WAS WSZYSTKIEGO NAUCZY

Dobra Nowina objawia nam dzisiaj niezwykłą obietnicę. Jezus zapowiada swoim uczniom, że pošle im Ducha Świętego, który będzie wsparciem w ich zmaganiach oraz trudach. Dobry jest Chrystus, bo nie chce zostawić swoich umiłowanych na pastwę losu. Apostołowie mają pójść głosić zbawcze orędzie w świecie, który nie zawsze jest łatwy i przyjemny. Często wita cierniami oraz chłostą. Co wówczas uczynić? Jak się bronić? Jak przemawiać, aby być zrozumianym? Na te pytania chciałby odpowiedzieć każdy, kto próbuje prze-powiadać Dobrą Nowinę we współczesnym świecie. Najłatwiej

Wniebowstąpienie Pańskie

29 maja 2022 – Ewangelia: Łk 24,46-53
A KIEDY ICH POBŁOGOSŁAWIŁ, ROZSTAŁ SIĘ Z NIMI I ZOSTAŁ UNIESIONY DO NIEBA

Jezus po swoim Zmartwychwstaniu wraca do domu Ojca. Misja odkupienia została wypełniona. Grzech pozostał w grobie. Szatan został pokonany, a bramy nieba otwarte. Chrystus jako pierwszy człowiek wchodzi w niebańską rzeczywistość. W ten sposób pokazuje, że tylko przez Niego możemy powrócić do tego, co od wieków było nam przygotowane. Dobra Nowina jest taka, że każdego z nas czeka szczęście bez kresu. Jak powiedział św. Paweł: *Nawet oko nie widziało,*

byłoby zdezerterować. Niemniej czy to jest właściwe rozwiązanie? Na pewno nie. Przecież w tych zmaganiach nie jesteśmy sami. Tak jak uczniowie, także i my otrzymaliśmy obietnicę, że nie zostaniemy sami. W sakramencie chrztu oraz w sakramencie bierzmowania dostaliśmy Ducha Świętego oraz Jego dary. To dzięki Niemu możemy śmiało stawiać w autorytecie Boga i mieć pewność, że nasze stopy mogą stąpać po węzłach i źmijach, a nic się nam nie stanie. Bo gdzie jest sługa Boga, tam też jest Pan. Warto dzisiaj przypomnieć sobie jak wielkie dary otrzymałeś w sakramencie bierzmowania: 1.Dar Mądrości – by uznać, że Bóg jest miłością. 2. Dar Rozumu – by rozumieć prawdy wiary. 3. Dar Rady – by podejmować właściwe decyzje. 4. Dar Męstwa – by bronić wartości. 5. Dar Umiejętności – by dostrzegać Boga w świecie. 6. Dar Pobożności – by być ufnym. 7. Dar Bojaźni Bożej – by doskonalić relacje z Bogiem i ludźmi.

a ucho nie słyszało, jak wielkie rzeczy Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. Możesz teraz przypomnieć sobie najszczęśliwszy dzień w historii swojego życia. I wiesz co? To nic w porównaniu z tym, co przygotował Ci Bóg w niebie. Niemniej trzeba pamiętać, że niebo to rzeczywistość docelowa. Jednak póki żyjemy, trzeba korzystać z życia tu na ziemi. Pięknie tę prawdę ujął św. Jan Bosko: *Chodźcie nogami po ziemi, a sercem mieszkać w niebie.* Cóż zatem robić, zanim nastanie niebo? Odpowiedź jest prosta, ale trudna w realizacji. *Twoje zadanie nie polega na szukaniu miłości, ale zaledwie na szukaniu i znajdowaniu wszelkich barier w sobie, które przeciwko miłości wzniosłeś.*

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

/// Warto przeczytać

ŚWIĘTA SIOSTRA FAUSTYNA KOWALSKA Kobieta o macierzyńskim sercu

Biorąc do rąk książkę napisaną przez s. Dominikę Steć ZSJm pt. *Święta Siostra Faustyna Kowalska. Kobieta o macierzyńskim sercu*, zastanawiałem się czy znajdę w niej coś nowego i ciekawego na temat św. Faustyny. Już sam tytuł sprowokował mnie do pierwszej refleksji, gdyż potrzeba wielkiej odwagi, aby w dzisiejszym świecie funkcjonującym na krawędzi wartości etyczno-moralnych, pisać o macierzyństwie w sposób pozytywny. Drugim niełatwym wyzwaniem dla autorki tej pozycji książkowej jest ukazanie św. Faustyny jako swego rodzaju autorytetu, w różnych wymiarach jej macierzyństwa, ponieważ domeną tego świata, w którym żyjemy, jest negowanie wszelkiego rodzaju autorytetów, a jednocześnie wartości przez nich reprezentowanych.

Z drugiej jednak strony, w sercach wielu ludzi, pojawia się potrzeba i pragnienie doświadczenia bliskości i dobroci Boga. Rzeczywistość takich zjawisk jak pandemia czy wojna uświadamia człowiekowi, jak jest bezradny i bezbronny wobec tak wielkich zagrożeń. Ta niewielkiej objętości książka przypomina nam, że jest Ktoś, kto nas kocha, że jest Bóg, który o nas się troszczy, że otacza nas macierzyńską miłością nieporównywalnie większą od ludzkiej macierzyńskiej miłości. *W Psalmie 27* czytamy, że „choćby mnie opuścili ojciec mój i matka, to jednak Pan mnie przygarnie”. Siostra Dominika Steć w swojej książce, ukazuje postać bardzo dobrze nam znanej św. Faustyny. Czyni to jednak przez pryzmat duchowego ma-cierzyństwa, którego Faustyna doświadczała, uczyła się i dzieliła przez całe swoje życie, a którego źródłem był jej Miłosierny Oblubieniec i Jego Matka Maryja. Czytając tę książkę nie można oprzeć się wrażeniu, że podróżujemy w czasie, dotykając miejsc, wydarzeń i ludzi, którzy doświadczaali Bożego macierzyństwa w osobie św. Faustyny. Macierzyńska wierność, wytrwałość, wrażliwość, ofiarność, bezkompromisowość w trosce o swoje duchowe dzieci, to tylko niektóre z cech Bożego macierzyństwa, które były bardzo widoczne w życiu św. Faustyny. Aby dowiedzieć się więcej na temat macierzyńskiego serca św. Faustyny i pójść pod prąd tego świata, który zagubił się poprzez negowanie tak wielu Bożych wartości, warto wziąć tę



książkę w swoje dłonie i rozpocząć podróż po świecie Bożego Miłosierdzia – Bożego Macierzyństwa. o. HENRYK ŚLUSARCYK SVD

Spotkanie autorskie i prezentacja książki odbędzie się w czwartek 26 maja o godz. 16.30 w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecejji Białostockiej przy ul. Kościelnej 1a.

PROCESJA

Procesja pochodzi od łacińskiego słowa *procedere* i znaczy: *iść, kroczyć*. Polega więc na przemieszczaniu się z jednego miejsca na drugie.

Nie jest to jednak chód bezcelowy i nic nieznaczący. Według symboliki liturgicznej, wyraża on wędrówkę Ludu Wybranego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Sobór Watykański II naucza, że każda procesja symbolizuje nowy Lud Boży, pielgrzymujący za Chrystusem i z Chrystusem (na czele procesji niesiony jest przeciw krzyż – znak Jego przejścia ze śmierci do życia) do nieba, do Nowej Ziemi Obiecanej). Szczególną formą procesji są tzw. procesje teoforyczne, które pojawiły się w liturgii Kościoła w XIV w., wraz z rozwojem kultu eucharystycznego (gr. *theos* – Bóg, *foros* – nieść). Zwane są one zatem inaczej procesjami eucharystycznymi, bowiem w ich czasie niesiony jest w monstrancji Najświętszy

Sakrament. Tradycyjnie zaliczamy do nich: procesję Bożego Ciała (z 4 stacjami) i procesję w tzw. oktawie Bożego Ciała; procesję po sumie odpustowej; procesję rezurekcyjną (po Wigilii Paschalnej w wieczór Wielkiej Soboty lub w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego przed pierwszą Mszą św. Procesja ta wyraża radość ze Zmartwychwstania Chrystusa).

Z kolei w czasie liturgii Mszy św. mogą występować następujące procesje: procesja wejścia (układ procesji wejścia: ministranci kadzidła i łożki, ministranci światła o pół kroku przed ministrantem krzyża, dalej lektor lub diakon z ewangelizarem, ministranci z pochodniami, ministranci według hierarchii stopni, lektorzy, psalterzysta, akolici, koncelebranci, celebrans z asystującymi diakonami, ceremoniarz, ministranci mitry i pastorału, jeśli celebransem jest biskup); procesja z ewangelizarem do ambony odbywa się przed proklamacją *Ewangelii*, w cza-

sie aklamacji przed nią, w kolejności: ministranci światła ze świecami, ministranci kadzidła i łożki, diakon z ewangelizarem; procesja wiernych z darami (mogą ich zastępować ministranci). Są oni wyrazicielami całego zgromadzenia liturgicznego, pragnącego złożyć Bogu w ofierze siebie samych; procesja komunijna – gdy służba liturgiczna i wierni udają się w określone miejsce, by przyjąć Komunię św., procesja ta wyraża naszą chęć spotkania i zjednoczenia się z Jezusem w Eucharystii. Procesja wyjścia (powrót do zakrystii po zakończonych obrzędach – bez kadzidła i ewangeliarza).

Inne procesje to procesja błagalna w dni krzyżowe, czyli w 3 pierwsze dni po niedzieli przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego (śpiewa się *Litanie do Wszystkich Świętych* i wezwania) oraz procesja pogrzebowa z kościoła lub kaplicy na cmentarz.

ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Rumuński konwertyta

Błogosławiony ks. WŁODZIMIERZ GHICA urodził się 25 grudnia 1873 r. w rodzinie arystokratów rumuńskich. Był synem rumuńskiego dyplomaty i francuskiej arystokratki, wnukiem ostatniego hospodara Mołdawii. Ochrzczony i wychowany w Rumuńskim Kościele Prawosławnym. Miał 8 lat, gdy jego ojciec zmarł w Petersburgu w czasie pełnienia misji dyplomatycznej. Wtedy matka z dziećmi przeniosła się w swoje rodzinne strony do Tuluzy, by zapewnić im wykształcenie. Ponieważ w okolicy nie było cerkwi prawosławnej, uczestniczył w nabożeństwach protestanckich. Studiował najpierw prawo, a później nauki polityczne. Po 2 latach, z powodu choroby, wyjechał do Rumunii i kontynuował naukę prywatnie. Następnie wyjechał do Rzymu, gdzie w 1905 r. uzyskał doktorat z teologii. Tam podjął decyzję o przejściu na katolicyzm. Wyznanie wiary złożył 13 kwietnia 1902 r. w bazylice św. Sabiny w Rzymie. Pragnął zostać kapłanem, a nawet mnichem.

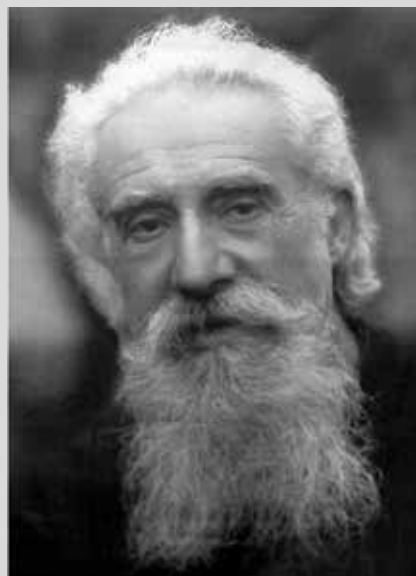
Gdy w 1906 r. wrócił do Rumunii sprowadził tam siostry szarytki, otworzył pierwszą bezpłatną klinikę, szpital, sanatorium i pierwszą stację pogotowia ratunkowego. Dużo

podróżował, podejmował działalność dyplomatyczną i charytatywną.

Ciągle w nim trwała tęsknota za kapłaństwem. Święcenia kapłańskie przyjął 7 października 1923 r., gdy miał prawie 50 lat. Zaraz po święceniach otrzymał pozwolenie sprawowania liturgii w obrządku łacińskim i bizantyjskim. Posługę kapłańską podjął w ubogiej paryskiej dzielnicy Villejuif, gdzie była tylko jedna kaplica. Sam żył skromnie, ale pracował bardzo gorliwie i przyczynił się do ożywienia wiary parafian. Posługiwał też w Paryżu w kościele dla cudzoziemców.

Od 1927 r. brał udział w przygotowaniach do Kongresów Eucharystycznych, co wiązało się z podróżami. Wybuch II wojny światowej zastał go w Rumunii. Podejmował pracę duszpasterską i charytatywną szczególnie wobec rannych i jeńców wojennych. Co tydzień spowiadał w więzieniu kobiecym.

Od sierpnia 1944 r. nasiliły się represje wobec Kościoła w Rumunii. Aresztowano go 18 listopada 1952 r. za „szpiegostwo na rzecz Watykanu”. Po prawie rocznym, okrutnym śledztwie skazano go na 3 lata łagru w miejscowości Jilava. Był niehumanitarnie traktowany, i mimo to, jeszcze podtrzymywał na duchu współwznie-



niów. Gdy umierał 16 maja 1954 r., w wieku 80 lat, przy jego pryczy modlił się duchowny prawosławny, pastor protestancki, tatarski imam i młody Żyd.

Był spowiednikiem, kierownikiem duchowym, wykładowcą, naukowcem, dyplomata, duszpasterzem koronowanych głów, przywódców państw, polityków, filozofów, artystów, pisarzy, teologów. Kościół ogłosił go błogosławionym 31 sierpnia 2013 r. w Bukareszcie. Wspominany jest 16 maja.

REGINA PRZYLUCKA

O świadomości chrześcijańskiej

ks. RADOSŁAW KIMSZA



Ikona przedstawiająca Boskie Wcielenie

Nie istnieją przesłanki rozumu, które wyjaśniają istnienie Boga na sposób matematycznego wzoru czy praw fizyki. W tej samej przestrzeni nie istnieją też i takie, które potwierdzają Jego nieistnienie. W muzeum socrealizmu w Kozłówce jest plakat, na którym kosmonauta wracający na ziemię komunikuje, że nie ma Boga, bo Go nie spotkał. Nie da się istnienia Boga potwierdzić wyłącznie rozumem ani jemu zaprzeczyć. Jednakże to, co ludzkie, a taką jest wiara, uwarunkowane jest rozumem i wolą. Dlatego wiara szuka zrozumienia albo zakłada rozum. Jej doświadczenie przenika ludzką świadomość i kształtuje ludzkie działanie do tego stopnia, że św. Jakub mógł napisać: „Wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,14).

Zasadne jest pytanie o źródło, które daje początek chrześcijańskiej świadomości i formuje ją w świadomość „nowego człowieka”, podobnego do Boga.

Jej prazródłem jest zstępujący ku człowiekowi Bóg, by się objawić jako ten, który JEST, przenika stworzenie, przekracza możliwości poznawcze intelektu, a także czas, bo jest wiecznością. Na początku świadomości chrześcijańskiej jest Bóg! „Kto zdziałał to i uczynił?” – pytał Izajasz o istnienie. I odpowiadał Bóg przez swojego Proroka: „Ten, co z nicości wywołuje od początku pokolenia. Ja, Pan, jestem pierwszy, z ostatnimi również Ja będę!” (Iz 41,4). On sam warunkuje poznanie siebie. Człowiek na tyle może poznać Boga, na ile Bóg mu na to pozwoli, wprowadzi w tajemnicę swojego istnienia. Uczestnicząc w niej człowiek poznaje Boga wiernego swoim obietnicom, konsekwentnie realizującego swój zbawczy plan. Bóg daje się poznać jako obecny, wszechmocny w czynach, wysłuchujący proszących, czyniący dobro, stwórciel prostego i mądrego zarządcą tym, co stworzył, ale przede wszystkim jako zbawiający, przywracający człowieka do pierwotnego mu stanu – nieba.

Szczytem objawiającego się człowiekowi Boga jest wydarzenie Jezusa Chrystusa. W Nim Bóg nabiera ludzkich kształtów, by przez Niego człowiek nabrał kształtów Boga. Święty Ireneusz z Lyonu i św. Bazyli Wielki byli zgodni w tym, że „Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem”. To przekonanie stanowi centrum chrześcijańskiej świadomości. Święty, po trzykroć święty Bóg uzdalnia człowieka do

udziału w swoim życiu i uwarunkowuje to ludzką wolą.

Skąd o tym wiemy? Nie z domysłu, czy czysto ludzkich dywagacji. Powieź nam o tym Bóg. Jego objawione Słowo jest osnową chrześcijańskiego życia. Bóg nie tylko mówi do człowieka, ale też pozwala, by człowiek mówił do Niego. Stwarza człowieka na swój obraz i podobieństwo, w którym pomieszczona jest zdolność do Bosko-ludzkiego dialogu. Oznacza to, że Bóg nie tylko mówi: „słuchaj Mnie”, ale także „słucham ciebie”. Słowo, z którym Bóg zwraca się do człowieka zakłada odpowiedź. Ma ono swoją zawartość. Nie jest pustosłowiem albo mało realną do spełnienia obietnicą. Zanim zostało zapisane w biblijnych księgach, wypełniło się w stworzonym świecie. Stąd w *Księdze Mądrości* głupimi nazwani są „ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy” (Mdr 13,1).

Wszystkie wydarzenia starotestamentalne są historiozbawcze i zapowiadają to najważniejsze – odkupienie wydarzenie Jezusa Chrystusa – wypełnione i realizowane w Kościele – mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa i pielgrzymującym do wieczności Ludzie Bożym. Przez Kościół Słowo pulsuje życiem, jest nie tylko możliwością, ale też zbawczą rzeczywistością, propozycją wieczności w Bogu – konsekwencji Bosko-ludzkiego przymierza.

Biblijne przymierza są pomiędzy ludźmi, jak choćby Dawida i Jonatana (por. 1 Sm 18,3), wsparte o obietnicę wierności w przyjaźni, oraz między Bogiem a ludźmi. O ile pierwsze są bytowo tożsame (człowiek – człowiek), o tyle

drugie w punkcie wyjścia są bytowo nierówne. Zawiera je Bóg z człowiekiem, Stwórca ze swoim stworzeniem. W przymierzach pomiędzy ludźmi wybrać kogoś oznacza odrzucić innych, jak choćby w monogamicznym małżeństwie. W przymierze Bosko-ludzkie wpisana jest powszechność. Bóg wybiera po prostu człowieka nie z racji na jego zasługi, ale na odwieczną, bezwarunkową, miłosierdną miłość. Takim było przymierze z Abrahamem (por. Rdz 12,1-3). Tak został wybrany Mojżesz (por. Wj 3,1-12). W takim stylu zostali wybrani starotestamentalni, wielcy prorocy (por. Iz 6,1-8). W każdym przypadku było ono darem ofiarowanym człowiekowi przez Boga. Zapraszało do wejścia w osobową relację i do czegoś zobowiązywało. Abraham miał służyć Bogu, być nieskazitelnym i dochować wierności przymierzu (por. Rdz 17,2.9). Przymierze na Synaju wsparło się o Dekalog (por. Wj 20). Z wybranymi na proroków przymierze zakładało zmianę sposobu ich życia. Zachowującym je Bóg obiecywał „miejscę w [swoim] domu i w [swoich] murach oraz imię lepsze od synów i córek, [...] imię wieczyste i niezniszczalne” (Iz 54,6). Bóg zawarłtemu z człowiekiem przymierze pozostawał doskonale wierny, człowiek różnie: od wierności do zdrady.

W Nowym Testamencie Bosko-ludzkie przymierze stało się jeszcze bardziej osobowe. Bóg stał się Człowiekiem, by jeszcze bardziej wejść z nim w relację, pociągnąć go ku sobie aż do pełnego ze sobą zjednoczenia. Wydarzenie Jezusa Chrystusa objawia upodobanie Boga względem człowieka. Ten zaś jest zaproszony, by na miłość Boga odpowiedzieć wypełnieniem Przykazania Miłości Boga i bliźniego (por. J 14,15-21). W ten sposób sługa staje się przyjacielem Boga (por. J 15,14-15) a Bosko-ludzkie przymierze przymierzem przyjaźni w miłości, wiernej miłości Boga i obleczonej w słabość miłości człowieka.

Bosko-ludzkie przymierze Jezus – człowiek jest zaproszeniem skierowanym do każdego bez wyjątku człowieka. W nim człowiek jest zaproszony do otwarcia się na relację zmierzającą do kluczowego dla duchowości chrześcijańskiej pojęcia zjednoczenia – przyjęcia zstępującej miłości Boga oczekującej na odpowiedź miłości człowieka. W tym przymierzu miłość Boga jest zstępująca ku człowiekowi, człowieka – wstępująca ku Bogu. ▮

JEJ POWOŁANIE WYRAŻA SIĘ W CZUWANIU Maryja w zbawczym planie Boga

ks. ANDRZEJ KAKAREKO

Kim jest matka, wiemy dobrze wszyscy. Matka nieustannie jest przy swoim dziecku i opiekuje się nim. Dba, by niczego mu nie brakowało, by było zdrowe i bezpieczne. Nieustannie troszczy się o nie. Matka jest tą, która czuwa. „Czuwam oznacza postawę matki. Jej życie, jej powołanie wyraża się w czuwaniu” – powiedział na Jasnej Górze św. Jan Paweł II w czasie wieczornego spotkania z młodzieżą na Światowych Dniach Młodzieży 14 sierpnia 1991 r.

MACIERZYŃSTWO MARYI

Papież Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* z 1987 r. pisał o szczególnej mocy macierzyństwa Maryi. Bóg wybrał Ją i włączył w swoje życie i w swoje plany. Ona, działając pod wpływem Ducha Świętego, weszła w Boży plan zbawienia człowieka. W Jej niepokalanym łonie Słowo stało się ciałem. Dzięki Jej *fiat* Bóg stał się nam bliski. Bóg Ją wybrał i uczynił uprzywilejowanym narzędziem łaski. W Niej objawił swoją moc i delikatność. Na mocy testamentu z krzyża Maryja stała się matką wszystkich odkupionych, troszczącą się o swoje dzieci. Każdy ma swoje miejsce przy Jej sercu. Wszystkich bez wyjątku dosięga Jej troska. Ona jest obecna i działająca. To jest jej misja wobec Kościoła i świata. Trwa nieustannie, by mogło dopełnić się dzieło zbawienia wszystkich ludzi.

Macierzyński rys powołania Maryi jest bardzo widoczny podczas wesela w Kanie Galilejskiej. W Kanie nie tylko woda przemieniła się w wino. Od momentu dokonania tego cudu Jezus przestał być tylko synem cieśli, ale stał się Nauczycielem, Panem i Mistrzem. Zmieniło się także życie Maryi, która przestaje być tylko matką „Nazarejczyka”, ale staje się „Niewiastą” i wchodzi w nową rolę matki wszystkich ludzi, których Jej Syn odkupi na krzyżu. Będąc matką Głowy, stanie się także matką ciała – Kościoła, matką wszystkich, nową Ewą, jak Jezus nowym Adamem.

MATKA BŁAGAJĄCA

Maryja nie ma w Kościele żadnej władzy, a wszystko może, gdyż Syn niczego Jej nie odmawia. Wiara we wstawienniczą skuteczność Maryi jest obecna w Kościele od początku. Tradycja Kościoła nazwała Ją „Wszehmocą błagającą” i „Panną mozną” (*Virgo potens*), jako że Jej modlitwa może wpływać na wszehmoc Syna. Można zadać sobie pytanie, skąd ta uprzywilejowana pozycja Maryi? Czyż nie jeden jest przecież pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus (1 Tm 2,5). Odpowiedzią jest tajemnica Wcielenia – *fiat* Najświętszej Maryi Panny i Jej macierzyństwo. Nie byłoby Maryi, gdyby Syn Boży nie zechciał objawić się światu

w ludzkim ciele. Nie byłoby tajemnicy Wcielenia, gdyby w konkretnej rzeczywistości i czasie Maryja nie odrzekła Aniołowi: „Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

W Kanie Galilejskiej, Maryja ukazała troskę o ludzi oraz chęć niesienia pomocy wszędzie tam, gdzie panuje niedostatek. Pozornie błahy przypadek stał się symbolem wychodzenia na przeciw potrzebom człowieka. Maryja czyni to z wiarą w moc Syna. Jej wiara, wyrażona w słowach „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5), jest przyczyną pierwszego cudu Syna i bodźcem do pobudzenia wiary Jego uczniów. W Kanie nie jest ważne wino, ale jego brak. Braku winy nie zauważył ani starosta weselny, ani nowożeńcy, tylko Maryja. Ona dostrzegła kłopotliwą sytuację, w której znaleźli się gospodarze wesela i to Ona zwróciła się do Syna o pomoc. W Jej prośbie zdaje się być ukryta świadomość mocy Syna i własne pragnienie udzielenia pomocy w sytuacji bez wyjścia. Matka Boża mogła być świadoma prawdy o swoim Synu. Być może widziała już cuda uczynione przez Niego w ukryciu i stąd Jej prośba o kolejny znak. W obliczu ludzkiej potrzeby poprosiła Jezusa, by już nie zwlekał i zapoczątkował „swoją godzinę”. Nie wahała się, choć znała cenę tej zgody, jaką była śmierć Jej ukochanego Syna na krzyżu.

OBJAWIENIA MATKI BOŻEJ

Maryja i Jej misja wpisane są nierozdzielnie w historię Kościoła i świata. Weszła w nią jako matka Jezusa, a następnie, na mocy testamentu z krzyża, jako Matka Kościoła – matka zatroskana o Syna i swoje przybrane dzieci. Macierzyński wymiar Jej misji potwierdzają liczne objawienia. Dochodziło do nich w konkretnych miejscach i okolicznościach. Maryja umiłowała szczególnie okolice ustronne i malownicze, czasem zacisza kaplic i kościołów. Na swoich posłańców wybierała ludzi prostych i niewykształconych, nierzadko były nimi dzieci. Posługując się „maluczkimi” przekazywała ważne dla Kościoła i świata orędzia. Zwykle pamiętamy ich materialny i duchowy wymiar, jak chociażby uzdrowienia, nawrócenia i inne łaski, a tymczasem najważniejszy jest ich wymiar profetyczny. Prorocza misja, która się nie kończy i ciągle odżywa. Tak było w przypadku objawień w kaplicy przy Rue du Bac w Paryżu, gdzie w 1830 r. Matka Boża ukazywała się młodej nowicjusze Katarzynie Labouré ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Były to pierwsze po 150 latach objawienia, zapoczątkowały one dwa stulecia wielkich objawień maryjnych, które nastąpiły w XIX i XX w.

Podczas drugiego objawienia 27 listopada 1830 r. Maryja poprosiła Katarzynę o wybite medaliki, nazwanego później „cudownym” z powodu licznych łask, otrzymywanych za Jej pośrednictwem. Potwierdzały one przesłanie medalu ukazane najpierw w wizji Maryi trzymającej glob ziemski w dłoniach, a następnie na awersie w znaku promieni wychodzących z pierścieni na palcach Niepokalanej. Te przedstawienia pokazują, że Bóg czuwa nad światem i nie pozostawia go bez pomocy. Pomocą jest Maryja, wypraszająca u swego Syna łaski tym, którzy o nie z wiarą proszą słowami modlitwy: „O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”.

Zgodnie z intuicją św. Ludwika Marii Grignion de Montfort przez ostatnie dwa stulecia, dzięki objawieniom, wciąż wzrasta nabożeństwo do Matki Bożej, a jednocześnie staje się bardziej odczuwalna, i to szczególnie w naszym kontynencie, Jej pełna miłości obecność wśród ludzi. Jest to odpowiedź na potrzeby współczesnego świata, wynikające z narastającego poczucia grozy, powszechnego zamętu, niepewności i zagubienia. Droga wskazywana przez Maryję podczas objawień konsekwentnie wiedzie do tego samego celu, jakim jest doprowadzenie do serca chrześci-

jańskiego misterium, tj. Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. Najświętsza Dziewica z matczyną cierpliwością prowadzi do źródła wszelkiej łaski, czyli do krzyża Chrystusa. Konsekwentnie przypomina nam lekcję z Kany Galilejskiej – „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.



Rzeźba Niepokalanej z kaplicy przy Rue du Bac

KONIEC HISTORII CZY HISTORIA TRWA?

Kiedy runął mur berliński Francis Fukuyama, amerykański filozof, politolog i ekonomista, latem 1989 r. opublikował esej pt. *Koniec historii*. Odwołując się do nauk przyrodniczych oraz do filozofii Hegla i Nietzschego, ogłosił ostateczny triumf liberalnej demokracji oraz zupełne wygaszenie konfliktów. Kilka lat później izraelski naukowiec Szlomo Avineri opublikował z kolei esej pt. *Powrót do historii*, w którym dowodził, że historia jednak się nie kończy i przed światem stoją nowe wyzwania, spory i konflikty.

Aktualne wydarzenia, jak chociażby światowy terrorizm, pandemia Covid-19, wojny w Rwandzie, byłej Jugosławii czy obecnie w Ukrainie, pokazują, że historia toczy się dalej i wymaga od ludzi odwagi w patrzeniu w przyszłość. Dotyczy to także chrześcijan. Wiara w Chrystusa nie pozwala bowiem stać w miejscu, zobowiązując do wyruszenia w drogę, nastawiania „w porę, nie w porę” (2 Tm 4,2), głoszenia Ewangelii o nadziei. Niebezpieczeństwa każą raczej zamykać drzwi domów, natomiast przyszłość, połączona z chrześcijańską nadzieją, każe te drzwi otwierać. Znajduje to potwierdzenie w tytule ostatniej księgi Nowego Testamentu – *Apokalipsy św. Jana*. Bierze się on z greckiego słowa *apokalypsis*, które oznacza odsłonięcie tego, co zakryte. Bóg bowiem odsłania przed nami rzeczywistość, zapala światło tam, gdzie panuje ciemność.

Konieczność oparcia się na Jezusie doskonale rozumiał św. Jan Paweł II, który na progu swojego pontyfikatu wołał: „Nie lekajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Te słowa kierował do wszystkich bez wyjątku, niezależnie od ich pozycji społecznej, wykształcenia czy pochodzenia.

JEJ NIEPOKALANE SERCE ZATRIUMFUJE

Trumf Niepokalanego Serca Maryi doznaje swojego wypełnienia w każdym objawieniu maryjnym na świecie. Pełna łaski nowa Ewa, wolna od grzechu i zniszczenia śmierci ma władzę nad smokiem, który rozpoczął walkę z resztą jej potomstwa. Stąd przybywa Ona z Nieba na ziemię, aby pokonać wiecznego wroga oraz przygotować świat na ponowne przyjście Chrystusa. Niepokalana Dziewica Maryja objawia się ludziom i wzywa do czuwania. Prosi, aby ich lampy nie gasły, ale by byli gotowi, bo nie znają godziny, w której Jej Syn przyjdzie (Łk 12,35-40). Kiedy w nocy 18/19 lipca 1830 r. Katarzyna Labouré po raz pierwszy ujrzała Matkę Bożą, odbyła z Ną długą rozmowę. Podczas tego spotkania Maryja zapowiedziała różnego rodzaju klęski i nieszczęścia, z którymi przyjdzie się zmierzyć, w tym także walkę z chrystusowym krzyżem. Te zapowiedzi zamykały jednak słowa nadziei: „Zawsze czuwałam nad wami. Wyjednam wam liczne łaski”. W kaplicy przy Rue du Bac, podobnie jak w innych miejscach, Maryja przychodzi jako troskliwa matka, czuwająca nad swoimi dziećmi. Podczas kolejnych objawień ostrzega przed nadchodzącymi zagrożeniami, wskazuje drogę i skuteczne lekarstwa do ich przezwyciężenia. Najważniejszymi z nich są modlitwa, zerwanie z grzechem i nawrócenie, pokuta. Maryja pokazuje, jak w konkretnych sytuacjach Bóg chce nas kształtować. Tryumf Jej Niepokalanego Serca oznacza, że słuchając głosu Boga, staniemy się jako Ona.

Święty Jan Paweł II powiedział, że chrześcijaństwo jest religią współdziałania człowieka z Bogiem. Zaproszenie do takiej współpracy niesie każde ukazanie się Maryi. Ona przypomina ważną prawdę, że Bóg potrzebuje naszych rąk. Czuwając nad swymi dziećmi prosi, by nadzieje opierać na Bogu, a nie na ludzkich gwarancjach, które nie są niezawodne.

Orędzia z Rue du Bac, Lourdes, Gietrzwałdu i Fatimy czekają na wypełnienie. Od tego zawierzenia Matce Bożej zależy czas i kształt Jej przyszłego zwiastwa.

DZIĘKI MATCE...

TERESA MARGAŃSKA

Kogo z nas pierwszych modlitw nie nauczyła mama? Komu z cierpliwością i prostotą nie tłumaczyła kim jest Bóg? Z kim nie powtarzała katechizmowych pytań przed Pierwszą Komunią św.? W kontekście Dnia Matki, patrząc na dzisiejszy świat i rodziny, pojawia się wiele pytań o rolę matki w dziele przekazywania i nauczania wiary: czy dzisiejsze matki potrafią, ale przede wszystkim – czy chcą to robić, oraz o potrzebę przewartościowania spojrzenia na macierzyństwo: dowartościowania go jako niezastępowalnej roli i powołania kobiety, w opozycji do tzw. wyzwalań jej z opresji macierzyństwa, postulowanego najpierw przez aktywistki feministyczne, a obecnie propagowanego przez ideologię gender.

Z dzieciństwa zapamiętałam babcię, która codziennie rano, wykonując „obrządk”, na dwa głosy z dziadkiem śpiewała *Godzinki*. Później, gdy babci zabrakło, dziadek śpiewał sam... Moja mama codziennie odmawiała akt zawierzenia „O Jezu najśodszy”. Ja przy niej szybko nauczyłam się tej modlitwy i często odmawiałam ją razem z mamą. Gdy zasypiałam obok niej, patrzyły ma mnie oczy Jezusa i Maryi z dwóch bliźniaczych obrazów na ścianie. Obok – czuwający Anioł Stróż. Tak zapamiętałam to we wspomnieniach dziecka. Obrazy były identycznej wielkości, szaty Jezusa i Maryi były podobne i konwencja obu dzieł identyczna, dlatego nie rozumiałam różnicy – wtedy mama w prosty sposób wyjaśniała mi, kim są owe postaci na reprodukcjach. Tak jak umiała, tak jak prawdopodobnie tłumaczyli jej też rodzice. Ale gdy żadne z naszego rodzeństwa nie dopytywało i nie dociekało, w domu wiara i podstawowe wartości, takie jak patriotyzm, uczciwość czy pracowitość, były przekazywane bez słów, często w sposób niezamierzony, poprzez przykład.

MARYJA – TAJEMNICA MACIERZYŃSTWA

Maryja jako matka przez całe życie towarzyszyła Jezusowi, najpierw nosząc Go pod sercem, wydając Go na świat, poprzez lata dziecięce i młodość Jezusa, wreszcie w dorosłości. Bo matka to nie tylko ta, która wydaje dziecko na świat, lecz także ta, która je pielęgnuje i wychowuje, towarzysząc mu w jego ludzkim dorastaniu. Nie można więc myśleć, że macierzyństwo Maryi było raz podjętą i pozbawioną zobowiązań na przyszłość decyzją. Było nieustannym realizowaniem jego niezgłębionej tajemnicy, w którą Maryja zaangażowała się całą swoją osobą.

Szczególne dary, którymi Maryja – będąc wybrana – została napełniona przez Boga, czyniły ją zdolną do pełnienia roli matki i wychowawczyni. W konkretnych sytuacjach, każdego dnia, Jezus mógł w Niej znaleźć wzór postępowania oraz przykład doskonałej miłości do Boga i drugiego człowieka. Z pewnością to od Niej uczył się łagodności, wrażliwości, ducha służby, ale też posłuszeństwa Bogu i wsłuchiwanie się w Jego słowo.

JAK BYŁO „DAWNIEJ” ...

Chyba najstarszym słodko-gorzkim żartem dotyczącym psychoterapii jest przypisywanie winy za wszystkie życiowe niepowodzenia i trudności swoim rodzicom, a w szczególności – matce. Każdy z nas może z własnego doświadczenia powiedzieć, w jaki sposób relacja z matką wpłynęła na jego dalsze życie. Bo co do tego, że relacja ta jest niezwykle ważna i ma ogromny wpływ na to, jakimi ludźmi się stajemy, chyba nikt nie ma wątpliwości i potwierdzi także, że do pewnego etapu rozwoju traktował swoją mamę

jako absolutny autorytet i przyjmował za pewnik każde jej słowo.

Psychologowie mówią, że jakoś i rodzaj naszych pierwszych, czyli rodzinnych więzi uczuciowych ma kluczowy wpływ na funkcjonowanie społeczne i emocjonalne w późniejszych latach i w dorosłym życiu. To właśnie obecność lub brak oraz jakość tych więzi w dużej mierze tłumaczy nasz – jako dzieci, nastolatków, a także dorosłych – sposób myślenia, reagowania, przyjmowany system wartości, podejście do wiary czy stosunek do życia społecznego.

Jeszcze dwa, trzy pokolenia wstecz matki miały ogromny wpływ na wychowanie dzieci, zwłaszcza na synów. To oni w dużej mierze tworzą obraz współczesnego świata – polityki, kultury, nauki. Dziś matki mówią często, że ich rola jest niedoceniana, ale to one, także dzisiaj, poprzez wychowanie swoich dzieci, tworzą taką a nie inną rzeczywistość i przyszłość, przyszłość rodziny, narodu i Kościoła, kształtując je w określony sposób.

... JAK JEST „DZIŚ”

Trudno porównywać „dawniej” i „dziś”, gdyż perspektywa lat zmieniała już samo podejście do macierzyństwa. Kiedyś dzieci „po prostu” się rodziły. Była rodzina, to były i dzieci. Dzisiaj jest to najczęściej przemyślana decyzja, podejmowana po rozważeniu wszystkich za i przeciw. Wiele kobiet boi się, że nie podoła trudom macierzyństwa. Różnica między tym, jak wyglądało macierzyństwo jeszcze nie tak dawno a jak wygląda dzisiaj, jest widoczna dla każdego.

Podobnie jest z wychowaniem religijnym. Kiedyś rodzice i dzieci wybierali się wspólnie na Mszę św. czy nabożeństwa. Dziś coraz częściej dostrzega się sytuację,

gdy rodzice przyprowadzają dziecko do kościoła i tam zostawiają, a sami w tym czasie idą np. na zakupy do hipermarketu. Jeszcze mojemu pokoleniu podstawowe prawdy wiary wpajali rodzice. Dziś często cedują sprawy związane z wiarą na księży i katechetów, a dzieci rozpoczynające edukację szkolną nie potrafią się nawet przeżegnać. Dlaczego tak się dzieje? Powodów z pewnością jest wiele, a wśród nich także ten, że wiara rodziców zatrzymała się na poziomie wiary dziecka pierwszokomunijnego. Jak zatem przekazać swoją niedojrzałą, czy wręcz infantylną wiarę komuś, kto w wieku dojrzewania zadaje trudne pytania? Nie da się. Jeżeli chcemy przekazywać wiarę, sami najpierw musimy ją mieć.

To dziś dla rodziców, a zwłaszcza dla matek, wielkie wyzwanie: troska o rozwój własnej wiary. Jest to niesłuchanie ważne, gdyż to właśnie w środowisku rodzinnym panuje dobry klimat, który pozwala te treści religijne lepiej przyjąć. Księża, katecheci, zanim zaczną mówić o Bogu, muszą najpierw przebić się przez mur przymusu, niechęci, złości. Ileż można dziś zaobserwować w młodych buntu wobec szkolnej katechezy...! W rodzinie tego muru nie ma. Rodzice mogą w sposób naturalny, w sprzyjającej atmosferze przekazywać swoim dzieciom wiarę.

SZEROKI HORYZONT MACIERZYŃSTWA

Papież Franciszek, zwracając się wielokrotnie do matek, poszerzał horyzont macierzyństwa o przekazywanie i ochronę życia nie tylko w sferze biologicznej: „Wy kobiety, umiecie ucieleśniać czułe oblicze Boga, Jego miłosierdzie, które przekłada się na dyspozycyjność poświęcenia czasu, a nie tylko zajmowania miejsca; przyjmowania, a nie wykluczania. W tym sensie lubię opisywać kobiecy wymiar Kościoła jako przyjazne łono, które odradza życie” – mówił w jednym z wystąpień w 2015 r.

Tenże Papież, podobnie jak jego bezpośredni poprzednicy, wielokrotnie mówi o pilnej potrzebie oferowania kobietom przestrzeni w życiu Kościoła i przyjmowania ich, biorąc pod uwagę specyficzne i różnorodne wrażliwości kulturowe i społeczne. „Pożądana jest szersza i bardziej wyrazista obecność kobiet we wspólnotach, abyśmy mogli widzieć wiele kobiet zaangażowanych w obowiązki duszpasterskie, w tworzenie ludziom, rodzinom i grupom, a także obecne w refleksji teologicznej” – wskazuje Franciszek.

Nie jest to nowy problem dotyczący miejsca kobiet w Kościele, choć od niedawna dyskusja w tej kwestii się nasiliła, i z pewnością nie osłabnie w najbliższej przyszłości. Nieuniknione jest, że rów-

nouprawnienie osiągnięte przez kobiety w społeczeństwie obywatelskim ma swoje konsekwencje także na płaszczyźnie religijnej. Ustawodawstwo świeckie w coraz większym stopniu poświęca uwagę równości płci: zdobycie prawa do głosowania, posiadania obywatelstwa, uczestnictwa w kulturze, dostępu do szkolnictwa wyższego, różnych profesji zawodowych, nie tylko tych, które podkreślają typowo kobiece zdolności. Wszystko to sprawia, że należałoby się również zastanowić, czy ich rozmaite predyspozycje zostały dostatecznie docenione i wykorzystane w Kościele i czy nie należałoby zrewidować dotychczasowego miejsca kobiet we wspólnotach chrześcijańskich.

W doktrynie Kościoła zasada parytetu jest uznawana od jego początków. W chrześcijaństwie, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Nie ma już ani mężczyzny, ani kobiety, ponieważ jesteśmy jedno w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28). Jezus zniósł podziały i nierówności między ludźmi, zarówno między mężczyznami a kobietami, zarówno między Żydami a Grekami, jak i między niewolnikami a ludźmi wolnymi; pokazywał, że wobec Boga wszyscy są równi. A że istnieje hierarchia, do której powołani są mężczyźni? Jest, bo tak chciał tego Jezus.

MACIERZYŃSTWO DLA WSZYSTKICH

Przed dwoma laty, podczas sympozjum dotyczącego miejsca kobiety w Kościele kard. Marc Ouellet, prefekt Kongregacji ds. Biskupów podkreślał, że „potrzebna jest większa integracja kobiet w Kościele, również w gremiach decyzyjnych, w imię charyzmatów, które są im właściwe. Jest wiele kobiet o wielkich umiejętnościach formacyjnych, organizacyjnych, potrafią dobrze rozoznawać i podejmować trafne decyzje. Potrzebujemy obecności kobiet również w formacji kapłańskiej. Możliwości są bardzo rozległe: w teologii, filozofii, sztuce, posłudze społecznej. Już teraz mamy wiele pozytywnych doświadczeń, także dzięki świadectwie siostr zakonnych. Możliwości istnieją, jesteśmy otwarci”.

W tej wypowiedzi kardynał znacznie poszerzył zakres macierzyńskiej roli kobiety w Kościele. Podkreślił, że rola ta przekracza macierzyństwo fizyczne, wskazując na macierzyństwo duchowe. Bo przecież nie każda kobieta urodzi dziecko, natomiast każda może swoje macierzyństwo realizować, opiekując się innymi, po prostu dając siebie. Bo w gruncie rzeczy macierzyństwo to przekraczanie własnego egoizmu, wychodzenie ponad swoje potrzeby, rezygnacja z jakichś swoich planów, marzeń czy aspiracji dla drugiej osoby. Jestem przekonana, że taka potrzeba realizacji siebie jako matki jest w każdej kobiecie. Czasem

jest ona może zagłuszana, wypierana, ale w głębi serca, w głębi duszy każda kobieta odczuwa potrzebę, by realizować się w ten sposób.

MATKA ZAWSZE OBECNA

Miałam kiedyś możliwość i szczęście spotkania s. Costanzy ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, lekarki hospicjum w Livorno we Włoszech. Opowiadając o swojej pracy podkreślała, że dzisiejsza medycyna czyni ogromne postępy, a nowoczesna farmakoterapia jest w stanie powstrzymać rozwój choroby nowotworowej na wiele lat. Przychodzi jednak taki moment, kiedy biorąc pod uwagę możliwości medycyny, nic już nie można zrobić, pozostaje jedynie niesienie ulgi w cierpieniu i towarzyszenie osobie umierającej w jej przechodzeniu do wieczności. „Odprowadziłam na tamten świat już setki osób. Najczęściej w ostatnich słowach ten, kto umiera, zwraca się do matki. Ci, którzy umierają, myślą o matce... A ja, będąc blisko, czuję się jak Maryja stojąca pod krzyżem Jezusa. Ona tam nie wypowiada ani jednego słowa, ale jest nawet wtedy, gdy wszyscy odchodzą. Nawet wówczas, gdy ten, kto umiera chciałby uciec nie tylko od bólu, ale także od siebie samego, ja jestem przy nim” – mówiła.

Taka jest matka. Zawsze obecna przy swoim dziecku, do końca. Patrząc na nasze mamy, wielokrotnie jesteśmy pełni podziwu dla ich siły, wytrwałości, poświęcenia. O wielu z nich można byłoby powiedzieć, że to „święte kobiety”: ufające Bogu, kochające. Dbające o to, by bez względu na życiowe trudności wokół nich wzrastało dobro. Może nie zawsze dawały radę. Popełniały błędy, gubiły się w życiowych zawiłościach. Nie zawsze były perfekcyjne. I Bogu dzięki, bo przez to pokazywały, że świętość rodzi się w zwykłej, nieidealnej codzienności. Także i dziś, w innej, ale wcale nie łatwiejszej niż kiedyś sytuacji, matki wychowują i uczą wiary swoje dzieci, kształtują ich sumienia. Czy współczesne matki i szerzej – kobiety ocalą wiarę w rodzinach i Kościele?

W Dniu Matki podziękujmy Bogu za nasze mamy, te żyjące i te, które już odeszły do wieczności. Okażmy wdzięczność za to, że dały nam najcenniejszy dar – nasze życie; za ich nieprzespane noce, za bezinteresowną miłość i jej proste gesty; za wychowanie i przekazywanie nam wiary; za stawianie nam wymagań; za troskę i wsparcie w trudnych chwilach; za wiarę w nas, w nasze możliwości i zdolności; za wsparcie w każdej trudnej chwili; za wyrozumiałość i cierpliwość. Za wszystko to, co nam przekazały i co składa się na to, kim dzisiaj jesteśmy. 

Czy można zastąpić dzieciom matkę?

Rozmowa z s. KRYSTYNĄ MAŚLARZ
ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Matki Dobrego Pasterza
prowadzącego Rodzinny Dom Dziecka w Knyszynie



– Od wielu już lat prowadzą Siostry w Knyszynie rodzinny dom dziecka. Kim są jego mieszkańcy?

Rodzinny Dom Dziecka im. św. Jana Pawła II w Knyszynie, prowadzimy od 7 lat. Dom znajduje się na terenie powiatu monieckiego pod patronatem miejscowego starostwa. We wrześniu 2016 r., Zgromadzenie otworzyło nowo wybudowany dom dla dzieci, które nie są otaczane opieką przez swoich rodziców. Takie sytuacje, niestety, zdarzały się wcześniej w historii i nie brakuje ich również dzisiaj. Stąd też nasze Zgromadzenie, założone przez bł. o. Honorata w 1895 r., posłane do dzieci i młodzieży opuszczonej przez najbliższych, jest ciągle aktualne w realizacji swojego charyzmatu.

Przyczyną problemu, tzw. sieroctwa społecznego dzieci będących pod naszą opieką, jest nadużywanie alkoholu i niewydolność wychowawcza ich rodziców.

Mieszkańcy naszego domu pochodzą przede wszystkim z powiatu monieckiego, kierowani przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Mońkach na mocy wcześniej wydanego Postanowienia Sądu o umieszczeniu dziecka w tego typu placówce. Aktualnie mamy dziesięcioro dzieci w wieku od pierwszego do szesnastego roku życia.

– Jaką troską otaczają Siostry swoich podopiecznych i co starają się im przekazać?

Najpierw staramy się kochać powierzone nam dzieci, wyrażając to chociażby w codziennych z nimi kontaktach: w gestach serdeczności, słowach, w trosce o edukację i codzienne zaspokajanie ich podstawowych potrzeb jak: wyżywienie, ubranie, rozrywka czy rozwijanie ich zdolności na miarę naszych możliwości.

Dzieci wychowujemy w oparciu o wartości ewangeliczne takie, jak miłość do Pana Boga, człowieka i Ojczyzny, przygotowując je do godnego życia w społeczeństwie. Starsze dzieci należą do harcerstwa; chłopcy są ministrantami.

– Czy i jak dzieci przeżywają oddzielenie od swoich biologicznych rodziców? Jak dzieci postrzegają Siostry, które się nimi opiekują?

Wydaje mi się, że jest to zależne od wieku, w jakim do nas trafiają. Dzieci najmniejsze dość szybko się u nas

aklimatyzują, bo mając zaledwie kilka miesięcy, a nawet było dziecko dwutygodniowe, potrzebują w tym okresie życia bliskości i zaspokojenia ich podstawowych potrzeb. Można więc powiedzieć, że na ten czas wystarcza im nasza miłość. I po niedługim u nas pobycie, nasz dom traktują jak swój, a współmieszkańców jak swoją rodzinę.

Natomiast dzieci starsze, kilkuletnie, potrzebują więcej czasu, aby nas poznać i zaakceptować, a tym samym poczuć się z nami bezpiecznie, chociaż na pewno bardzo boleśnie przeżywają odejście od ojca czy matki.

Rozmawiam z nimi na ten temat i zdaje się, że to po części rozumieją, a nawet dają poznać, że tu jest im lepiej, chociaż zapewne wolałyby być z rodzicami.

– Jakie w życiu dziecka są skutki nieobecności rodziców, zwłaszcza matki dziecka? Jak z tym deficytem miłości radzicie sobie jako wychowawczynie?

Myślę, że nieobecność rodziców, zwłaszcza matki w pierwszych miesiącach życia dzieci, a także tych, które trafiły do nas w wieku sześciu czy więcej lat życia, skutkują nieufnością, buntem, a nawet agresją wobec innych, zwłaszcza dorosłych. Trudno im okazywać, czy odwzajemniać pozytywne uczucia, otrzymywane z naszej strony, chociaż potrzebują bliskości i zainteresowania.

Dla nas jako wychowawczyń nie jest to łatwe, ale pomaga w tym modlitwa, codzienne oddawanie tych dzieci Panu Bogu, Jego miłości oraz to, że nie jesteśmy wychowawczyniami etatowymi. Po prostu razem z nimi mieszkamy, jesteśmy przy nich obecne w każdej sytuacji, nie przychodzimy od święta. Musimy sobie wzajemnie przebaczać, wspólnie się cieszyć, a niekiedy i przeżywać chwile trudne, jak to bywa w każdej rodzinie. A więc deficyt miłości uzupełniamy poprzez prewencję, zalecaną przez św. Jana Bosko, rozmowy, wspólne wyjazdy z domu i często to się udaje.

– Czy można powiedzieć, że Siostry są dla swoich podopiecznych matkami?

Dziecko potrzebuje matki, a powiedziałabym jeszcze inaczej, potrzebuje osoby z sercem matki, która je zauważy, przytuli, czeka na nie, kiedy wraca z przedszkola czy ze szkoły, obroni je, kiedy czuje się niesprawiedliwie potraktowane przez osoby z zewnątrz. Tak więc czujemy, że jesteśmy matkami dla naszych dzieci i uczymy się jak każda matka nimi być, bo one najzwyczajniej nas potrzebują.

– A co z przywiązaniem? Bo więź na pewno się rodzi. I jak toczą się dalsze losy Waszych wychowanków? Wracają do swoich rodziców, trafiają do rodzin adopcyjnych, czy może zostają u Was do czasu osiągnięcia pełnoletności?

Oczywiście, że się do siebie również przywiązujemy. Widać to wyraźnie szczególnie wówczas, kiedy dłuższy czas się nie widzimy, np. z powodu jakiegoś wyjazdu i wtedy do siebie nawzajem tęsknimy. Najbardziej bolesne są rozstania z dziećmi, które idą do adopcji. Rozumiemy to my jako opiekujące się nimi, rozumiemy to po części starsze dzieci, ale rozstanie jest bolesne dla obu stron. Zarówno dla malucha opuszczającego nasz dom jak i dla nas wszystkich.

Na przestrzeni tych prawie siedmiu lat działalności domu, czworo dzieci poszło do adopcji. Chociaż bardzo tęsknimy, cieszymy się, że mają mamę i tatę. Jedna dziewczyna się usamodzielniała, a pozostałe na razie są z nami być może do czasu osiągnięcia pełnoletności, jeżeli nie zaistnieją inne okoliczności.

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA



Fatimska odpowiedź na zło

ks. KAROL GODLEWSKI

Czas, w którym pisałem ten artykuł – Wielki Tydzień A.D. 2022 – to czas bezwzględny i srożący się zła, objawiającego się szczególnie w okrucieństwie wojny za naszą wschodnią granicą. Dobiegające newsy o kolejnych pomordowanych cywilach, traumatyzowanych na długie lata dzieciach widzących śmierć w męczarniach swoich rodziców, o gwałconych kobietach, o głodzonych i pozbawianych podstawowych praw człowieka mieszkańcach wielkich, ukraińskich miast, które – jak powiedział prezydent Zelenski – powoli znikają z mapy świata.

Jak zawsze adekwatnie ów czas opisuje Słowo Boże w nim odczytywane – a były to opisy ostatnich dni Jezusa przed Paschą, czyli teksty niemiennie dobitnie pokazujące przybierającą na sile bezbożność. Bo oto starszyzna żydowska podjęła już ostateczną decyzję o zgładzeniu Jezusa i całkowitym zduszeniu Jego dzieła, Judasz przeliczył miłość Bożą na pieniądze i zdecydował dokonać najniekorzystniejszej w historii świata transakcji, a niemal cała reszta bliskich i uczniów Jezusa, w obliczu dramatyzmu męki, po prostu schowała się z dala od Mistrza z Nazaretu.

Zło zdaje się odnosić triumf nad dotychczas głoszoną przez Jezusa doktryną o miłości i miłosierdziu Bożym. Wydarzenia, tak te sprzed dwóch tysięcy lat, jak i współczesne, stanowią bardzo poważną pokusę podważenia adekwatności tego nauczania Pana, radykalnie optymistycznego za zwyciężaniem zła dobrem, jako niepasującego do powagi obecnych czasów, domagającego się działań bardziej konkretnych i wymiernie efektywnych.

Tymczasem „Boże stanowisko” wobec faktu bezwzględności zła, zawarte w otwierającym Wielki Tydzień czytaniu z 42. rozdziału *Księgi Izajasza* jest niezmiennie: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamaney, nie zagasi knotka o nikłym płomyku”.

Jezus jest opisany przez Izajasza jako Ten, który prawo Boże i związaną z nim sprawiedliwość Bożą zaprowadza nie „ogniem i mieczem”, ale poprzez cierpliwe, łagodne, wręcz naiwne po ludzku miłosierdzie. I to właśnie miłosierdzie jest tym, w czym Jezus jest najbardziej radykalny i nieugięty. Jego ambicją w tych dniach zdaje się być właśnie to: by przez żadną swoją postawę, gest, słowo,

wręcz mimikę czy spojrzenie, nie uchybić łagodności i miłosierdziu. On wie, że to właśnie jest droga do zwycięstwa dobra, do przyjęcia prawa Bożego przez narody w sposób właściwy temu prawu – nie jako coś narzuconego przemocą z zewnątrz, ale jako przyjętą i zaakceptowaną sercem prawdę. Takiej postawy uczy Jezus także tych, których powołuje – mają oni w Jego duchu „otwierać oczy niewidomym, z zamknięcia wypuszczać jeńców, z więzienia tych, co mieszkają w ciemności”.

Radykalizm miłosierdzia i niezgoda na cokolwiek, co mu przeczy, jest konieczna. Dlatego, że nieodwołalne miłosierdzie to jedyny pewnik dla pogubionego świata. W tym „Imieniu Boga”, które – jak przed kilkoma laty przypomniał papież Franciszek – brzmi „Miłosierdzie”, „narody będą pokładać nadzieję”.

Nie można pod żadnym pozorem, dla żadnej osobistej korzyści ani obrony, uczynić tej nadziei wątpliwą. Jezus tego w tych dniach uczy, co ważne – swoim kosztem.

Duch tych tekstów biblijnych każe nam przypomnieć jedno, bardzo ważne wydarzenie sprzed ponad miesiąca – zawierzenie całego świata, a szczególnie Rosji i Ukrainy, Niepokalanemu Sercu Maryi, którego 25 marca dokonał Ojciec Święty.

Warto o nim wspomnieć szczególnie z racji na jego bezpośredni związek z objawieniami Matki Bożej w Fatimie, których wspomnienie obchodzimy w tym miesiącu – dokładnie 13 maja.

Wielu spośród publicystów i obserwatorów skrytykowało Franciszka za to, że przy tak niecodziennej okazji powiedział homilię – bagatela – o spowiedzi i miłosierdziu Bożym. Ich zdaniem, taką homilię można było wygłosić

w pozostałe 364 dni roku. Ten zaś, bez wątplenia historyczny dzień, domagał się uderzenia pięścią w ambonę i nazwania obecnych wydarzeń po imieniu, „drukowanymi literami”.

Ojciec Święty jednak, bez wątplenia lepiej niż owi komentatorzy, rozumie Bożą hierarchię wartości. Wie, że nigdy w historii świata nie było, nie ma aktualnie, i nie będzie w przyszłości takich wydarzeń ani okoliczności, w których ludzkość byłaby w sytuacji czyniącej jakąkolwiek inną potrzebę ważniejszą od doświadczenia odpuszczenia grzechów, a więc od spotkania z łagodnym i nieodwołalnie dobrym Sługą Jahwe (por. Iz 47,1-7). Papież ma świadomość, że głoszone przez niego już od prawie dekady miłosierdzie Pana jest zawsze najpilniejszą, choć nie zawsze uświadomioną potrzebą człowieka.

To zresztą doskonale koresponduje z zasadniczym przesłaniem fatimskiego orędzia Maryi, która – w obliczu grożących światu niebezpieczeństw – nie poleca chwycić za przysłówowe „miecze i włócznie”, ale prosi o pokutę (jej szczytem jest właśnie spowiedź, o której tak wiele mówi Papież) i o modlitwę różańcową (a więc rozważanie tajemnic życia Jezusa, czyli objawienia Bożego Miłosierdzia *par excellence*).

Taka perspektywa wymaga paschalnej wiary, która wie, że najwięcej można dokonać nie przez własne działania, ale przez przyjęcie unieruchamiającego krzyża i obumarcia na nim dla swoich wizji i planów zbawiania świata. Po to, by przyjąć nieprovokowalny ludzkimi metodami, a zarazem przewyższający je nieskończenie skutecznością dar Zmartwychwstania, o który modlimy się nie tylko dla siebie, ale nade wszystko dla naszych braci na Wschodzie.

W TOBIE JEDNOŚĆ

ks. JERZY SĘCZEK

„W Tobie jedność” – słowa te zostały umieszczone na ikonie Matki Bożej Fatimskiej, namalowanej w 2010 r. przez Annę Bojko z Zakarpacia dla Sanktuarium w Doniecku na Ukrainie. Jako Caritas Archidiecezji Białostockiej otrzymaliśmy reprodukcję tej ikony od parafii grekokatolickiej pw. Świętej Trójcy w Białymstoku. Ksiądz Andrzej – proboszcz, w swojej spontaniczności dał nam ten wizerunek w momencie, gdy opróżniłem bagażnik samochodu z artykułów spożywczych, które przywiozłem jego parafianom. Wiozłem do naszego domu tym razem o wiele cenniejszy „Bagaż”, a raczej „Pasażerkę”.

Ikona znalazła swoje miejsce w naszej kaplicy. Pełny napis na ikonie jest następujący: Ikona Najświętszej Pani naszej Bogurodzicy Dziewicy Marii, „W Tobie jedność”. Modlimy się przed tym wizerunkiem codziennie, razem z naszymi gośćmi z Ukrainy. Są prawosławni, ale modlimy się razem z nimi o to samo: wolność od nienawiści, przebaczenie, pokój, jedność, wzajemną miłość. Naszymi domownikami w Centrum Pomocy Caritas w Supraślu stały się dwie rodziny z niepełnosprawnymi osobami i cztery samotne matki z szóstką dzieci.

Historia wizerunku Matki Bożej Fatimskiej jest ciekawa. Jedną z ikon znajduje się w kościele katolickim pw. św. Jana Chrzciciela w Carskim Siole w Petersburgu w Rosji, druga we wspomnianym sanktuarium w Doniecku na Ukrainie. Powstanie pierwszej z nich jest pomysłem franciszkanina o. Aleksandra Burgosa. Po długim czasie studiowania ikonografii i licznych konsultacjach zlecił wykonanie wizerunku prawosławnemu ikonografowi. Czło-

wiek ten, studiując literaturę objawień z Fatimy, modląc się i pracując nad ikoną doświadczał w tym czasie wielu przeciwności i poważnych chorób. Na uwagę zasługuje fakt, że prace nad ikoną były konsultowane z s. Łucją, ostatnią widzącą z dzieci fatimskich. Inspiracją do tego przedstawienia Maryi były dwa obrazy z celi s. Łucji: jeden pochodzący z kaplicy w Fatimie, drugi Niepokalanego Serca Maryi z Koimbrzy. Jasność złotego tła ikony nawiązuje do Maryi, która według *Apokalipsy* jest „Niewiastą obleczoną w Słońce”. Napis „serce” na medalionie jest otoczony cierniami. Odczytuje się to jako symbol miłości Matki Bożej do ludzi i Jej cierpienia z powodu odrzucenia przez nich Bożej miłości. Lekarstwem na to ma być trzymany w dłoniach Maryi różaniec, w fioletowym kolorze przypominający fatimskie wezwanie do modlitwy i pokuty. Maryja, zgodnie z wolą swojego Syna modli się o jedność chrześcijan i jednocześnie tę jedność buduje. Podzieleni chrześcijanie: katolicy, grekokatolicy i prawosławni, prześladowani byli jednakowo przez świeckie systemy totalitarne. A teraz wojna na Ukrainie mocniej rysuje ten podział. Dlatego tak ważna jest modlitwa o pokój i jedność chrześcijan w tym czasie. Dobre owoce tej modlitwy już częściowo dostrzegamy.

Powstanie drugiego wizerunku wiąże się z inną historią. W czasie pielgrzymki papieża Benedykta XVI do Fatimy w 2010 r. jeden z duchownych grekokatolickich miał silne duchowe przekonanie o konieczności namalowania takiej ikony. Najpierw jednak Matka Boża przygotowała grunt, ponieważ Biskup Doniecko-Charkowski postanowił utworzyć Maryjne Centrum Najświęt-

szej Bogurodzicy Fatimskiej w Doniecku. Oprócz wskazania ważnego miejsca ikony w tym sanktuarium, zdecydował, że przy głównym ołtarzu świątyni będzie się codziennie sprawować dwie Eucharystie – jedną w obrządku wschodnim, a drugą – w zachodnim na znak jedności w kościele katolickim. Ikona została poświęcona 22 grudnia 2010 r. przez dwóch biskupów – grekokatolickiego i rzymskokatolickiego. Ikona pielgrzymowała po Ukrainie i po licznych sanktuariach na świecie. Odnotowano wiele cudów i łask otrzymanych za wstawiennictwem Niepokalanej.

Maryja, jak zawsze, jest nam dana na trudne czasy. Jako kapłan rzymskokatolicki, w dniu zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi Rosji i Ukrainy, poświęciłem ikonę otrzymaną od księdza grekokatolickiego w naszej rzymskokatolickiej kaplicy pw. Świętej Rodziny. Modlimy się tu z prawosławnymi przyjaciółmi z Ukrainy. Kaplica nasza była już świadkiem powrotu do Boga prawosławnej samotnej matki. Dziś też jesteśmy świadkami przyłgnięcia do Boga naszych przyjaciół z Ukrainy. A nam również daje Ona poczucie bezpieczeństwa. Jest cierpiąca, a jednocześnie tak silna, jak wiele silnych ukraińskich kobiet, dla których stała się szczególnie bliska.

Z aktu zawierzenia: „Maryjo, niech za Twoim pośrednictwem Boże Miłosierdzie rozleje się na ziemię i niech słodki rytm pokoju na nowo kształtuje nasze dni. Ty, któraś utkała człowieczeństwo Jezusa, uczyn nas budowniczymi komunii. Ty, która przemierzałaś nasze drogi, prowadź nas drogami pokoju. Amen.”





rys. AdobeStock.com

Nocne spotkania J 3,1-21

ks. TOMASZ MAZUREK

Z reguły boimy się ciemności, lub przynajmniej budzi ona w nas pewien niepokój. Po zmroku nasze kroki są niepewne, a każdy niezidentyfikowany ruch i dźwięk stają się powodem strachu. Oczywiście, jako ludzie, z biegiem lat nauczyliśmy się radzić sobie z ciemnością. Najpierw zaczęliśmy posługiwać się ogniem, a dzisiaj światłem elektrycznym, które zapalamy wtedy, gdy brakuje naturalnego blasku słońca. Co jednak zrobić z ciemnością, której nie da się pokonać sztucznym światłem żarówki? Co zrobić z ciemnością grzechu, wątpliwości, niepewności i lęku, która nieraz ogarnia naszą duszę?

Jedno z pierwszych spotkań Jezusa, według *Ewangelii św. Jana*, odbyło się właśnie pośród ciemności. Ewangelista zapisał, że Nikodem, dostojnik żydowski, przyszedł do Jezusa nocą. Czy św. Janowi chodziło jedynie o określenie ram czasowych tego spotkania? Czy może jednak rozmówca znajdował się w jakiejś duchowej ciemności i przyszedł do Mistrza z Nazaretu przezuwając, że właśnie On

może być „światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka” (J 1,9)?

„A BYŁA NOC” J 13,30

Ciemność jest w *Ewangelii według św. Jana* symbolem grzechu, zła, niewiedzy (por. J 9,3; 11,10). Ewangelista stanowczo podkreśla, że zdrada Judasza dokonała się właśnie nocą (por. J 13,30). Również Nikodem przyszedł do Jezusa po zmroku (por. J 3,2). Ta informacja musi być istotna skoro, gdy po raz kolejny w *Ewangelii* pojawia się jego imię, jest on zidentyfikowany jako „ten, który po raz pierwszy przyszedł do Niego nocą” (J 19,39). Noc zatem wydaje się mieć tu kluczowe znaczenie.

Biorąc pod uwagę symboliczne znaczenie nocy w *Ewangelii według św. Jana*, możemy przypuszczać, że ów faryzeusz znajdował się w jakiejś ciemności. Może borykał się z mrokiem jakiegoś grzechu, od którego od wielu lat nie potrafił się uwolnić, pomimo że był przecież dostojnikiem religijnym? Może leżąc

wieczorem na posłaniu, przez długie godziny nie mógł zmrużyć oka, ponieważ wątpliwości, nurtujące myśli, nie dawały mu spać? Może właśnie jedna z tych bezsensownych nocy sprowokowała go, by pójść do Jezusa?

Każdy z nas przeżywa jakąś ciemność w życiu. Może być to ciemność grzechu, niewiary czy piętrzących się problemów i niepokojów, które nieraz są powodem naszych nieprzespanych nocy. Nikodem uczy nas, że taka ciemność może stać się doskonałą okazją do spotkania z Jezusem. Zamiast wsłuchiwać się w natrętne myśli, jak Nikodem, zacznijmy rozmawiać z Jezusem, wsłuchajmy się w Jego głos, pozwólmy Mu rozświecić to, co w nas ciemne.

Także Judasz miał swoją noc, podczas której uciekł od Jezusa (por. J 13,30). Ta noc skończyła się dla niego tragicznie (por. Mt 27,5). Nikodem przeciwnie; mierząc się ze swoją ciemnością, nie odszedł, ale zbliżył się do Jezusa. Który kierunek wybierzemy Ty i ja, kiedy dopadnie nas jakaś ciemność?

„RABBI WIEMY...” J 3,2

Nie do końca wiadomo, po co właściwie Nikodem przyszedł do Jezusa. Nie była to raczej wizyta oficjalna, skoro odbyła się nocą. Mimo to jednak, rozpoczął rozmowę używając liczby mnogiej: „wiemy”, czyniąc się niejako przedstawicielem szerszej grupy ludzi. W czym imieniu przyszedł? A może używając liczby mnogiej pragnął uciec od zbyt osobistej rozmowy z Jezusem? Dlaczego nie powiedział nic o swoich wątpliwościach, ciemności, która go przywiodła do Nauczyciela z Nazaretu?

Nieraz jesteśmy podobni do Nikodema. Tak trudno jest nam przyznać się do tego, że czegoś nie wiemy, że z czymś sobie nie radzimy, że się pogubiliśmy, że czegoś się lękamy. Podobnie jak w przypadku faryzeusza, brak nam otwartości i szczerości. Nikodem używa liczby mnogiej, która pozwala mu zachować pewien dystans. Także i my czasami stosujemy różne techniki, by zbyt mocno nie odkryć się przed Jezusem. Wyznając grzechy używamy nie-raz bezosobowej formy: „grzeszyło się”, lub mówimy w trzeciej osobie: „czasem człowiek obgaduje”. Robimy to, by nie powiedzieć szczerze: „tak Jezu! To JA żyję w ciemności, to JA zgrzeszyłem, to JA nie wiem, jak sobie z tym poradzić.”

Jezus nie pozwala jednak pozostać Nikodemowi przedstawicielem jakiejś niezidentyfikowanej grupy. Zwraca się do niego osobiście: „Ty jesteś nauczycielem Izraela, i tego nie wiesz?” (J 3,10). Naprawdę nie jest problemem to, że czasem czegoś nie wiemy. Problem zaczyna się wtedy, gdy nie umiemy się do tego przyznać i jak faryzeusz zasłaniamy się tym, co „wiemy”.

Po to, by wejść w głębszy poziom rozmowy, Jezus musiał najpierw przebić się przez pozorną pewność siebie Nikodema. Jeśli wciąż przychodzimy do Pana z gotowymi projektami na przyszłość, z konkretnymi rozwiązaniami problemów, które Bóg powinien wdrożyć, by światu żyło się lepiej, nigdy prawdziwie nie spotkamy Jezusa. To On jest nauczycielem, a my Jego uczniami. Jeśli tak, to trzeba nam w końcu uwierzyć w to, że to On wie, a nie my. I jako uczniowie mamy pytać Go o Jego interpretację rzeczywistości, w której żyjemy, słuchać Jego słów oświecających nasze mroczne życie.

„NIE POTRZEBOWAŁ NICZYJEGO ŚWIADECTWA O CZŁOWIEKU. SAM BOWIEM WIEDZIAŁ, CO JEST W CZŁOWIEKU” J 2,25

Na całe szczęście, Jezus nie skupił się na ograniczeniach swego rozmówcy. On znał jego wnętrze. Widział jego dobre serce, które prawdziwie poszukiwało. Najpierw zwrócił się do niego w słowach: „powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie/z wysoka [anōthen], nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J 3,3). Faryzeusz nie zrozumiał tego, co powiedział mu Jezus, dlatego zadał pytanie: „Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może po raz drugi [deuteron] wejść do łona swej matki?” (J 3,4). Jezus jeszcze raz podkreślił potrzebę nowego narodzenia mówiąc: „powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,5). Następnie zaś dodał: „Nie dziw się, że powiedziałem ci: Trzeba wam się powtórnie/z wysoka [anōthen] narodzić” (J 3,7).

Jezus przeniósł rozmowę z poziomu liczby mnogiej („wiemy”) na liczbę pojedynczą („JA powiadam CI”). Pierwsze, co chce zrobić Jezus, to skłonić nas do osobistego dialogu z Nim. Chodzi o to, byśmy przestali zasłaniać się innymi, chować się w tłumie, lecz abyśmy wyszli z cienia i osobiście powiedzieli Mu o myślach nurtujących nasze serce, a później też osobiście usłyszeli słowa, które do nas kieruje. Zatem, co też takiego Jezus, przez to spotkanie z Nikodemem, chce powiedzieć osobiście mnie i Tobie?

„JEŚLI SIĘ NIE STANIECIE JAK DZIECI, NIE WEJDZIECIE DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO” Mt 18,3

Na samym początku *Ewangelii*, w rozmowie z faryzeuszem, przedstawicielem *Starego Testamentu*, Jezus mówił o potrzebie „nowych narodzin z wody i Ducha Świętego”. Tak jakby chciał wskazać na to, że jest to kwestia fundamentalna w przejściu od „religijności” *Starego* do „wiary” *Nowego Testamentu*. Również w *Ewangelii według św. Mateusza* Jezus kategorycznie stwierdził: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Wielokrotnie podczas swojej działalności publicznej objawiał nam Boga jako Ojca (por. J 17,26), a ucząc modlitwy jako pierwszy imię, którym się mamy do Niego zwracać, uczynił słowo „Ojciec” (por. Mt 6,9).

Okazuje się zatem, że bez względu na to, kim jesteśmy, co ‘wiemy’, jak wiernie wypełniamy prawo Boże, na nic się to wszystko zda, jeśli nie narodzimy się na nowo, nie staniemy się dziećmi Boga. Dziecko jest szczere, nie musi udawać, że coś wie, umie zgodzić się na swoje ograniczenia, ale przede wszystkim ufa swoim rodzicom, bez których nie potrafi funkcjonować. W rozmowie z Nikodemem, Jezus zaprasza nas do wiary, która nie jest jedynie zbiorem wyznawanych prawd, lub przestrzeganiem zasad moralności, lecz żywą, pełną bliskości i zaufania relacją z Ojcem.

„TAK BOWIEM BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT...” J 3,16

W nocnej rozmowie z Nikodemem Jezus objawia bezwarunkową miłość Ojca, który poświęcił swego jedynego Syna, po to „aby każdy kto w Niego uwierzy (zbuduje z Nim bliską relację) nie zginął, lecz miał życie wieczne” (J 3,15). Prawdy o tej darmowej Miłości, nie jest w stanie przyjąć nikt, kto nie stał się dzieckiem. Bo tylko małe dzieci przyjmują wszystko za darmo, nie czując się tym skrepowane.

Myślę czasem o ostatniej, najciemniejszej nocy mojego życia, o momencie śmierci. Gdy stanę twarzą w twarz z miłosiernym Ojcem i zobaczę wyraźnie, jak wielki majątek Jego darów roztrwożyłem. Będzie to noc, w której w końcu zrozumieć, że to ja swymi grzechami zabiłem Jego Syna i żaden z moich najlepszych czynów nie jest wystarczający, by za to zapłacić. Czy będę umiał przyjąć darmową, miłosierdną miłość Ojca?

W spotkaniu z Nikodemem Jezus mówi mi, że jest to możliwe tylko wtedy, gdy naprawdę stanę się dzieckiem Boga Ojca, który bezwarunkowo kocha. Gdy w końcu przestanę traktować Go jedynie jako nauczyciela, przed którym trzeba popisywać się wiedzą, lub Pana, któremu należy służyć, by kiedyś otrzymać zapłatę. On naprawdę jest Tatą, który kocha nas nad życie.

Duchowa ciemność nie musi być zatem przekleństwem. Przeciwnie, może stać się szansą na spotkanie z Jezusem. Jak małe dzieci wybudzone w środku nocy koszmarnym snem, w ramionach rodziców znajdują ukojenie, tak i my, gdy przyjdzie ciemność, wtulmy się w miłosierne ramiona naszego Ojca i pozwólmy Mu się przez nią przeprowadzić. „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4).

JAK MODLIĆ SIĘ W CISZY?

O modlitwie bez słów

ks. ADAM CIERESZKO

Modlić się w ciszy możemy uczyć się od tych, którzy takiej modlitwy doświadczyli w swoim życiu. Jakiś czas temu wpadła mi w ręce mała książeczka ks. Andrzeja Muszali pt. *Modlitwa w ciszy*. Autor jest kapłanem Archidiecezji Krakowskiej, wykładowcą bioetyki, a poza tym od 1996 r. prowadzi rekolekcje o modlitwie w ciszy w pustelni w Beskidach.

zwłaszcza praktyczny dla osób pragnących modlić się w ciszy może okazać się rozdział drugi: „Jak się modlić?”. Mamy w nim podany prosty schemat, który pozwala na rozpoczęcie modlitwy w ciszy. Ksiądz Andrzej swoją propozycję opiera na drodze św. Jana od Krzyża, prowadzącej na górę Karmel. Po prawej stronie znajduje się droga dóbr ziemskich. Podążają nią ci, którzy wymuszają na Bogu swoją wolę, czyli myślą tylko o sobie i na modlitwie szukają korzyści: osobistych, materialnych, zdrowotnych lub ziemskich.

Po lewej stronie znajduje się ścieżka dóbr niebieskich. Chociaż nazwa zdaje się sugerować, że jest to droga prowadząca do celu, jednak tam nie prowadzi. Ścieżką tą podążają Ci, którzy na modlitwie poszukują uniesień, przeżyć, objawień, pozytywnych doznań, rozkoszy, zadowolenia, pociechy od Boga, czyli także myślą o sobie.

Ani pierwsi, ani drudzy, nie dochodzą do szczytu góry, lecz gubią się w swoich pożądliwościach i pragnieniach, które chociaż zdają się pochodzić od Boga, wcale do Niego nie prowadzą.

Droga, która prowadzi do Boga znajduje się pośrodku: „Wąska i stroma jest droga, która prowadzi do życia. I jakże niewiele jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7,14). Jest to droga 5 razy NIC. Jest to droga, która zdaniem ks. Andrzeja Muszali, prowadzi do samego Boga i do

spełnienia Jego woli. Jest to droga prawdziwej modlitwy wewnętrznej.

Poniżej zacytuję praktyczny sposób modlitwy proponowany przez autora książki, zachęcając do jej lektury. Może okazać się on pomocą dla tych, którzy próbują modlić się w ciszy:

PIERWSZE NIC

Stanięcie w obecności Bożej
Uświadom sobie, że Jezus żyje w Tobie. Więcej – cała Trójca Święta mieszka w Tobie!

Na początku modlitwy podejmij trud pierwszego NIC – zapomnienia o swoich sprawach, a za to skupienia się i skoncentrowania tylko na tej jednej najważniejszej prawdzie: Bóg mieszka w Tobie! Uspokój swoje wewnętrzne władze: pamięć, wyobraźnię, rozum, wolę, zmysły i przenieś je ze świata zewnętrznego do Boga.

DRUGIE NIC

Czytanie duchowe

W modlitwie to nie Ty, ale Jezus wszystko prowadzi. Dlatego otwórz teraz fragment *Ewangelii*. I czytaj... Powoli... Z przerwami... Sercem... Czytasz list od Niego – chłoń Jego obecność!

TRZECIE NIC

Zamknięcie oczu

To praktyczna rada Teresy z Avila.

Ten zwykły gest okazuje się bardzo pomocny w tym, by nie patrzeć na to, co Cię rozprasza – na świat zewnętrzny, ale oczami serca wejść w świat Boga. By penetrować głębię duszy, szukając na jej dnie Oblubieńca.

CZWARTE NIC

Patrzenie na Jezusa

Chodzi tu o patrzenie sercem na Jezusa w konkretnej sytuacji, o której przeczytałeś w *Ewangelii* (np. gdy jest na pustyni, lub w Kanie Galilejskiej, albo rozmawia w nocy z Nikodemem).

Patrz na Niego jak na Umiłowanego. Po to, aby z Nim być, by nawiązać z Nim kontakt...

PIĄTE NIC

Akt wiary

Czyli wyrażenie Mu swej wiary poprzez:

- oddanie siebie (akt wiary)
- miłość, która niczego nie odmawia (akty miłości)
- wdzięczność za pociągnięcie do Niego
- całkowite zawierzenie, które nie cofa się przed niczym.

Tu jesteś na szczycie. Tu jesteś zjednoczony z Jezusem-Oblubieńcem, a przez Niego z całą Trójcą Świętą. Trwaj w tym jak najdłużej... Jeśli się rozproszysz, wie wyrzuć sobie niczego i spokojnie powróć do aktu wiary. ▀

PRZYGOTOWANIE DARÓW (II)

ks. ŁUKASZ ŻUK

Obrzęd przygotowania darów jest bardzo krótki i zwięzły. Z okazji różnych uroczystości obrzęd ten może być rozbudowany. Na początku liturgii eucharystycznej przynosi się do ołtarza dary, które staną się Ciałem i Krwią Chrystusa. Godne uznania jest, jeśli wierni przynoszą chleb i wino, które przyjmuje od nich kapłan albo diakon, aby je następnie złożyć na ołtarzu.

PRZYGOTOWANIE OŁTARZA

Najpierw zanim dary zostaną przyniesione do ołtarza przygotowuje się ołtarz – czyli stół Pański, który jest centrum całej liturgii chrześcijańskiej.

Integralnym elementem przygotowania paramentów związanych z chlebem i winem jest bielizna kielichowa, do której zalicza się przede wszystkim korporał, puryfikaterz, palkę, welon.

KORPORAŁ stosowany był od czasów wczesnochrześcijańskich w liturgii katolickiej jako chusta z białego lnu. Rozkłada się ją na środku ołtarza na rozpoczęcie obrzędów przygotowania darów, a składa się po Komunii św. Ma on kształt kwadratowej chusty, którą zaprasowuje się tak, aby była złożona z dziewięciu równych kwadratów. Stawia się na nim naczynia święte z konsekrowanym w czasie Mszy św. chlebem (patena) i winem (kielich). Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *corpus*, co oznacza ciało, gdyż w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego konsekrowaną Hostię, umieszcza się bezpośrednio na korporale, a nie na patenie. Przy rozkładaniu należy pamiętać, aby jego dolna krawędź była oddalona od brzegu ołtarza o kilka centymetrów. Według przepisów kościelnych musi on być sporządzony z czystej tkaniny lnianej.

Obok korporala umieszcza się również **PURYFIKATERZ**, który jest rodzajem lnianej lub bawełnianej ręczniczki, który służy przede



wszystkim do wycierania kielicha. Nazwa znaczy tyle co „oczyszczacz”. Na podstawie istniejących źródeł nie można stwierdzić, czy w starożytności używano puryfikaterzy. Pierwsze wzmianki pojawiają się dopiero na początku XIV w. Puryfikaterz składa się w taki sposób, aby jego dwie części zwisały po obu stronach na kielichu. Najczęściej pośrodku jest wyszyty mały równomierny krzyżyk.

Kolejnym elementem białej kielichowej jest **PALKA**, która chroni kielich mszalny przed wpadnięciem do niego czegośkolwiek. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *palla* – zasłona. Palka ma kształt kwadratu i powinna być usztywniana tak, abyśwobodnie było ją można kłaść i zdejmować z kielicha. Wierzchnia część palki może być zdobiona, nawet może być z innego materiału, na przykład jedwabiu. Natomiast spodnia jej część, przykrywająca kielich, musi być koniecznie z gład-

kiego, czystego, białego płótna lnianego lub konopnego. Używana w liturgii jest od XI w., wcześniej kielich zakrywano brzegiem korporala. Obecnie często palka ma kolor odpowiadający kolorowi liturgicznemu, jednak warto zatroszczyć się, żeby zawsze była koloru białego z prostym haftem krzyża.

Warto pamiętać, że na kielichu powinien być również założony **WELON**, który winien go całkowicie przykrywać. W przeciwieństwie do palki powinien być w kolorze dnia liturgicznego.

KIELICH Z PATENĄ jest najstarszym naczyniem służącym Ciału i Krwi Pańskiej w sprawowaniu Mszy św. Kielich, obok krzyża to najważniejszy znak chrześcijaństwa, symbol Eucharystii. Kielich w podstawowym znaczeniu symbolizuje *novum sepulcrum Jesum Christi*, czyli nowy grób Chrystusa, a patena oznacza kamień za-

mykający grób. Powinny być wykonane ze szlachetnego materiału, najlepiej złota. Przy większych koncelebrach stosuje się tzw. głębszej pateny.

AMPUŁKI, w których podaje się wodę i wino w czasie przygotowania darów w liturgii używane są od bardzo dawnych czasów. Były to początkowo dzbany czy stągwie, w których przechowywano wodę i wino, które były używane w celebracji. Samo słowo pochodzi od łacińskiego słowa *ampulla*, które znaczy naczynie, butelka. Od XI w. w Rzymie zaczynają zanikać duże naczynia, a stopniowo zostają zastąpione dwiema małymi ampułkami, w których podawano wino i wodę. Wiąże się to przede wszystkim z całkowitym odejściem od praktyki Komunii św. pod dwiema postaciami dla wiernych. Krew Pańską spożywał jedynie celebrujący Mszę św. kapłan. ▀



Jezus chce być zawsze z nami

Dziś Zmartwychwstały Pan ukazuje się uczniom i im, którzy Go opuścili, ofiaruje swoje miłosierdzie, pokazując swoje rany. Słowom, które do nich kieruje, nadaje rytm pozdrowienie, które w dzisiejszej Ewangelii pojawia się trzykrotnie: „Pokój wam!” (J 20,19.21.26). Pokój wam! Jest to pozdrowienie Zmartwych-

Boże miłosierdzie daje radość, wzbudza przebaczenie, wreszcie pociesza w znużeniu.

stałego Pana, który wychodzi naprzeciw każdej ludzkiej słabości i grzechowi. Rozważmy więc trzy-

krotne pokój wam! Jezusa – odkryjemy w tym trzy działania Bożego miłosierdzia w nas. Przede wszystkim daje ono radość; potem wzbudza przebaczenie; wreszcie pociesza w znużeniu. (...)

Przede wszystkim miłosierdzie Boże daje radość, szczególną radość, radość z pocucia, że nam bezinteresownie przebaczone. Kiedy w wieczór Paschy uczniowie widzą Jezusa i słyszą, jak po raz pierwszy mówi: pokój wam, radują się (por. w. 20). Ze strachu byli zamknięci w domu; ale byli też zamknięci w sobie, przynębieni poczuciem porażki. Byli uczniami, którzy opuścili Mistrza: w momencie Jego aresztowania uciekli. Piotr nawet zaparł się Go trzykrotnie, a jeden z ich grupy – jeden z nich, właśnie! – był zdrajcą. Były powody, by czuli się nie tylko załknieni, ale i zawiedzeni, ludźmi bezwartościowymi. W przeszłości niewątpliwie dokonywali odważnych wyborów, entuzjastycznie, z zapałem i wielkodusznie szli za Mistrzem, ale w końcu wszystko się zawaliło. Zwyciężył strach i (...) zostawili Jezusa samego w najtragiczniejszym momencie. (...)

Pokój wam! Pan mówi to po raz drugi, dodając: „Jak Ojciec

Mnie posłał, tak i ja was posyłam” (w. 21). I daje uczniom Ducha Świętego, aby uczynić ich pośrednikami pojednania: „Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone” (w. 23). Nie tylko otrzymują miłosierdzie, lecz stają się szafarzami tego właśnie miłosierdzia, które otrzymali. Otrzymują tę władzę, lecz nie na podsta-

wie swoich zasług, ich studiów, nie: jest to czysty dar łaski, który jednak opiera się na ich doświadczeniu, jako

ludzi, którym przebaczone. Pokój wam! – powtarza Pan po raz trzeci, gdy osiem dni później ponownie ukazuje się uczniom, aby umocnić trudną wiarę Tomasza. Tomasz chce zobaczyć i dotknąć. A Pan nie gorszy się jego niedowiarstwem, lecz wychodzi mu naprzeciw: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce” (w. 27). To nie są słowa wyzwania, ale miłosierdzia. Jezus rozumie trudności Tomasza: nie traktuje go surowo, a Apostoł jest wewnętrznie poruszony taką wyrozumiałością. I w ten sposób z niedowiarka staje się wierzącym i składa najprostsze i najpiękniejsze wyznanie wiary: „Pan mój i Bóg mój!” (w. 28). Jest to piękne wezwanie, które możemy uczynić naszym własnym i powtarzać w ciągu dnia, zwłaszcza gdy tak jak Tomasz doświadczamy wątpliwości i ciemności. (...)

W Tomaszu wszak zawarta jest historia każdego wierzącego, każdego z nas, każdego wierzącego: są to trudne chwile, kiedy wydaje się, że życie zaprzecza wierze (...). Ale, podobnie jak Tomasz, właśnie tutaj odkrywamy na nowo serce Pana, Jego miłosierdzie.

Niedziela Bożego Miłosierdzia
24 kwietnia 2022 r.



Nasza przyszłość jest w Chrystusie i z Chrystusem

Jedną z największych pokus jest nieustanne powracanie do przeszłości. Ma to miejsce w życiu osobistym, rodzinnym i narodowym, a także w relacjach międzynarodowych. Tymczasem Jezus nauczał: „Ktokolwiek przykłada rękę do pług, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9,62). Wielokrotnie spotykając się z grzesznikami, udzielał im przebaczenia i zaraz dodawał: „Idź i nie grzesz więcej!”. Masz bowiem szansę, aby rozpocząć nowe życie. (...)

Zasadniczym przesłaniem świat Zmartwychwstania Pańskiego jest wezwanie do zamykania kolejnych rozdziałów naszego życia i pisania nowych, razem ze Zmartwych-

Zasadniczym celem naszego spotkania ze Zmartwychwstałym Jezusem jest odwrócenie się od grobu przeszłości.

wstałym Jezusem. Nawet po śmierci jest przyszłość! Ten, kto uczestnicząc we Mszy św. wyznaje w każdą niedzielę: „wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny” i przystępuje do Komunii św. dostąpi żywota wiecznego (...).

O tym, jak ważne jest zamykanie przeszłości świadczy fakt, że po Zmartwychwstaniu Jezus ustanowił sakrament pokuty, zwany inaczej sakramentem miłosierdzia. Wyznanie grzechów kończą słowa, które wypowiada kapłan: „I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego” i zaraz dodaje: „Pan odpuścił tobie grzechy. Idź w pokój”. Idź, a nie zatrzymuj się przy tym, co już należy do przeszłości.

Kryzys w kapłaństwie, małżeństwie i w życiu rodzinnym można pokonać pod jednym warunkiem – stań w prawdzie, ale później nie powracaj do przeszłości! Pamięć może przerodzić się w pamięć-

tliwość. A to już jest niebezpieczne.

Układanie poprawnych relacji z sąsiadującymi państwami też domaga się uwolnienia od nieustannego powracania do przeszłości i rozdrapywania bolesnych ran. Wspomnę słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich z proroczym przesłaniem: „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Wtedy – w 1965 roku, zostało posiane ziarno wzajemnego przebaczenia. Budowanie przyszłości narodu i państwa też jest zależne od umiejętnego zamykania przeszłości po to, aby wspólnie budować przyszłość.

Dziś jesteśmy świadkami dojrzałej, chrześcijańskiej postawy Polaków. Przyjęliśmy

ponad 2,5 mln uchodźców wojennych z kraju napadniętego przez putinowską Rosję zapewniając im dach nad głową i podstawowe środki do życia. Caritas i wiele innych organizacji wysyła kolejne konwoje humanitarne do kraju pogrążonego w wojnie. Nie patrzymy w przeszłość – patrzymy w przyszłość.

Zasadniczym celem naszego spotkania ze Zmartwychwstałym Jezusem jest odwrócenie się od grobu przeszłości. Tylko wtedy będziemy mogli budować nowe, lepsze życie w każdym jego wymiarze, lepszą teraźniejszość i przyszłość.

Życzę wszystkim paschalnego nawrócenia. Odwróćmy się od grobu naszej grzesznej przeszłości w stronę Zmartwychwstałego Jezusa. W Nim i z Nim jest przyszłość. On jest Drogą, Prawdą i Życiem. On jest naszą nadzieją i Zmartwychwstaniem.

Niedziela Zmartwychwstania
17 kwietnia 2022 r.

fot. AdobeStock.com

We łzach matki miłość spływa na ziemię

Maj – jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku. Jednak nie wszędzie teraz czuć zapach bzu, konwalii. Egoizm ludzki odebrał prawo do oglądania majowego piękna naszym braciom na Ukrainie. Tam, zamiast kwiatowych zapachów, unosi się swąd dymu, spalenizny.

Wojna to czas grozy. Obraz śmierci czyhającej w ruinach miast, w zbiorowych grobach, i tych, których nie zdążono zasypać. Wojna odbijająca się w przerażonych twarzach tych, którzy przeżyli – świadkach okrucieństwa. Ale ta wojna, która dzieje się na naszych oczach, odsłania paradoksalnie jeszcze inny obraz – wartości życia. Na tej wojnie toczą się równoległe dwie linie frontu: celem jednej jest zdobycie terytorium, bogactw tego świata. Natomiast druga linia frontu przechodzi przez humanitarne korytarze, gdzie toczy się walka matek o życie najbardziej bezbronnych, niewinnych dzieci. Na tej linii frontu dla każdej matki priorytetem jest życie jej dziecka. Exodus matek z dziećmi z umęczonej Ukrainy, to triumfalny pochód życia. Nie można inaczej. Przypomniał o tym bł. Paweł VI, gdy na zakończenie Soboru Watykańskiego II w 1965 r. skierował do kobiet orędzie. „Wy, kobiety – pisał Ojciec Święty – zawsze wyposażone jesteście w dar strzeżenia ogniska domowego, miłości do korzeni, opieki nad dziećmi w kołyskach. Obcujecie z tajemnicą życia, które się poczyną. Pocieszacie, kiedy śmierć rozdziela. Naszej technice zagraża, że stanie się nieludzka. Jednacie ludzi z życiem. A przede wszystkim czuwajcie, błagamy was, nad przyszłością naszego rodzaju. Powstrzymujcie rękę człowieka, gdyby w chwili szaleństwa usiłował burzyć ludzką cywilizację. (...) Kobiety całego wszechświata, chrześcijanki i niewierzące, którym powierzone jest życie w tak poważnym momencie historii, do was należy obrona pokoju na świecie!”

Wstrząsająca jest aktualność tych słów, choć od ich napisania minęło ponad

pół wieku. Współcześnie takiej lekcji macierzyństwa udzielają światu ukraińskie matki. Walka o życie zagłuszyła feministyczny bełkot na temat praw kobiet. Oczywiście znaleźli się tacy, którzy na granicy ukraińsko-polskiej proponowali antykoncepcję, środki wczesnoporonne. Bo dlaczego miałyby przeżyć poczęte życie pod sercem mamy, która stoi wobec niepewności jutra? Lepiej w imię pseudo-humanitarnego postępu dobić człowieka – poczęte życie, które przeżyło pomimo bombardowań i ostrzałów. Matki uciekające z pola walki nie potrzebują taniej, fałszywej litości. Ufam, że również ten ostatni etap walki o życie dziecka dzielne matki przeszły zwycięsko. Właściwie to nic nowego. Historia widziała już takie obrazy, gdy w poprzedniej wojnie dobijano zastrzykiem fenolu. Za mocne porównanie? Może trzeba wstrząsnąć sumieniem tych, którzy w swoim skotnieniu dzielą mordowanie ludzi na legalne i nielegalne.

Dobrze, że takie oferty są zagłuszane miłosierdziem Polaków, którzy otworzyli drzwi swoich domów, przyjmując potrzebujących uchodźców wojennych. Czy z tej lekcji walki o życie świat wyniesie naukę, która nigdy nie ulega przedawnieniu: Nie zabijaj!?

Wśród wielu drastycznych obrazów tej wojny, poruszyło mnie zdjęcie dziecka z wypisanymi na plecach danymi personalnymi. Napisała to jego matka, aby gdy się zgubi albo, gdy zostanie bez rodziców, inni wiedzieli kim jest, że ma imię, nazwisko i tych, którzy chcą, by żyło. Tylko miłości nie kończą się pomyśły. Ona zawsze jest twórcza.

Ktoś napisał, że „Wielki Post nie zawsze zaczyna się w Środę Popielcową”. Do tego można dodać, że boleść Matki przyjmującej martwe ciało Syna nie zamyka się w XIII stacji Drogi Krzyżowej. Ten dramat trwa, bo współczesny Herod podniósł rękę na niewinnych. Słysząc płacz matek, których dzieci (niezależnie od tego, ile miały lat) zabito. Słysząc płacz matek, których córki, niejednokrotnie małe dzieci, zgwałcono. Słysząc płacz matek, które nie mogą zapewnić swoim dzieciom dachu nad głową i które nie potrafią wywołać uśmiechu na twarzach swoich przerażonych dzieci. Krwawią serca matek, które nie wiedzą, jak powiedzieć dziecku, że ojciec nie żyje....

Słysząc także płacz sierot, których matki już nie słyszą, bo ludzki egoizm drastycznie przerwał ich życie.

Przeniknijmy ten płacz – manifest cierpienia niewinnych, szelestem litanijnej modlitwy do Jedynej Matki – Maryi. Módlmy się także słowami bł. ks. Michała Sopoćki, które zapisał w podobnych, wojennych okolicznościach:

„Maryjo, zgodziłaś się być Matką moją, nie żałowałaś Twojego Jedyne Syna, aby zbawić grzeszników, weź więc ich jak braci Moich, są oni Twoimi dziećmi, bądź dla nich Matką Miłosierdzia!”

Niech majowy Dzień Matki będzie, w tym roku szczególnie, jednogłośnie wołaniem o zwycięstwo życia nad śmiercią, nie tylko na Ukrainie, ale na całym świecie, wszędzie tam, gdzie jest brak pokoju, gdzie są wojny. Matko Miłosierdzia – módl się za nami!

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

MILCZENIE I POSŁUSZEŃSTWO

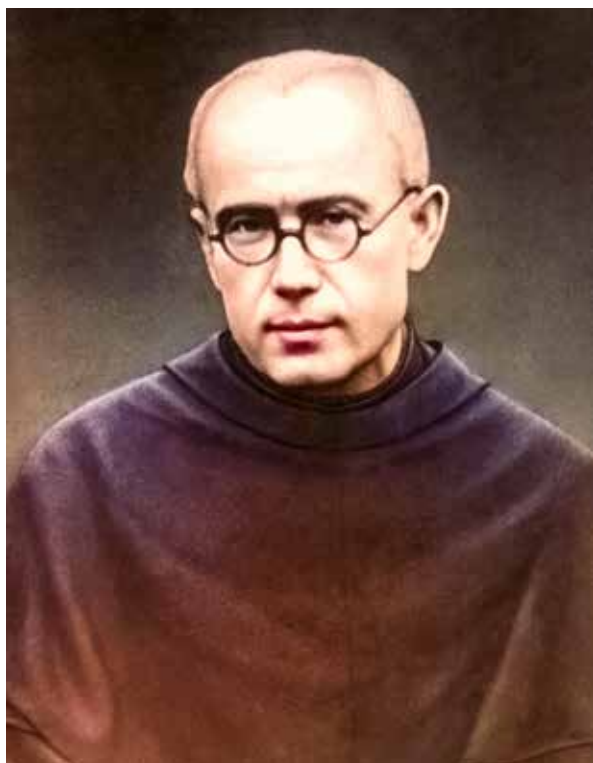
ks. TOMASZ SULIK

Jednym ze środków do postępowania na drodze duchowej doskonałości jest milczenie. Człowiek który nauczy się milczeć, jest w stanie usłyszeć głos Pana Boga. Milczenie pomaga skoncentrować się na tym, aby umieć rozpoznać, kiedy On przemawia i jak udziela swojej łaski: „Milczenie jest potrzebne, a nawet konieczne. Bowiem jak milczenia zabraknie – i łask Bożych zabraknie”.

Święty Maksymilian w swojej *Konferencji o milczeniu* podkreśla, że musi być ono umiejętność: „Milczeć – nie znaczy to: nic nie mówić, ale mówić tylko tyle, ile sobie Niepokalana życzy; ni mniej, ni więcej. Mówić mniej niż potrzeba – źle czynimy; mówić więcej niż potrzeba – też źle czynimy”. Umiejętne milczenie jest zatem sztuką. Nie polega ono na tym, aby do nikogo się nie odzywać. Milczenie polega na wsłuchiowaniu się w siebie, aby móc wykształcić umiejętność mówienia tyle, ile trzeba i tego, co trzeba. Pomaga ono również nawiązywać relację z Panem Bogiem i otwierać się na Jego łaskę: „Gdy nie zachowamy przepisane milczenia, to i łaskom Bożym nie będziemy mogli odpowiedzieć, a gdy jednej nie odpowiemy, to cały szereg następnych łask będzie dla nas stracony, a które jednak moglibyśmy otrzymać, zachowując skupienie”. Święty Maksymilian podkreśla, że zachowywanie milczenia, to przyjęcie postawy odpowiedzialności przed Panem Bogiem. Człowiek, który nie milczy, który nie jest wewnętrznie wyciszony, skupiony, nie jest w stanie przyjąć wszystkiego, co Pan Bóg mu ofiaruje, nie dostrzega tego.

Osiągnięcie duchowej doskonałości, czyli świętości, jest możliwe tylko przy współpracy z łaską Bożą. Jeżeli tej współpracy nie ma, to człowiek nie tylko nie może zostać świętym, lecz również nie może być przykładem dla innych. Praca nad sobą, nad własną doskonałością, jest zatem związana z troską o wspólnotę Kościoła, ponieważ jest wyrazem odpowiedzialności za zbawienie nie tylko własne, ale też i bliźnich.

Praktykę umiejętnego milczenia można nabyć modląc się. Modlitwa daje wewnętrzną siłę, aby wytrwale zmierzać do celu, jakim jest zbawienie i nie zrażać się upadkami: „Byłoby dobrze, aby tę praktykę milczenia, przed zaczęciem i zakończeniem poszczególnych czynności dnia, ofiarować Niepokalanej. W razie upadku – nigdy się nie smucić, bo to cuchnąca pycha; przeciwnie – z wielką miłością i weselem ducha powstać i zaraz iść naprzód! Ten upadek wynagrodzić aktem miłości doskonałej. I ciągle, ciągle wysiłki, aż w końcu Pan Bóg przyjdzie i wzięwszy nas – poniesie na górę”.



Miarą postępowania na drodze doskonałości jest trwanie w posłuszeństwie. Dla św. Maksymiliana największą pomocą w byciu posłusznym pełnieniu woli Bożej jest wpatrywanie się w Niepokalaną. Ojciec Kolbe podkreśla, że dusza, która postępuje na drodze doskonałości odczuwa potrzebę uciekania się do Maryi. „Jedna rzecz jest niebezpieczna. Napisano, że «Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej» (Rdz 3, 15). Otóż tam, gdzie się zjawi Niepokalana, gdzie dusza zbliża się do Niej – szatan zaczyna nastać na piętę. Lecz nie trzeba się lękać lub trwożyć. Musimy być ostrożni i czujni, zwłaszcza modlić się dużo i dobrze, lecz bać się go nie mamy czego (...). Modlimy się dlatego aby sobie wyprosić łaskę doskonałego pełnienia woli Bożej. Jeśli zaś spełniamy posłuszeństwo, wolę

Bożą już spełniamy i to jest akt o wiele doskonalszy – owszem, nawet najdoskonalszy”.

Trwanie w posłuszeństwie jest związane z uświadomieniem sobie celu życia. Człowiek, który zdaje sobie sprawę, że nic lepszego od Pana Boga nie może go w życiu spotkać, z radością pragnie pełnić Jego wolę, ponieważ kieruje nim miłość: „Pełnienie woli Bożej jest miłością, a miłość jest istotą świętości. Nie w umartwieniu, nie w modlitwie, nie w pracy, nie w odpoczynku, tylko w posłuszeństwie jest zasługa i istota świętości”. Odwracanie się od pełnienia woli Bożej jest zaprzeczeniem świętości. Wtedy wszelkie podejmowane umartwienia, wyrzeczenia czy modlitwy nie osiągają swojego pełnego wymiaru. Istotą świętości jest jednoczenie się z wolą Bożą, a w tym najlepiej pomaga przykład i wstawienie Niepokalanej.

Cytaty z Konferencji św. Maksymiliana zostały zaczerpnięte z książki: *Konferencje św. Maksymiliana M. Kolbego, Niepokalanów 2018 oraz św. Maksymilian Maria Kolbe, Pisma, cz. II, Niepokalanów 2018.*

Moje Księgi Wyjścia



for Alamy.com

Przyjaciele, wiem, że czasy, jakie przeżywacie z powodu wojny na Ukrainie nie są łatwe. My z wyspy towarzyszymy i modlimy się za naród ukraiński, pomimo że kubańskie media powtarzają rosyjskie kłamstwa i manipulacje. Życie w świecie kłamstwa, manipulacji i prześladowania za prawdę nie jest łatwe i w ostatnim czasie tego doświadczam.

Ostatnie miesiące miałem bardzo pracowite z wielu powodów, ale najbardziej z powodu wielu trudnych, a nie raz dramatycznych rozmów i spotkań. W pracy księdza czymś najpiękniejszym jest widzieć i towarzyszyć w procesach indywidualnego wzrostu. Widzieć, jak ktoś wraca do siebie (a tym samym do Boga), wykonuje tytaniczną pracę nad sobą, dorasta do pojednania, zamyka niepozamykane historie, rozwiązuje życiowe poplątania. Poplątań i życiowych zwichrowań nie brakuje, ale w tym wszystkim widzę, jak Jezus idzie razem z moimi braćmi i siostrami. Czasem, nawet fizycznie, brakuje mi sił, a wyczerpanie psychiczne staje się najprawdziwszą modlitwą za mój wyczerpany lud. Dramat tych spotkań dotyczył tematu, o którym chcę napisać więcej.

Ostatnie miesiące to moja, moich [braci i sióstr] „Księga Wyjścia”. Dziesiątki moich przyjaciół, wiernych uciekło z Kuby w poszukiwaniu życia, godności, wyzwolenia z lęków, lepszej przyszłości. To od kilkudziesięciu lat największe masowe ucieczki ułatwiane przez dyktaturę. Oczywiście za grube pieniądze, z ukrytymi celami (obniżenie napięcia społecznego, pozbycie się myślącej części społeczeństwa, czasowe rozwiązanie kryzysu ekonomicznego i gospodarczego) rząd ułatwiał opuszczenie wyspy. W porozumieniu z władzami Nikaragui dziesiątki tysięcy Kubańczyków wylatuje do tego kraju, aby następnie, przekraczając kolejne granice, dotrzeć do Stanów Zjednoczonych. W ostatnich

tygodniach dyktatura otworzyła nawet sklepy z dmuchanymi pontonami z silnikami, cicho zachęcając do przeprawy przez wodę do Miami...

Oto kilka przykładów z mojej ziemi niewoli, gdzie wielu walczy o krainę obiecaną. Jednej nocy – około drugiej, zaczął natarczywie dzwonić telefon. Wybudzony odebrałem i usłyszałem przestraszony głos studenta medycyny o imieniu Jesus. Powiedział, że jest w Meksyku i za kilka godzin będzie nielegalnie przekraczał granicę. Czułem w jego głosie lęk i ogromny ból, a gdy dodał, że mama nic o tym nie wie, wszystko zrozumiałem. Dramat niepożegnania, nieprzytulenia, niewypłakania się... Wszystko dlatego, żeby nikt nie wiedział, nie słyszał, nie doniósł. Nawet rodzice nie żegnają się z dziećmi, żeby one przez przypadek nie powiedziały w szkole... Poprosił mnie, abym zadzwonił teraz (o drugiej w nocy) do domu, aby mógł za moim pośrednictwem pożegnać się z mamą. Nie uważałem tego za dobry pomysł, ale rozpoznałem, że tylko ta dramatyczna rozmowa może go uspokoić, aby nie został pochwycony przez służby graniczne... Nie muszę dodawać dramatu tej nocy... Już nie zasnąłem, a następnego dnia odwiedziłem płaczącą jeszcze mamę. Jesus już jest w Stanach, jest spokojniejszy, mama także.

Kolejnym opuszczającym wyspę jest Ronald, dopiero co dyplomowany stomatolog. Też opuszcza wyspę, ale legalnie. Udało się pozyskać :) paszport hiszpański, doszukując się korzeni w Hiszpanii, szczegółów nie zdradzam. Najpierw chciał po pewnym czasie zabrać ze sobą swoją dziewczynę, z czasem wszystko się poplątało i rozstali się. Ronald wyleci w najbliższych dniach. Teraz poszukujemy mu mieszkania i pracy.

Dwie całe rodziny wyleciały do Nikaragui, już są w Stanach. Dla mnie to codzienne rozmowy z rodzinami,

z tymi, którzy uciekają, ale także pomoc w kupieniu biletu, znalezieniu kogoś, kto pomoże...

Uczestniczyć w codziennych ucieczkach z wyspy nie przychodzi mi łatwo. Uciekinierzy przez wiele lat nie zobaczą już swojego kraju i swoich najbliższych, gdyż dyktatura nakłada siedmioletni zakaz wjazdu na Kubę. Przekraczanie kolejnych granic krajów Ameryki Środkowej nie jest łatwe – przeprawy w bagażnikach samochodów, w lukach autobusowych, wielogodzinne marsze przez lasy, przeprawy przez rzeki wykańczają fizycznie i psychicznie, ale chęć normalnego życia, godnego życia jest jeszcze większa.

Szczególną goryczą moich parafian jest bycie prześladowanymi, dlatego w ten Wielki Czwartek obmyję nogi dwunastu prześladowanym za sprawiedliwość, cierpiącym za prawdę, aby pokazać, że Jezus się o nich troszczy i obmywa ich rany...

Moja młodzież spotkała się w naszej parafii z nuncjuszem apostolskim. Wyjątkowo bolesne spotkanie, gdzie położyło się wiele łez. Nie tylko młodzieży, czy moich (o co ostatnio nie trudno), ale także nuncjusza. Wzruszające spotkania, świadectwa, trudne pytania stały się okazją do oczyszczenia ran i wzmocnienia wiary i zaufania, także do Kościoła.

A na co dzień – kilkugodzinne braki prądu, kolejne braki paliwa i małe niezyczliwości władz. Sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna.

Przeżyliśmy piękne rekolekcje parafialne w zupełnie innej formie – codziennej osobistej medytacji Ewangelii. Każdej niedzieli było przygotowane odpowiednie wprowadzenie do każdego dnia tygodnia i każdy wierny otrzymywał wydrukowany tekst (nie było to łatwe, bo na wyspie nie ma papieru do xero, a toner też trzeba zdobyć z zagranicy). Na zakończenie po niedzielnej Eucharystii spotkaliśmy się w małych grupkach i dzieliliśmy się Ewangelią. Piękne spotkania i głębokie świadectwa codziennej modlitwy Słowem Bożym – taka wielkopostna duszpasterska mega radość.

Przyjaciele, dziękuję za każdą modlitwę, życzliwość, serce, pomoc materialną. Owocnego Wielkiego Tygodnia i mocy Zmartwychwstałego Chrystusa.

ks. ADAM WIŃSKI

Bayamo, 6 kwietnia 2022 r.

Misjonarzom z naszej Archidiecezji pracującym na Kubie i w innych krajach można pomóc dokonując wpłat na Fundusz Misyjny: 42 8085 0005 0000 1078 2000 0040

adres: Parafia Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza, ul. Małynicza 1, 19-100 Mońki
Proboszcz parafii ks. kan. Wojciech Wojtach jest Delegatem Arcybiskupa Metropolity do spraw Misyj.
Subkonto służy misjonarzom Archidiecezji Białostockiej



Konfrontacja z egoizmem

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Z egoizmem mierzymy się na każdym kroku. Braki w miłości względem Boga, drugiego człowieka, czy samego siebie są powszechnym zjawiskiem. Raz widzimy te braki u siebie, innym razem u innych.

Okazję skonfrontowania się z egoizmem ma każdy człowiek. W szczególny sposób na swojej drodze życia święci musieli mierzyć się z tą prawdą. Wobec Boga, który jest miłością, każde staranie o kochanie drugiego człowieka wydaje się być niezwykle ułomne.

Jedną z form wyrazu egoizmu jest chęć wykorzystania bliźniego. Mierzyła się z tym bł. MARIA KATARZYNA TROJANI (5 maja). Była zakonnicą włoskiego pochodzenia, żyjącą w XIX w. Początki kształtowania się w niej empatii widać już w jej dzieciństwie. W wieku sześciu lat straciła rodziców i wychowywała się w sierocińcu prowadzonym przez klaryski. Po wstąpieniu do tego zakonu opieka nad opuszczonymi dziećmi stanowiła główny odcinek jej pracy. We Włoszech utrata rodziców najczęściej była spowodowana wojnami, chorobami, czy zwykłymi wypadkami.

Działalność misyjna w Egipcie skonfrontowała bł. Marię z prawdziwym brakiem miłości. Przebywając w Kairze widziała dzieci żyjące na ulicy, dzieci sprzedawane na targach niewolników, a nawet żywe, zdrowe niemowlęta wyrzucane na śmietniki.

Aby walczyć z tą jawną niesprawiedliwością założyła nowe Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Niepokalanego Serca. Jako przełożona uratowała i dała nadzieję na przyszłość setkom ludzkich

istnień, wielokrotnie wykupując dzieci z rąk handlarzy niewolników.

Innym wielkim człowiekiem, działającym na ternie Egiptu, był św. ATANAZY (2 maja). Urodził się pod koniec III w. i przez większość życia służył jako biskup Aleksandrii.

Przez całe życie św. Atanazy mierzył się z egoizmem w najbardziej perfidnej postaci, który tworzy struktury oparte na kłamstwie. W młodości był świadkiem ostatnich wielkich prześladowań chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim. Być może już wtedy, widząc świadectwo męczenników, nauczył się stawać w obronie prawdy. Trzeba bowiem pamiętać, że jedynie prześladowania wierzących w Chrystusa były wymierzone w to, aby publicznie skłamać (wyprzeć się wiary), a nie przyznać się do winy.

Pierwszym egoizmem, z którym jako pierwszy skonfrontował się św. Atanazy w czasie swojego posługiwania, była herezja Ariusza. Ów ksiądz odrzucił dogmat o Trójcy Przenajświętszej i znajdował wielu popleczników, mimo iż Kościół natychmiast potępił jego poglądy.

Nie wchodząc w szczegóły, trzeba pamiętać, że nie był to spór uniwersytecki według naszego rozumowania. Herezja nie była tylko przedmiotem dyskusji na kazaniach, czy synodach biskupów. Arianizmowi towarzyszyły zamieszki na ulicach, samosądy oraz angażowanie najwyższych władz świeckich, które były gotowe zainteresować się tematem. Święty Atanazy za sprzeciwianie się Ariuszowi wielokrotnie był pozbawiany swojego biskupstwa, skazywany na wygnanie, oskarżany przed sądem

o zabójstwo i jemu samemu również grożono śmiercią.

Można powiedzieć, że św. Atanazy zwyciężył dzięki swojej niezłomności, sile ducha i wybitnemu intelektowi. Jednak ostatecznie to opowiadanie się po stronie prawdy powstrzymało falę kampanii nienawiści wymierzoną wobec niego.

Arianizm pozostawał problemem w Kościele wiele lat po śmierci zarówno Ariusza, jak i św. Atanazego. Jednym z wyznawców tej doktryny był św. ZYGMUNT (2 maja), król Burgundii żyjący na przełomie V i VI w.

Pewnego razu pod wpływem usłyszanego kazania nawrócił się na katolicyzm. Nie ustrzegło go to jednak przed dokonaniem największej możliwej zbrodni. W wyimaginowanej obawie o utratę władzy wydał rozkaz zamordowania własnego syna, następcy tronu.

Za popełniony czyn, w ramach publicznej pokuty, został zakonnikiem i żył w umartwieniu. Przyjął karę za dokonane zło. Nie tylko Boża, ale również ludzka sprawiedliwość, upomniała się o Zygmunta. Jego teść, król Ostrogotów, wykorzystał śmierć wnuka jako pretekst do wojny z Burgundią. Pokonał i pojmał Zygmunta, ostatecznie doprowadzając do jego śmierci. Na wzór króla Dawida widziano w nim człowieka, który dopuścił się wielkiego zła, ale szczerze za nie odpokutował.

Ślady egoizmu tkwią w nas. Święci konfrontują się z nim nie tylko w świecie zewnętrznym, ale również we własnej duszy. Remedium wydają się być oczy otwarte na prawdę: o otaczającym świecie, drugim człowieku i nas samych. ■

Szkoła na grodzieńskiej Dziewiatówce

ANNA KIETLIŃSKA

W tegorocznej Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego wzięło udział dwudziestu pięciu finalistów spoza Polski – młodzież z Litwy, Łotwy, Rumunii, Niemiec oraz Białorusi. W tegorocznej edycji zabrakło uczniów z Ukrainy. Uwikłani w zawieruchę wojenną po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat nie stanęli w polonistyczne szranki. Na drodze stanęła im polityka i zapędy imperialne Putina. Kiedy myślę dziś o edycji Olimpiady w 2023 r., obawiam się, że również zabraknie młodzieży z Białorusi.

1 września tego roku dzieci polskiej mniejszości na Białorusi przestaną mieć możliwość nauki w języku swoich przodków w oficjalnym systemie państwowym. Jedyne dwie polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku staną się szkołami, w których nauka będzie realizowana w języku państwowym. Na Białorusi językiem państwowym jest język rosyjski. Po trzydziestu latach od odrodzenia szkolnictwa polskiego w tym kraju doświadczamy więc formalnej rუსyfikacji polskich szkół. Winna jest temu ustawa oświatowa wprowadzona przez obecne władze Białorusi. Po raz kolejny polityka wschodnich dyktatorów może zniszczyć plany i marzenia młodych ludzi.

Szkoła Średnia nr 36 w Grodnie, czyli tzw. polska szkoła powstała na początku lat dziewięćdziesiątych. Była symbolicznym odrodzeniem polskiego szkolnictwa na Białorusi. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w przecuciu nadchodzących zmian politycznych wywołanych rozpadem ZSRR polska mniejszość mieszkająca na Białorusi rozpoczęła starania, które zostały zwienczone powstaniem organizacji polonijnych i polskich placówek edukacyjnych. Nie było jednak lekko. Piętrzące się kłopoty logistyczne, opór władz politycznych, niedowierzanie w siłę polskiego środowiska. Starczyło jednak entuzjazmu i determinacji. W roku 1991 zostało podpisane porozumienie między Związkiem Polaków na Białorusi a ówczesnymi władzami Grodna, potwierdzające wolę wybudowania polskiej szkoły. Szkoła grodzieńska została ulokowana na Dziewiatówce. Środki na

wybudowanie placówki zapewнили polscy podatnicy, pieniądze zostały przekazane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Ono też i jego prezes profesor Andrzej Stelmachowski sekundowali wszystkim etapom budowy.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Grodna w 1998 r., pierwsze kroki skierowałam właśnie na Dziewiatówkę. Wtedy były to absolutne rubieże grodzieńskie – za szkołą ciągnęły się łąki i puste przestrzenie, obok trwała budowa kościoła. Szkoła robiła wrażenie. Ogromny wielofunkcyjny budynek z dobrze wyposażoną biblioteką, przestrzenne sale, aula, a właściwie duży hol z przeznaczeniem na duże imprezy i przedsięwzięcia. Tutaj odbywała się i olimpiada polonistyczna, i polskie dyktando, występy zespołów, chórów. Szkoła, która w zamierzeniu miała być ośrodkiem polskiej kultury, taką też pełniła funkcję. Podobną rolę przypisano też szkole w Wołkowysku. Tu również język polski miał status języka wykładowego. Zapotrzebowanie na naukę języka polskiego było jednak większe. Polacy starali się o pozwolenie na powołanie kolejnych polskich placówek. Niestety, gdy nie otrzymali. I tak jest do dzisiaj. Od września 2022 r. będzie jeszcze gorzej. Polacy zostaną pozbawieni możliwości nauki języka polskiego w ogóle. Pozostanie jedynie nauka komercyjna i społeczna. Jednak i ta forma może zostać szybko ograniczona i wyeliminowana.

W polskich szkołach w Grodnie i Wołkowysku uczy się dziś około 900 uczniów, a języka polskiego na Białorusi pragnie uczyć się około 11 tys. osób. To duża grupa, która chce poznać język

swoich przodków. Jednym kieruje chęć poznania tradycji, innymi pragmatyka i chęć wyjazdu do Polski. Dziś z perspektywy osób prowadzących działalność polonijną motywy osób poznających język polski są mniej istotne. Najważniejsze, że nauka języka polskiego staje się świadomym wyborem i przedmiotem zainteresowania. A to z punktu widzenia działań prowadzących do zachowania polskiej kultury i tożsamości jest najważniejsze. I z pewnością zaprocentuje.

Tak zwana Polska Szkoła w Grodnie znajduje się dziś w środku miasta. Rodzice dowożą dzieci z różnych zakątków Grodna. Przyciąga ich możliwość nauki języka polskiego, ale i wysoki poziom nauczania. Szkołę od innych szkół białoruskich różni też fakt, że dzieci doświadczają opieki z Polski. Biorą udział w konkursach organizowanych w Polsce, wyjeżdżają do kraju swoich przodków na wycieczki i szkoły językowe. Mają kontakt z polskimi dyplomatami, ale i nauczycielami z Polski. Ich nauczyciele doskonale też swoje umiejętności w Polsce. Taki stan oczywiście może w obecnej sytuacji ulec zmianie. To, co wypracowane zostało przez ponad trzydzieści lat, znajduje się na krawędzi upadku. A wizja regresu polskiego szkolnictwa na Białorusi w obecnej sytuacji politycznej jest bardzo realna. I nie może jej zaakceptować wiele osób. Wszyscy też wiedzą, że zatrzymanie maszyny rugowania wolnościowych i proobywatelskich dążeń na Wschodzie jest niesamowicie trudne. Wszyscy mamy jednak nadzieję, że nie jest to niemożliwe. ■

OKNO DARÓW TRUDNYCH

o. PIOTR KWIATEK, OFM Cap

Czy jest możliwe, aby zawsze i wszędzie dziękować Bogu? Czy jest możliwe, by wyśpiewywać pieśń uwielbienia, gdy np. zmagamy się z trudnościami: chorobą lub utratą bliskiej osoby, niesłusznym oskarżeniem lub utratą ciężko zarobionych pieniędzy? Czy w takich sytuacjach niesarkastyczne „dziękuję” może pojawić się na ustach i w sercu?

Odpowiedź, pozornie zaskakująca brakiem logiki, brzmi: tak, można być wdzięcznym. Będzie to jednak inne „tak” niż w przypadku wdzięczności codziennej, okolicznościowej, czy wskazującej na świat darów duchowych. Wdzięczność za dary trudne formuje się w procesie całościowego rozwoju człowieka. Zatem dojrzewanie we wdzięczności krzyża będzie proporcjonalne nie tylko do „czasu, który goi rany”, ale również do umiejętności przepracowania własnych zranień oraz wzrostu w wierze. Ów rozwój zwykle objawia się umiejętnością postrzegania rzeczywistości w wymiarze głębszym niż tylko doznanie krzywdy.

W tym często długotrwałym procesie istotną rolę będą odgrywały wszystkie zasoby ludzkie: wsparcie najbliższych, doświadczenie żywej wiary, przebaczenie, pojednanie się z własną historią, zdolność akceptacji tego, czego nie można zmienić oraz umiejętność redefiniowania własnych celów życiowych.

TAJEMNICA CIERPIENIA

Kiedy mówimy o darach krzyża, należy pamiętać, że – podobnie jak dary codzienne czy nadzwyczajne, a także duchowe – by mogły nas one rozwijać, muszą zostać przez nas przyjęte. Bez akceptacji trudnej rzeczywistości nie

można mówić o pojawieniu się wdzięczności za nią.

Przykładem osoby, która w taki właśnie sposób przyjęła tajemnicę cierpienia, jest Maryja. Choć pełna łaski i Niepokalana, była również zwyczajną kobietą i matką. W swym życiu wycierpiała wiele i doświadczyła zmagania, które nie są obce współczesnym kobietom. Nieprzypadkowo jeden z jej tytułów brzmi: „Matka Bolesna”. Wystarczy wspomnieć scenę Zwiastowania, kiedy od Anioła Gabriela dowiedziała się, że za sprawą Ducha Świętego pocznie i porodzi Syna Boga Najwyższego (por. Łk 1,26-38), oraz reakcję Józefa, który jako narzeczony nie rozumiał tego nadprzyrodzonego wydarzenia. Ewangelista Mateusz pokazuje dramaturgię tamtych chwil: „zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). Śledząc dalej historię Jej życia, widzimy, że trud był wpisany w naturę Jej misji: poród w stajence, lęk przed utratą dziecka i ucieczka do Egiptu, obawy związane z apostołską działalnością Jezusa. W końcu Matka Boża przeżywa apogeum cierpienia, kiedy zmagając się z bezsilnością w obliczu okrutnej i niesprawiedliwej śmierci jedynego Syna. I choć w czasie Zwiastowania wypowiada fiat: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa!” (Łk 1,38), to nie do końca rozumie, na czym będzie pole-

gało wypełnienie powierzonej Jej misji. Nawet mocne słowa starca Symeona, który prorokuje: „A Twoją duszę miecz serc wielu” (Łk 2,35), nie objawiają Jej w pełni przyszłych zmagania, a jedynie je zapowiadają. Jeśli więc Maryja, Matka Boga – (gr. *Theotokos*) w swoim życiu doświadczyła cierpienia, to czy dzisiejszy człowiek może przeżyć swoje życie, omijając wymiar cierpienia i krzyża?

WSPÓŁCZEŚNI HIOBOWIE

Gdybym miał podać przykład współczesnego Hioba, wskazałbym na mojego starszego brata, Grzegorza. Ten człowiek praktykujący na co dzień głęboką wiarę, zmagając się z wieloma przeciwnościami losu, które po ludzku ciężko mi zrozumieć i wyjaśnić. Oto jeden z wielu przykładów. Kilkanaście lat temu założył jednoosobową firmę turystyczną, w której był kierownikiem, księgowym, kierowcą oraz wykonawcą każdego zlecenia. Oprócz komputera, ważnymi narzędziami w jego pracy były dwa używane samochody przewożowe, na ubezpieczenie których nie zdecydował się z powodu braku środków finansowych. Pewnego dnia jeden z nich został skradziony prosto z przydomowego parkingu. Brat pomyślał wtedy: „Mam

jeszcze drugi samochód i raczej nikt nie powinien mi go ukraść. Limit nieszczęść chyba już wyczerpałem”, a dla pewności, jako doświadczony mechanik samochodowy, realnie oceniający sytuację społeczną lat 90., wymontował popychacz sprzęgła. Niestety, kilka dni później złodzieje pojawili się ponownie, wstawili drugie auto na lawetę i ślad po nim zaginął. W jednym tygodniu Grzegorz stracił dwa podstawowe narzędzia pracy. Ponieważ był jedynym żywicielem rodziny (żona troszczyła się o dom i wychowanie dwójki małych dzieci), wcale nie było mu łatwo pogodzić się z tym faktem. Do dziś pamiętam bolesne emocje, które towarzyszyły całej naszej rodzinie. Było dużo złości, poczucia krzywdy, mocowania się z niesprawiedliwością społeczną i własną bezradnością. W pewnym momencie Grzegorz przeciął narzekanie, mówiąc: „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Hi 1,21).

Pomimo mojej ogromnej gorliwości młodego wówczas zakonnika, jego odpowiedź mnie zadziwiła. W duchu pomyślałem sobie: „Co jutro włożysz do garnka i co dasz swoim dzieciom do jedzenia?”. Zajął mi trochę czasu zrozumienie, że mój brat, cytując słowa z *Pisma Świętego*, prawdziwie cierpiał z powodu kradzieży samochodów, niemniej był tak samo jak biblijny Hiob przekonany, że absolutnie wszystko jest w rękach miłosiernego Boga, również i to bardzo trudne dla niego doświadczenie. Wierzył głęboko, że ta sytuacja wcale nie wymyka się Opatrzności. Również dzisiaj Grzegorza spotyka bardzo wiele przeciwności w życiu, znacznie poważniejszych niż ta, o której wspominałem, a jednak nigdy nie zmienił swojej postawy zaufania Bogu. Wszystkie trudności i cierpienia przeżywa z Jezusem. Obecnie jest ojcem siedmiorga dzieci. Z powodu nieuleczalnej choroby serca jest na rencie inwalidzkiej, nie może pracować fizycznie. Swoją postawą głębszego widzenia oraz chrześcijańskim sposobem przeżywania trudności wielokrotnie mnie zawstydza.

Biblijny Hiob nie załamał się pod wpływem niesprawiedliwego cierpienia. Nie wszedł na drogę pokusy złozreczenia i obwiniania Boga za swoje niepowodzenia. Przeciwnie, wzmocnił swoją relację z Nim. Ostatecznie stał się człowiekiem silniejszym i mądrzejszym. Odkrył, że jego historia nie kończy się wraz z niepowodzeniami, ale toczy się dalej; że Bóg zawsze jest wierny i cały czas przy nim obecny.

WDZIĘCZNOŚĆ ZA DARY TRUDNE

Krzyż – co wydaje się oczywiste – stanowi przeszkodę na drodze do radości. Może on jednak również prowadzić do rozwoju i odkrycia ostatecznego źródła szczęścia. Jest to proces długi i niełatwy. Przebiega od buntu i ucieczki od trudnych sytuacji, poprzez akceptację, do odkrycia ich sensu i wdzięczności za nie. Pamiętam świadectwo jednego z moich znajomych, który był szczęśliwym ojcem trójki dorastających dzieci. Pewnego dnia doświadczył tragicznej śmierci córki. Zginęła, ponieważ pijany kierowca czołowo zderzył się z jej samochodem. Dziewczyna miała wtedy zaledwie 22 lata, była osobą radosną, spontaniczną, pełną energii. Ojciec cierpiał, będąc jednak człowiekiem wierzącym, ostatecznie wybaczył krzywdzicielowi, choć zajęło mu to kilka lat. Dziś żyje z tą blizną na sercu i wierzy, że spotka się ze swoją ukochaną córką w niebie.

Wdzięczność za dary trudne nie jest łaską nadprzyrodzoną czy tajną wiedzą zarezerwowaną dla nielicznych. Więcej, nie wiąże się z pasywnym czekaniem, aż czas zagoi wszystkie rany. Jest ona bowiem aktywnym i twórczym działaniem, mierzeniem się z doświadczeniem zła w życiu osobistym i osób nam bliskich. Słowo „dziękuję” nie pojawia się automatycznie czy grzecznościowo. Ma ono określoną głębię i ściśle łączy się z cierpieniem, z konkretną historią jednostki, jej dojrzewaniem w rozumieniu i przyjmowaniu świata. Mimo że wdzięczność za dary trudne dotyka rany, krzywdy czy bolesnych wydarzeń, jednak na nich się nie zatrzymuje. Nie należy do grupy przeżyć prostych, radosnych i spontanicznych. Jest w niej więcej miejsca na mistykę, sprzeczności, poszukiwania i wieloznaczność. Ze względu na swoisty charakter jest trwalsza, trudniejsza do okazania, ale też cenniejsza. Niesie ze sobą inne treści i wyraża się odmiennie od pozostałych rodzajów wdzięczności.

WYMIARY CIERPIENIA

Od czasu zbawczej śmierci Jezusa Chrystusa krzyż posiada również pozytywne znaczenie. Z jednej strony pozostaje znakiem cierpienia, bólu, dramatu ludzkiego grzechu, z drugiej jest znakiem nadziei, zwycięstwa, przebaczenia i miłości. W życiu każdego człowieka przychodzą chwile załamania, zniechęcenia i porażek. Doświadczamy pomówień, krytyki, zdrady, agresji, niezrozumienia, obojętności, choroby, kryzysu. Wtedy często pytamy: „Dlaczego mnie to spotkało?”. Cierpienie może zaskakiwać i wcale nie musi wpływać

z naszych błędnych decyzji, np. utrata pracy, choroba, nieszczęśliwy wypadek czy kataklizm. Istnieją jednak również przeciwności pochodzące z ludzkiego wnętrza, świadome i dobrowolne (por. Mk 7,21-23).

Warto podkreślić, że nie każda trudna sytuacja wiąże się z wolą Bożą. Jednak na pewno każde cierpienie może przemieniać i pomóc w pełniejszym zrozumieniu zarówno człowieczeństwa, jak i tajemnicy Boga. Nie dokonuje się to automatycznie. Niebezpieczne są próby szybkich i prostych interpretacji ludzkiego zmagania, kiedy człowiek – poszukując znaczenia – automatycznie powołuje się na siły nadprzyrodzone lub wolę Bożą bez rzetelnego procesu rozeznania złożoności doświadczenia.

Przed laty spotkałem pobożną kobietę należącą do wspólnoty religijnej w miejscowym kościele. Przyszła do mnie, by podzielić się pewną wiadomością. Z mieszanymi uczuciami wyznała, że dość szybko została babcią, ponieważ jej 14-letnia córka zaszła w ciążę. Zaraz po tym, jak skończyła opowiadać, ze sztucznym uśmiechem, bez wewnętrznego przekonania, dodała: „Ale przecież to była wola Boża”. Zareagowałem, stanowczo mówiąc: „Nie, to nie jest prawda! Na pewno nie była to wola Boża”. Bóg jest jak mądry ogrodnik, który troszczy się o rozwój i liczy się z jego prawami. Nie wchodzi do ogrodu i nie zrywa zielonych owoców, aby potem stwierdzić, że są kwasne i je wyrzucić. Pragnieniem Boga nie może być zatem, aby dziecko, które wciąż potrzebuje matki (bo jest w takiej fazie rozwojowej), wchodziło w obowiązki osób dorosłych, czyli samo było matką. Wszystko ma swój określony czas. Nie można wymagać od trzecioklasisty, aby rozwiązywał zadania z matematyki na poziomie studenckim. Tak samo nie można wymagać od turysty przebywającego zaledwie dwa tygodnie za granicą, aby porozumiewał się w miejscowym języku. Wszystko potrzebuje czasu, również świętość.

Jezus czekał aż do 30. roku życia w zaciśnięciu Nazaretu i przygotowywał się do misji. Dlaczego nie zaczął nauczać i uzdrawiać, mając 15 lub 25 lat? Świętość kocha czas, respektuje naturalne prawo wzrostu, choć może być ono stymulowane przez łaskę. Współczesny człowiek ma tendencję do szukania prostych i wygodnych dla siebie wyjaśnień. Bez uczciwego procesu rozeznania można wtedy nie tylko zniekształcić obraz Boga, ale także nim manipulować w taki sposób, aby służył on naszym interesom.

O tym, jak otwierać okno darów trudnych już w kolejnym numerze.

Z Pamiętnika Misjonarza „Kota” (IX)

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Znowu mi brzęczy nad uchem. Co za niewychowane stworzenie! Nie lubię tego uczucia, kiedy nad ranem, 30 minut przed budzikiem, komar zaczyna brzęczeć i krążyć wokół mojej głowy nie pozwalając mi już dłużej spać. I chociaż wiem, że moskitiera dobrze mnie przed nim chroni, to jednak zawsze jest mała obawa, że to małe paskudztwo mogło przecisnąć się przez dziurawą moskitierę i zaraz mnie obdarzy malarią. Trzeba jedna wstać. Dzisiaj zapowiada się dzień pełen wrażeń. Za dwie godziny wyruszamy w podróż, której celem jest miejscowość Muxima. Jest to jedno z ważniejszych miejsc dla Kościoła katolickiego w Angoli. Jeszcze tylko Msza św. w Sanktuarium św. Antoniego, śniadanie, zapakowanie samochodu i w drogę.

Kilka dni wcześniej dopytywałem się moich współbraci werbistów oraz sióstr misyjnych na temat Muximy i *Mamy Muximy*. Dowiedziałem się że, *Mama Muxima* to nie kto inny, jak Najświętsza Maryja Panna. W języku kimbundu mama znaczy mama a *muxima* oznacza serce. Dosłownie tłumacząc tę nazwę

można powiedzieć Matka Serce. Tak więc *Mama Muxima* oznacza matkę o kochającym sercu – serdeczną matkę lub matkę pełną miłości – matkę miłosierdzia. Sięgając nieco w głąb historii i znaczenia wyrazu *muxima* w języku kimbundu, znalazłem pewną ciekawostkę. Przed spotkaniem się dwóch światów, czyli przed rozpoczęciem kolonizacji tej części Afryki, na której obecnie znajduje się Angola, wyraz *muxima* oznaczał wątrobę. W wielu kulturach źródłem życia nie było serce lecz wątroba, która od strony anatomicznej reprezentuje się o wiele dostojniej i „tętni życiem”. Gdy jednak nastąpiło zderzenie się świata europejskiego z afrykańskim, tak jak to dzieje się zwykle, nastąpiło wymieszanie się niektórych elementów kulturowych. Portugalczycy przynieśli europejskie spojrzenie na człowieka, w którym serce a nie wątroba jest symbolem życia i miłości. I w ten oto sposób wyraz *muxima* pozostał, ale ze zmienionym znaczeniem, oznaczając do dzisiaj serce.

Od samego początku mojego pobytu w Angoli towarzyszy mi piosenka reli-

gijna, której słowa i melodia są bardzo proste do nauczenia. Jest to piosenka w języku kimbundu pod tytułem *Mama Muxima*. Nauczyłem się jej ze słuchu, dlatego, gdy zobaczyłem w śpiewniku tekst tej piosenki, aż się wystraszyłem spoglądając na zapis pięknie brzmiących lecz trudnych w zapisie wyrazów. Gdybym był w stanie zapisać w moim pamiętniku melodię tej piosenki, każdy czytający przekonałby się jak jest piękna i łatwa do nauczenia. Minęło jednak sporo czasu aż nauczyłem się tylu słów w języku kimbundu, aby przynajmniej częściowo zrozumieć słowa tej piosenki. Tłumacząc tę piosenkę z wersji kimbundu i portugalskiej, wybrałem dla Maryi określenie, które według mnie najbardziej oddaje to, kim jest Najświętsza Maryja Panna – Matka Miłosierdzia. Oto mała próbka tego zapewne niedoskonałego tłumaczenia, a są to słowa refrenu:

Mama Muxima tweza Kokwe, Mama Muxima tutambulule, Mama Muxima tukwatekese, Mama Muxima tubane dibessa.

Matko Miłosierdzia do Ciebie przychodzimy, Matko Miłosierdzia przyjmij nas, Matko Miłosierdzia obroń nas, Matko Miłosierdzia błogosław nam.

Spoglądając na przetłumaczony tekst piosenki, na dłuższą chwilę przeniosłem się w czasie do roku 1988. Był to piękny jesienny październik. Po ukończeniu dwuletnich studiów filozoficznych w Nysie, przenieśliśmy się do Seminarium Misyjnego w Pieniężnie, aby kontynuować naszą formację misyjno-zakonną studiując teologię. Częścią integralną tejże formacji były różnego rodzaju praktyki duszpasterskie: katechezy, nabożeństwa, wakacyjne rekolekcje. Niezwykłym doświadczeniem były wyjazdy na tydzień misyjny w miesiącu październiku. W niewielkich grupkach, po dwóch lub trzech kleryków, rozjeżdżaliśmy się po całej Polsce i w parafiach opowiadaliśmy o powołaniu misyjnym, pracy misjonarzy na całym świecie oraz

prowadziliśmy katechezy i nabożeństwa misyjne.

Pan Bóg tak sprawił, a przełożeni w tym pomogli, że trafiłem na zupełnie nieznane mi wcześniej Podlasie, na parafię w małej wiosce niedaleko Białegostoku. Tam po raz pierwszy zobaczyłem z bliska obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Ten sam obraz spotkałem również w innych kościołach na Podlasiu. Ponieważ, jak to mówią, byłem młody i głupi myślałem że nazwa „Ostrobramska” pochodzi od ostrych promieni na obrazie. Nie miałem też pojęcia, iż Maryja z tego obrazu nosi tytuł Matki Miłosierdzia. Dzisiaj śpiewając piosenkę *Mama Muxima* myślę o Matce Miłosierdzia, która łączy kontynenty, narody i poszczególnych ludzi w jedną rodzinę dzieci Bożych.

Trzy dni w Muximie szybko przeleciały i wczoraj wróciliśmy z pielgrzymki do Sanktuarium *Mama Muxima* w Angoli. Była to nasza prywatna i niezaplanowana pielgrzymka. Ksiądz z Sanktuarium poprosił, aby zastąpić go przez dwa dni w sprawowaniu Eucharystii. W podróż wybraliśmy się we troje: siostra Sylwestra, siostra Marta i ja. Obie siostry należą do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego, które tak jak nasze Zgromadzenie Słowa Bożego, założył św. Arnold Janssen. Podróż rozpoczęła się w Quifangondo. Spakowaliśmy wszystko, co potrzebne na drogę i na pobyt w Muximie. *Muxima* to również nazwa miejscowości, w której znajduje się Sanktuarium. Samochodem terenowym, po przejechaniu ponad 60 km w dwie godziny, dotarliśmy nad brzeg rzeki Kwanza do miejscowości Bom Jesus (Dobry Jezus). Jest to rzeka o długości prawie 1000 km. Prócz ryb można w niej spotkać krokodyla. Jednostka monetarna w Angoli również nosi nazwę kwanza. Ta wielka i piękna rzeka ma również swoją bolesną historię. Według historyków był to największy na świecie szlak niewolników, których ogółem z Angoli wywieziono ok. 4 mln. To szlak cierpienia i wielkiej porażki człowieczeństwa.

W Bom Jesus zamieniliśmy nasze cztery terenowe kółka na łódź motorową. Przed nami niespełna 100 km podróży w górę rzeki. Po drodze mijamy inne łodzie pełne ludzi podróżujących w oba kierunki. Niektórzy z nich to pielgrzymi. Większość jednak to ludzie transportujący swoje produkty rolne

na sprzedaż do Luandy. Przepiękne widoki, krajobrazy, ptaki, jeden krokodyl wylegający się na brzegu rzeki, kilku rybaków, mężczyzna zbierający sitowie, kobiety robiące pranie i dzieci biegające we wszystkie strony pozdrawiając nas okrzykami i wzniesionymi dłońmi. Chociaż podróż pod prąd trwała dość długo, czas nam minął bardzo szybko dzięki otaczającej nas przyrodzie.



Figura Matki Bożej w sanktuarium *Mama Muxima*

Powoli zbliżamy się do Sanktuarium *Mama Muxima*. Z oddali wylania się niewielki biały punkcik. Z sekundy na sekundę staje się coraz większy i wyraźniejszy. To biała fasada kościoła i jego wieży. Sanktuarium znajduje się tuż nad rzeką. W pewnej odległości za nim widać wzniesienie, a na nim XVII-wieczną portugalską fortyfikację. Docieramy na miejsce. Przywitała nas jedna z sióstr mieszkających w Muximie. Zaprosiła na smaczny podwieczorek. Następnie poszliśmy pokłonić się Matce Miłosierdzia i zwiedziliśmy pozostałości po portugalskiej twierdzy. Chociaż minęło już kilkaset lat zostało jeszcze kilka

wieczyczek obserwacyjnych i kilka dział armatnich.

Spoglądając na kolonialne budowle, po raz kolejny myślę o ludzkim cierpieniu i milionach ludzi, którym życie zamieniono w piekło tylko dlatego, że nie byli biali jak Europejczycy. Myślę też o Matce Miłosierdzia z sercem przebitym mieczem boleści. Maryja, tak jak kiedyś spoglądała na Ukrzyżowanego Syna, jak wczoraj spoglądała na ukrzyżowanych niewolnictwem, tak dzisiaj spogląda na ludzi ukrzyżowanych na wiele różnych sposobów poprzez nalogi, chciwość, nienawiść czy żądze władzy. To Sanktuarium znajdujące się na dawnym szlaku niewolniczym, dzisiaj przynosi ludziom ukojenie w cierpieniu i nadzieję na lepsze jutro mimo trwającej wojny domowej. W rzece Kwanza przez wieki upłynęło już wiele wody i jeszcze więcej ludzi niewolników, ich rodzin i plemion. Dzisiaj rzeka Kwanza stała się szlakiem pielgrzymkowym do Sanktuarium *Mama Muxima*, które jest Sanktuarium narodowym, najważniejszym w Angoli, tak jak Jasna Góra dla nas Polaków. Przez cały rok tysiące pielgrzymów u stóp Matki Miłosierdzia szukają wsparcia i pocieszenia. Pięć wieków kolonizacji i niewolnictwa, prawie trzy dekady wojny domowej nie zdołały zabić nadziei w ludzkich sercach.

Pobyt u *Mamy Muximy* był krótki, ale pełen wrażeń. Powrót łodzią do Bom Jesus, gdzie zostawiliśmy nasz samochód, tym razem nie zajął nam wiele czasu ponieważ płynęliśmy z nurtem rzeki. Po przybyciu na miejsce wszystkie nasze tobołki zapakowaliśmy do samochodu i ... I znowu niespodzianka. Przez

nieuwagę zostawiłem włączone światła postojowe i akumulator się zupełnie rozładował. Na nic się zdały wielokrotne próby uruchomienia silnika. Wielu życzliwych ludzi starało się nam pomóc, ale wszystko na marne. Po kilku godzinach oczekiwania przyjechał kolega z Quifangondo przywożąc zapasowy akumulator.

Po wielu pielgrzymkowych wrazeniach, zmęczony, ale szczęśliwy, kładłem się spać nuciąc piosenkę: *Mama Muxima tweza Kokwe, Mama Muxima tutambulule, Mama Muxima tukwatekese, Mama Muxima tubane dibessa.*

Matko Miłosierdzia do Ciebie przychodzimy, Matko Miłosierdzia przyjmij nas, Matko Miłosierdzia obroń nas, Matko Miłosierdzia błogosław nam.



Sanktuarium *Mama Muxima* nad rzeką Kwanza

Chrzest Polski

Wielka Sobota 966 roku

ADAM RADZISZEWSKI

Łuchałem dzisiaj radiowej „Trójki”. Moją uwagę przykuła sonda dotycząca znajomości daty Chrztu Polski, jaką dziennikarz przeprowadził wśród ludzi przypadkowo spotkanych na ulicy. Odpowiedzi były co najmniej zaskakujące. Podawano różne daty, np. 1863, 1866 r. Jednak większość respondentów nie znała odpowiedzi na to pytanie. Cóż, *signum temporis*...

Tymczasem Chrzest Polski, wydarzenie, które wpłynęło na historię naszej państwowości, miał miejsce w Wielką Sobotę (tego dnia chrzczono władców) prawdopodobnie 14 kwietnia 966 r.

Film *Gniazdo* Jana Rybkowskiego z 1974 r. opowiada o początkach Polski i panowaniu Mieszka I. Zasadnicza akcja obrazu ma miejsce w 972 r., w noc poprzedzającą bitwę pod Cedynią, którą nazajutrz mają stoczyć wojowie Mieszka I z oddziałami margrabiego Hodona. Ciężko chory, majaczący w gorączce książę, wspomina swą drogę do władzy... Wiek X. Zagubionym wśród lasów i bagien krajem Polan rządzi stary książę Ziemomysł unikający kontaktów z sąsiadami, które w przeszłości nierzadko kończyły się dla niego tragicznie. Ziemomysł jest stary i myśli o przekazaniu władzy jednemu ze swych trzech synów. Zwyczaj każe, by jego następcą był najstarszy syn Mieszko, ale jest on zbyt ambitny i niezależny, inaczej też niż ojciec widzi przyszłość

kraju. Umierając Ziemomysł przekazuje władzę w ręce drugiego syna, Czcibora. Po śmierci ojca i ceremonii całopalenia ciała monarchy, władzę przejmuje jednak Mieszko, który podporządkowuje sobie książąt plemiennych i rozprawia się z niezadowolonymi z jego rządów buntownikami. Mieszko pragnie zjednoczyć plemiona słowiańskie, rozszerzyć granice swego państwa i wprowadzić je na arenę państw liczących się w ówczesnym świecie. Jedyna droga do tego celu prowadzi przez przyjęcie chrztu i sojusze z sąsiadami i cesarzem. Mieszko żeni się więc z księżniczką czeską Dobrawą, córką Bolesława Okrutnego, z którego poręczenia przyjmuje chrzest. Połączony sojuszem z czeskim księciem, Mieszko staje się również – jako chrześcijański władca – przyjacielem cesarza Ottona, który przyjmuje go na swym dworze jako równorzędnego monarchę. Wiele kłopotów ma jednak Mieszko ze swymi zachodnimi sąsiadami – plemiona Wieleatów pod wodzą Wichmana oraz niemieckie wojska margrabiego Hodona nieustannie najeżdżają ziemie Mieszka, który tymczasem zdołał rozciągnąć swą władzę na Wielkopolskę, Sieradzkę, Łęczyckie, Kujawy, Mazowsze i Pomorze Zachodnie. Bitwa między wojskami Mieszka i margrabiego Hodona pod Cedynią kończy się zwycięstwem polskiego władcy, który rozbija doszczętnie siły przeciwnika. W finale Mieszko mówi do

pokonanych margrabiów saskich Hodona i Zygryda: „Idźcie, opowiedzcie wszystkim, których spotkacie, co zdarzyło się, gdy zbrojnie przeszliście Odrę. Jesteście wolni! Idźcie stąd!”.

Film ukazuje Mieszka (w tej roli doskonały Wojciech Pszoniak) jako człowieka światłego, myślącego perspektywicznie i zdecydowanego w działaniu, choć także bezwzględnego w walce o władzę. Książę jest ambitny, planuje rozszerzenie swej „dziedziny” i wielokrotnie powiększa terytorium władania. Nie cofa się przed sprzeniewierzeniem poglądom i decyzjom konserwatywnego ojca ani przed skonfliktowaniem z opozycją na dworze. Umiejętnie porusza się w świecie ówczesnej polityki międzynarodowej.

Film kręcono w unikalnej scenerii, w pobliżu pozostałości wczesnośredniowiecznego grodu pruskiego znajdujących się na Wielkiej Żuławie, leżącej w granicach administracyjnych Iławy. Na potrzeby scenariusza wybudowano na wyspie gród drewniany wraz z podgroziem oraz mostem prowadzącym na wyspę. Budowle te zostały jednak rozebrane kilka lat po realizacji *Gniazda* i dziś można je oglądać wyłącznie na ekranie.

Film Jana Rybkowskiego, mimo sporego budżetu, został dość chłodno przyjęty przez krytyków i widzów. Jedynym wyróżnieniem, które otrzymał, była nominacja do Złotych Lwów Gdańskich. ■

Kadr z filmu *Gniazdo*

...nie powrócą oczy uwieszone

WALDEMAR SMASZCZ

Ewangelii według św. Łukasza wiemy, że pojawieniu się „posłańców nieba” towarzyszyła wielka jasność, przy której błędnie nawet blask słoneczny, nie mówiąc o jakimkolwiek ziemskim świetle, wówczas po prostu niewidocznym. Z prostotą, ale i mistycznym wyrazem ukazał to niderlandzki malarz Geertgen tot Sint Jans (ok. 1465-1490) w takich obrazach jak *Boże Narodzenie* czy *Adoracja Dzieciątka*: „...był on – czytamy w związanej charakterystyce artysty, o którym niestety niewiele wiemy – pejzażystą organizującym w sposób nowatorski iluzję przestrzenną przez operowanie światłem. W jednym z obrazów, *Adoracji Dzieciątka*, leżące nago w kołysce Dzieciątko staje się źródłem światła określającym formy w obrazie”.

Podobne doznania towarzyszą przeżyciom mistycznym, by przywołać cytowany już w tym miejscu wiersz z poematu mistycznego *Pieśń o Bogu ukrytym* Karola Wojtyły:

[...] Ciągłe wracasz pamięcią do tego poranka zimą.
Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co –
i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu.

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości –
ach, zostanie ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

Poeta, bohater tego wiersza, powtórzmy: nie tylko wierzy, ale i „już wie”, jednak to, co ujrzał w mistycznej wizji, wywołało w nim trudną do nazwania reakcję, jaką nie do końca wyrażają te dwa bliskie sobie słowa: podziw i zdumienie. Doznane przeżycia nieskończone przerosły wszelkie dotychczasowe doświadczenia. „Pochylony nad lampą”, której światło jest jednak niezauważalne,

gdyż całe pomieszczenie wypełniła inna jasność, „wysoko związana”, ztraca wręcz swoje rozeznanie przestrzeni, nie jest w stanie określić, czy Chrystus jest „tam daleko widziany, / czy tu w głębi zamkniętych oczu”.

Wizja wszakże nie trwa długo. Mistyk wraca do codziennej rzeczywistości, chociaż przez pewien czas znajduje się jeszcze w szczególnej aurze, a już bodaj na zawsze zostaje w nim – jak napisał – cząstka „tego zdziwienia, / które będzie całą treścią wieczności”.

W blasku wypełniającym pomieszczenie w czasie wizji, ukazanej – podobnie jak na obrazie *Boże Narodzenie* Geertgena tot Saint Jansa – ziemskie światło było po prostu niewidoczne. Poeta wspomina wprawdzie o lampie, jednak chyba jedynie po to, by potwierdzić, że jej światło stało się niezauważalne.

Obdarzeni łaską szczególnego widzenia przekraczają próg transcendencji, sięgają rzeczywistości innym nieznaną, nawet świadkom znajdującym się tuż obok. Jest to zarazem wielka łaska, ale i bodaj jeszcze większe zobowiązanie. Mistyk sięga „za zasłonę” i nigdy już nie jest tym samym człowiekiem, chociaż na co dzień – poza szczególnym zatopieniem w modlitwie – pozostaje kimś niezwykle skromnym. Ma bowiem świadomość, że nie jest to rzeczywistość „z tego świata” (J 18, 36).

Czytając i zagłębiając się w poemat Karola Wojtyły – doskonałym wprowadzeniem do kontemplacji jest jego pierwsza strofa! – trudno nie dostrzec, o czym już wcześniej pisałem w tym miejscu, powracającego motywu o c z u. Można powiedzieć, co w tym dziwnego, skoro jest to w i z j a, niemniej nawet w tym kontekście motyw ten wydaje się szczególnie przez poetę uprzywilejowany. Dodam też, że jest on niezwykle istotny w całej twórczości literackiej Ojca Świętego, od pierwszych wierszy mistycznych z poematu *Pieśń o Bogu ukrytym* po *List do Artystów* i *Tryptyk rzymski*, w którym Dostojny Autor napisał:

Tajemnica początku [...] wylania się ze Słowa.
Słowo – odwieczne widzenie i odwieczne wypowiedzenie.
Ten, który stwarzał, widział – widział,
„że było dobre”,
widział widzeniem różnym od naszego.
On – pierwszy Widzący –
Widział, odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej pełni –

[podkr. W.S.]

W drugiej zaś części *Pieśni o Bogu ukrytym*, młodego, zaledwie dwudziesto-kilkuletniego autora czytamy:

Te biedne moje oczy, gdy stwarzałeś,
czerpiąc z toni w otwartą dłoń,
o tym wiecznym spojrzeniu myślałeś,
zachwyconym w niezmierną ton

i mówiłeś:

uniżę się, bracie, uniżę,
nie osamotnię nigdy twoich oczu,
naprzód ukryję się w krzyżu,
potem chlebem w dojrzałym zbożu.

Więc myślę:

dlatego tak się unizasza,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie.

Wiersz ten wymaga skupionej lektury. Już pierwsza strofa przynosi arcyważne treści. Poeta jest przekonany, że Stwórca, obdarowując człowieka łaską widzenia, myślał „o wiecznym spojrzeniu”, gdy zdumieni znajdziemy się w rzeczywistości, jakiej „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało” (1 Kor 2,9). Niemniej Chrystus nie osamotnił nas i w ziemskim życiu, pozostawiając siebie „naprzód [...] w krzyżu”, potem w Chlebie Eucharystycznym. Wszystko to uczynił dla człowieka, o „ramionach dalekich od krzyża”, ale i – właśnie ten obraz kończy wiersz – o oczach „oddanych tęsknocie”. Tęsknocie za Bogiem – powtórzmy za naszym staropolskim poetą, Mikołajem Sępem Szarzyńskim – który jest celem człowieczej miłości. ■

WYCHOWANIE BEZ NAGRÓD I KAR MIŁOŚĆ BEZ WARUNKÓW!

ANNA ŻUKOWSKA

uzujesz, że kara nie jest wyjściem, z którego chcesz korzystać, rozwiązując trudne sytuacje w relacji z dzieckiem? Chcesz nauczyć się współpracować z dzieckiem, bo masz jasność, że to, co uzyskujesz w efekcie kary nie do końca można nazwać współpracą? Chcesz odejść od pochwał i zastanawiasz się jak inaczej wspierać dziecko? Wolisz, żeby dziecko szukało satysfakcji z wykonanej pracy bardziej w sobie niż w oczach innych ludzi? Jeśli tak, to czas, aby trudne zachowania dziecka wpisać w element bezwarunkowej miłości rodzicielskiej.

To alternatywne podejście do wychowania, którego celem jest praca z dzieckiem, a nie nad dzieckiem. To relacja pełna szacunku i empatii. Najważniejsze, by ono czuło się kochane i akceptowane. Wiedziało, że miłość rodziców jest stała bez względu na jego zachowanie. No dobrze, z miłością i empatią, czyli jak? Krok pierwszy to zrozumieć konkretne powody różnych działań dziecka, będących uzewnętrznieniem jego uczuć, myśli, potrzeb i intencji. Postępuje ono w taki czy inny sposób z różnych powodów, ale nigdy nie możemy ich lekceważyć.

Położenie nacisku na potrzeby dziecka i czuwanie, by były zaspokajane zobowiązuje nas do traktowania go

serio, tzn. okazywania że jego uczucia, pragnienia i pytania są dla nas ważne. Potrzebom dziecka nie zawsze da się wyjść naprzeciw, ale zawsze należy je rozważyć i nigdy nie zbywać machnięciem ręki. Trzeba postrzegać dziecko jako istotę mającą swój punkt widzenia z bardzo realnymi lękami i troskami, i przede wszystkim, odmiennym sposobem rozumowania. Kiedy nasze dziecko nie robi tego, czego od niego oczekujemy, być może powinniśmy zrewidować swoje oczekiwania. To drugi krok, który zaczyna się w środku nas, dorosłych. W głowie, w sercu, w gotowości spojrzenia na dziecko ponad naszą skłonność do zniecierpliwienia tym, że ono jeszcze nie umie, że nie potrafi, że nie chce.

To nie nasza wina, że to zniecierpliwienie się pojawia, ale nasza odpowiedzialność, by się nim zająć, a nie scedować je na dziecko i kazać mu postępować tak, byśmy nie musieli się niecierpliwzić. Kiedy jest ono przekonane, że prośba jest rozsądna albo bardzo ważna dla osoby proszącej, często robi to, o co się je poprosi. Przydałoby się więc, nam dorosłym, poświęcić więcej czasu na refleksję nad swoim postępowaniem wobec dzieci, by jutro być lepszymi rodzicami niż dzisiaj.

Przecież błędy, które najtrudniej wybaczyć innym, nosimy w sobie.

Nie upierajmy się przy swoim „nie”. Nie bądźmy nieugięci, bo głupia konsekwencja jest cechą nieskutecznego wychowania. Nie spieszmy się! Nie oceniajmy czynów dziecka. Zapytajmy, co ono samo o tym myśli? Ograniczajmy krytykę. Wyrażajmy swoje sugestie w formie pytań: Jak myślisz, co mógłbyś zrobić, kiedy następnym razem się zdenerwujesz? Mniej mówmy, więcej pytajmy. To my musimy dać dziecku poczucie bezpieczeństwa. Słuchać go bez osądzania, zapewniać, że nie popadnie w kłopoty, jeśli przyzna się, że coś zbroiło, i nie będzie potępiane za to, co czuje. Kiedy dziecko jest bardzo smutne, tylko bliskość i milczenie uszanują jego doznanie. Wzięciem w ramiona, przytuleniem, można wyrazić dużo więcej niż słowami. Na nie przyjdzie czas później.

Przypisujemy dziecku zawsze dobre, spójne z faktami intencje. Przyjmowanie punktu widzenia dziecka, pomaga nam rozumieć, co rzeczywiście się z nim dzieje. Wyposaża nas w większą cierpliwość. Stanowi przykład zachęcający dziecko do prób rozumienia punktu widzenia innych ludzi. Dzieci naprawdę współdziałają, jeśli traktuje się je z szacunkiem

i zachęca do wspólnego rozwiązywania problemów. Rzadziej przeciwstawiają się decyzjom, w których podejmowaniu świadomie uczestniczyły. Bez względu na wiek wszyscy mamy prawo znać powody ograniczania naszych wyborów.

Trzeci krok to dostrzeżenie grudek złota w tym, co trudne. Jaki potencjał ma Twoje dziecko? Każde jest nieodkrytą kopalnią indywidualnych możliwości i zasobów. Gotowe, radosne i chętne do nauki poprzez doświadczanie świata. Zachęca już samo zwracanie uwagi na to, co dziecko robi i okazywanie zainteresowania jego aktywnością. Ma ono większą wagę niż pochwały. Proste, wolne od ocen stwierdzenie pozwoli mu doświadczyć, że jego wysiłek został zauważony. Pozwoli także być dumnym z tego, co zrobiło. Każde uzdolnienie, talent i umiejętność ma dawać mu przyjemność, a nie wyrzuty sumienia i poczucie winy, że dziś znowu zrobiło mniej niż mu przykazano. Traktuj więc dziecko z szacunkiem

a wtedy będzie ono zdolne uwierzyć w to, co w nim najlepsze, i zachowywać się tak, by nie zawieść Twojego zaufania.

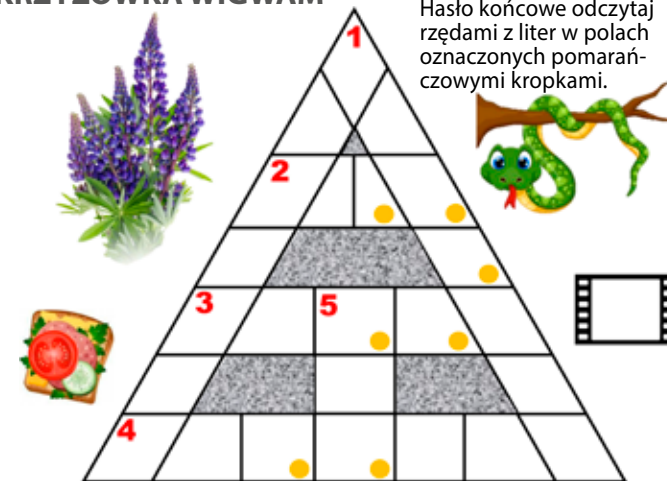
Musimy pogodzić się z faktem, że nasze dzieci będą walczyć o własny autorytet poprzez sporadyczne przejawy nieposłuszeństwa oraz że w reakcji na żądania nasze czy innych dorosłych, czasami powiedzą „tak”, innym razem „nie”. Nie będzie miało to jednak nic wspólnego z uległością czy z nieposłuszeństwem. W wychowaniu bezwarunkowym chodzi o to, żeby pojawiający się problem był wyzwaniem, z którym zmierzmy się wspólnie z dzieckiem, albo damy mu wsparcie, gdy będzie dążyło do samodzielnego pokonywania trudności. Bycie ojcem lub matką to trudna sprawa. Ale o wiele trudniejsze może być bycie dzieckiem. Wierzę, że nigdy nie jest za późno na pozytywny wpływ na nasze dziecko.

Bez względu na to, jak wychowywa-
liśmy je do tej pory, każda chwila jest

dobra, aby to zmienić. A najważniejsze co możemy dać naszemu dziecku, to RELACJA z nami! Jeśli nie wszystko dotychczas było idealnie, to nie powód, by się obwiniać. Jestem pewna, że my, rodzice, musimy się nauczyć nimi być. Dajmy sobie prawo do popełniania błędów. Traktujmy siebie z wyrozumiałością i szacunkiem. Miejmy pewność, że na dany moment dajemy swoim dzieciom wszystko, co jesteśmy dziś w stanie im dać. My nie mamy być idealni! Mamy być AUTENTYCZNI i szczerzy. A autentyczni ludzie mają własne potrzeby, coś ich cieszy, czegoś nienawidzą, bywają czasem zdenerwowani, czasem strapieni czy zmęczeni, nie zawsze wiedzą co robić. Dzieci powinny o tym wiedzieć. Celem rodziców powinno być wyposażenie dzieci na drogę życia w siłę, a nie konformizm – zaś metodą wychowawczą powinien być szacunek, a nie przymus.

Rozrywka

KRZYŻÓWKA WIGWAM



Odgadnij słowa na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj rzędami z liter w polach oznaczonych pomarańczowymi kropkami.

- 1) lewoskośnie – przewrót, akrobatyczny koziołek, prawoskośnie – obok zasłony w oknie,
- 2) ujęcie, „klatka” filmowa,
- 3) kuzyn fasoli, grochu uprawiany na paszę lub nawóz,
- 4) kromka chleba z masłem, serem, szynką.
- 5) długi egzotyczny wąż dusiciel.

ZAGADKA DETEKTYWA

Zgadnij kto zostawił te ślady?



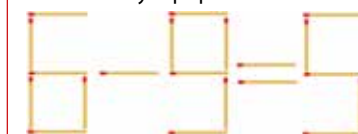
MAŁA KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 9.



ZAPALKI

Przełóż tylko jedną zapalną, aby równanie było poprawne.



Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.

KINGA ZELENT

Zapalki: 8 - 3 = 5.
Mała krzyżówka – poziomo od góry: gag, ulga, obiad, klon, tag, ofara, pionowo od lewej: kto, Olaf, ubogi, gilin, A(a)ga, gadula, Hasło: **Krzyżówka wigwam:** 1) lewoskośnie – fikołek, prawoskośnie – franka, konfura.
Zagadka detektywa: kon.

BAJKA O OJCU, SYNU I OŚLE

Pewnego dnia ojciec i syn postanowili udać się na targ. Aby tam dotrzeć, musieli przejść po drodze przez cztery miejscowości. Ojciec zwrócił się do syna tymi słowami – „Usiądź na osła, a ja będę szedł obok”. Gdy przechodzili przez pierwszą miejscowość, mieszkańcy szepotali – „Patrzcie, koniec świata! Syn, który jest młodszy od ojca, siedzi na osła, a biedny staruszek musi iść piechotą”. Ojciec usłyszał to i zwrócił się do syna – „Posłuchaj, ludzie mówią o nas źle. Lepiej będzie, jak ja usiądę na osła, a ty pójdziesz piechotą”. Tak też zrobili. Gdy przechodzili przez drugą miejscowość, usłyszeli szemrzących – „No popatrz tylko, ojciec siadł na osła, a dziecko idzie piechotą wśród tylu niebezpieczeństw!” To usłyszawszy, ojciec i syn, aby uniknąć nieprzychylnych

komentarzy, postanowili obaj dosiąść osła. Gdy przechodzili przez trzecią miejscowość, posłyszeli takie głosy krytyki – „Biedny osioł! Musi dźwigać cały ten ciężar, ludzie nie mają szacunku dla zwierząt!” Usłyszawszy to, uznali, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli dalej obaj pójdą na piechotę. Gdy dochodzili do czwartej miejscowości, usłyszeli drwiące i wyśmiewające ich głosy – „Popatrzcie no jacy głupcy. Mają osła, a idą piechotą!” Ojciec i syn popatrzyli na siebie i doszli do wniosku, że skoro i tak ciągle byli krytykowani, **najlepiej byłoby, gdyby zachowywali się w taki sposób, jaki sami uważali za słuszny i stosowny.**

Pamiętaj – jeżeli, jesteś pewien, że robisz dobrze – **rób swoje i nie przejmuj się, co o tym mówią inni, bo i tak zawsze znajdą się tacy, którzy Cię skrytykują.**

Od nasionka do drzewa



Lasy Państwowe

Nasiono zazwyczaj jest niepozorną drobiną, i w żaden sposób nie przypomina formy, do której zmierza w swym przeznaczeniu. Zanim stanie się wielkim drzewem musi obumrzeć i na nowo się narodzić. Trudno powiedzieć czy ta przemiana jest bolesna, na pewno jest cudem natury.

Produkcja sadzonek jest jednym z najważniejszych działów Lasów Państwowych. Wyłuszcarnia nasion znajdująca się w Nadleśnictwie Czarna Białostocka to miejsce, gdzie pozyskuje się nasiona z szyszek zebranych w lesie w okresie zimowym. Każde nadleśnictwo posiada wyselekcjonowane drzewostany przeznaczone do ich zbioru. Zebrane szyszki przywożone są do wyłuszcarni, w której to „złote runo” oddaje się do obróbki. Proces rozpoczyna się wstępnym oddzieleniem okazów zdrowych od uszkodzonych. Priorytetem jest, aby nie pomylić materiału nasiennego z poszczególnych nadleśnictw. Aby ułatwić wydobycie nasion, szyszki umieszcza się w podgrzewanej szafie, gdzie otwierają się suche łuski. Tak przygotowane wrzucane są do obrotowego bębna, powodując wysypywanie się z nich nasion. Natura wyposaża je w lekkie skrzydełka, dzięki którym mogą przemieszczać się na duże odległości, gdy jednak człowiek wybiera miejsce do siewu, są im zbędne.

Pozbawiony się niepotrzebnych resztek, nasiona trafiają do kolejno po sobie następujących separatorów pneumatycznych, gdzie pod wpływem powietrza odrzucane są puste i uszkodzone. Ze 100 kg szyszek sosny, najliczniej rosnącej na naszym terenie, uzyskuje się ok. 1,20 kg nasion. Wyodrębnione ziarno trafia do chłodni, gdzie czeka na czas wysiewu.

W naturalnym środowisku nasiona mogą trwać w uśpieniu wiele miesięcy, aż nadejdzie deszcz i pobudzi je do wzrostu. Siew w tradycyjnych szkółkach leśnych, zarówno drzew liściastych jak i iglastych, odbywa się wiosną lub jesienią.

Młode drzewka, w zależności od gatunku, w szkółkach przebywają od jednego do czterech lat. Gdy nasiona trafią do żyznej gleby rozpoczyna się kiełkowanie. Rodzi się nowa roślina, która z czasem stanie się dębem, sosną, świerkiem czy lipą. Pęd pchany ku górze jakimś nieznanym imperatywem rozpoczyna swój taniec ze słońcem, a korzeń z ziemią.



Powie ktoś, a co w tym nadzwyczajnego? Tak, to zwyczajna sprawa...niekończący się podział komórek, różnorodność tkankowa, która odpowiada za oddychanie, odżywianie, wzrost i rozwój. Do tego wspomaganie promieniowaniem słonecznym i ewolucyjne przystosowanie się do zmieniających się warunków środowiskowych oraz odradzanie się życiowych procesów wciąż na nowo od milionów lat. Takimi cudami obsiany jest niemalże cały świat. Powstające życie nierozzerwalnie związane jest z obumarciem lub raczej z przeobrażeniem się w inną postać. Patrząc na rosnące drzewo nie myśli się, że kiedyś było ono drobnym zarodkiem. Oprócz tego przetrwało niejedną wichurę, było

niemym świadkiem zmieniającego się środowiska i używało swego cienia przemijającym pokoleniom ludzi.

Zdarza się, że niektóre drzewa rosną po kilkaset lat, jak sławny 650-letni dąb Bartek, z którego wciąż są pobierane zrazy na sadzonki. Lub jak cis Henryk, najstarsze drzewo w Polsce, które ma 1300 lat i jest chronione od 1423 r. rozkazem króla Władysława Jagiełły. Jest też długowieczna lipa, która dożyła 520 lat, jest 800-letni dąb, któremu na cześć Bolesława Chrobrego, nadano imię Bolesław.

W Ziemi Świętej od dwóch tysięcy lat rosną drzewa oliwne, które przysłuchiwały się modlitwie Jezusa w Ogródzie Oliwnym. Te drzewa wciąż się rozwijają i zagadką jest, świadkami jakich wydarzeń będą w przyszłości. Gdyby umiały mówić, co mogłyby nam powiedzieć? Może rzekłyby frazą z *Trenów* Jana Kochanowskiego: „Gościu, siadź pod moim liściem, a odpocznij sobie! (...) A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie, że człowiekowi łącznie słodki sen przypadnie”.

Chociaż drzewa nigdy nie przemówią ludzkim głosem to szumem liści, cudnym widokiem, oczyszczaniem powietrza ułatwiają to nasze chwilowe przebywanie na ziemi. Może też ze względu na swą długowieczność, którą sięgają głęboko w przeszłość, a której nam brakuje, wzbudzają w nas szacunek i podziw. Wciąż gotowi jesteśmy poświęcić swój cenny czas i wysiłek na zalesianie coraz większych terenów, którymi cieszyć się będą dopiero nasze dzieci i wnuki, oby i oni mieli chęć na dbanie o las.

Alicja Owczarczuk



Nadleśnictwo Czarna Białostocka

Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom w Białymstoku

Caritas Archidiecezji Białostockiej w związku z wojną na Ukrainie uruchomiło Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom. Możliwe to było dzięki zbiórkom w kościołach w Niedzielę 27 lutego 2022 r. i następującą po niej Środę Popielcową. Zbiórka do puszek w te dwa dni była wyjątkowa i największa w historii Caritas. Zebrano ponad 1,25 mln złotych. Dzięki temu możemy zaplanować pracę naszego Centrum na dłuższy czas.

Już pierwszego dnia po wybuchu wojny Arcybiskup Metropolita Białostocki Józef Guzek wystosował apel o wpłaty na rzecz Ukrainy. Prosił w nim również o stworzenie bazy logistycznej dla uchodźców wojennych. Najpierw działalność Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom polegała na zbieraniu adresów miejsc noclegowych. Parafie Archidiecezji Białostockiej zgłaszały nam swoje lokale i mieszkania oferowane przez parafian. W sumie zgłoszonych do tej pory zostało prawie 600 miejsc noclegowych. Przyjęto ponad 160 osób, w tym 50 dzieci i kilka osób z niepełnosprawnościami.

Centrum jest w stałym kontakcie z parafią grekokatolicką pw. Świętej Trójcy w Białymstoku, której liczba wiernych bardzo się powiększyła przez obecność uchodźców wojennych z Ukrainy. Regularnie otrzymują oni artykuły pierwszej potrzeby. Otrzymali wsparcie

ich w przygotowaniach związanych ze Świętami Wielkanocnymi i dofinansowanie transportu artykułów medycznych, jaki wysłali do swojego kraju.

Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom, od połowy marca, dzięki gościnności parafii katedralnej, ma siedzibę w domu parafialnym przy ul. Kościelnej 2. Stało się ono miejscem integracji Ukraińców, którzy mogą się tu spotkać, wymienić informacje, służyć sobie wsparciem na wielu płaszczyznach. W takich spotkaniach uczestniczy ok. 50 osób. Centrum zatrudniło kilka osób z Ukrainy. Kilkanaście osób to wolontariusze Ukraińcy i Polacy. Dobrym rozwiązaniem jest to, aby m.in. Ukraińcy pomagali sobie nawzajem. Jak mówi kierowniczka Centrum, Urszula Wardzińska: „Najlepiej siebie rozumiemy i znamy swoje potrzeby”.

Centrum pomaga uchodźcom rozdając artykuły pierwszej potrzeby: żywność, środki czystości, artykuły higieniczne. Z tej formy pomocy skorzystało ok. 500 osób. Uchodźcom udzielono pomocy prawną i w uzyskaniu dokumentów (dotychczas ok. 15 osób). Spotkania z pośrednikiem pracy odbyło ok. 30 osób. Zapewniona jest opieka nad około 40 dziećmi, kiedy rodzice załatwiają sprawy urzędowe lub są na zajęciach z języka polskiego. Dzieci są dodatkowo objęte opieką psychologa, który służy swoją pomocą także dorosłym i całym

rodzinom. W zajęciach nauki języka polskiego uczestniczy regularnie ok. 80 osób. Uchodźcy mogą liczyć także na zajęcia gimnastyczne i taneczne. Uczestniczy w nich ok. 20 osób.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wzięła udział w ogólnopolskiej akcji Caritas – „Paczka dla Ukrainy”. Tutaj również nieocenioną pomoc okazali diecezjanie.

Zanim znaleziono odpowiednie miejsce dla Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom, przez krótki czas, punkt przyjmowania i rozdawania artykułów pierwszej potrzeby działał w jednym z centrów handlowych. Jednocześnie parafie przywoziły paczki do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, gdzie alumni – wolontariusze, zajmowali się sortowaniem artykułów. Dzięki tym darom możliwe było wysłanie na Ukrainę ok. 22 ton żywności, artykułów pierwszej potrzeby i środków czystości tuż przed Świętami Wielkanocnymi Kościołów wschodnich. Zgromadzone zapasy służą ciągle uchodźcom odwiedzającym Centrum. Z zebranych środków są dokonywane zakupy brakujących produktów. Również dzięki temu możliwe było wsparcie działalności innych organizacji pomagających uchodźcom, m.in. Fundacji Spe Salvi, która otrzymała 40 paczek.

Akcja „Paczka dla Ukrainy” ciągle trwa. Szczegółową listę produktów można znaleźć na stronie: www.bialystok.caritas.pl lub w Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom w Białymstoku przy ul. Kościelnej 2, gdzie można przynosić paczki. Centrum działa od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-17.00, kontakt telefoniczny: 696 716 180.

Inną formą wsparcia działania Caritas Archidiecezji Białostockiej na rzecz Ukrainy i uchodźców wojennych z tego kraju jest wpłata na konto nr 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527, z dopiskiem: UKRAINA.

Za wszelką życzliwość, wsparcie moralne i materialne naszych działań składamy wyrazy wielkiej wdzięczności wszystkim naszym darczyńcom.

oprac. Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom
Caritas Archidiecezji Białostockiej



BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE PILNYM OBOWIĄZKIEM

KRZYSZTOF JURGIEL

Rosyjska inwazja na Ukrainę przyniosła śmierć i zniszczenie, wywołała potężną falę uchodźców przyjmowanych w Polsce nadzwyczaj gościnnie, z otwartym sercem i zorganizowaną pomocą. Skutki wojny w kraju, który razem z Rosją jest spichlerzem świata, odczuwamy na rynkach rolnych, uderzając w całą branżę rolno-spożywczą. Praktycznie zablokowany został eksport zbóż i nasion oleistych z portów na Morzu Czarnym.

Sytuacja w rolnictwie ukraińskim jest bardzo trudna: pod gradem pocisków rakietowych nie sposób wykonywać wiosennych zasiewów, brakuje paliwa do ciągników i transportu. Wojna na Ukrainie zachwiała rynkami rolnymi, które i tak były poważnie destabilizowane w rezultacie pandemii COVID-19, ale także w wyniku szantażu energetycznego i manipulacji cenami gazu ze strony Rosji. Ceny podstawowych środków produkcji, zwłaszcza nawozów, środków ochrony roślin czy też pasz, poszybowały niesamowicie w górę. Konsumenci słusznie narzekają na wysokie koszty żywności.

W Unii Europejskiej narastają w związku z tym obawy o bezpieczeństwo żywnościowe świata, ponieważ globalna produkcja pszenicy została zagrożona szokiem podażyowym wynikającym z wielkości udziału Ukrainy i Rosji w rynkach pszenicy (ok. 30 %), jak i szokiem spowodowanym wielkimi kosztami gazu ziemnego, czy nawozów azotowych. Najnowsze raporty międzynarodowych organizacji humanitarnych ostrzegają, że już wkrótce wskutek koronakryzysu i działań wojennych ponad ćwierć miliarda ludzi na świecie popadnie w skrajne ubóstwo. Zjawisko głodu obejmie coraz więcej ludności w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Wojna na Ukrainie była nieprzewidywalną pobudką dla większości polityków tzw. starej Unii, których ukołysało poczucie bezpieczeństwa. Nie tylko w sferze militarnej. Odezwały się sygnały alarmowe wskazujące, że UE musi poważnie potraktować kwestię zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego. Rolnictwo unijne wytwarza duże nadwyżki artykułów spożywczych, posiada spore zdolności, aby produkować jeszcze więcej na eksport, co obecnie – i może w następnych latach – staje się pilną potrzebą.

Polsce nie grożą niedobory żywności, możemy być spokojni. Niepokoi zaś wzrost cen detalicznych powodujących zubożenie rodzin o niższych dochodach. Mamy bez wątpienia szansę zwiększyć produkcję dobrej jakościowo żywności z przeznaczeniem na eksport, którego wartość zbliża się obecnie do 40 mld euro. W dużej mierze zależy to jednak od polityki Unii Europejskiej, która powinna w ramach Wspólnej Polityki Rolnej (WPR), mądrze, bez ideologicznych mitów, wspierać funduszami rolników oraz gospodarkę żywnościową. Częściowe obniżenie kosztów produkcji rolnej to zadanie trudne, ale możliwe do zrealizowania.

Komisja Europejska 23 marca br., ogłosiła komunikat o działaniach, jakie należy podejmować w celu zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, mając na uwadze wsparcie unijnych rolników i konsumentów. I tak: państwa członkowskie UE mogą wprowadzić obniżone stawki podatku VAT (nawet do 0% na niektóre towary) oraz zachęcać podmioty gospodarcze do ograniczania cen detalicznych. Można skorzystać ze środków Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym (FEAD), które przeznaczy się na artykuły żywnościowe osobom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji. Utworzono „europejski mechanizm gotowości i reagowania na kryzysy związane z bezpieczeństwem żywnościowym w całym łańcuchu dostaw” na szczeblu unijnym, w powiązaniu z administracją krajową i podmiotami gospodarczymi.

Unia Europejska chce utrzymać swoją rolę światowego dostawcy żywności i dlatego KE przyjęła szereg środków, m.in. pakiet nadzwyczajnej pomocy z rezerwy kryzysowej, w kwocie ok. 500 mln euro dla producentów w sektorach rolnych dotkniętych zakłóceniami na rynku, spowodowanymi zwiększonymi kosztami nakładów lub ograniczeniami w handlu. Polska ma dostać prawie 45 mld euro. Od 16 października 2022 r. rolnicy będą otrzymywali więcej zaliczek na płatności bezpośrednie. W związku z tym, że sektor wieprzowiny boryka się z dużymi trudnościami, wywołanymi zakłóceniami na rynku i w eksporcie, KE wydała rozporządzenie 23 marca br. o przyznaniu dopłat do prywatnego przechowywania wieprzowiny. I jeszcze jedno ważne posunięcie: okresowe od-

stępstwo umożliwiające uprawę roślin na gruntach ugorowanych w celu produkcji żywności i pasz.

Bruksela nie rezygnuje jednak z Zielonego Ładu, pilnuje, aby zmiany określone w strategii „od pola do stołu” i na rzecz bioróżnorodności były systematycznie wdrażane, ale mamy obietnicę elastycznego podejścia w kwestii ograniczania nawozów mineralnych, pestycydów oraz skali upraw ekologicznych. Państwa członkowskie zadecydują o tym w krajowych planach strategicznych. Unia zmierza także do wzmocnienia odporności i stabilności systemów żywnościowych. Zachęca się państwa członkowskie, aby priorytetowo traktowały inwestycje, które zmniejszą zależność od importu gazu, nawozów i pasz białkowych. Większe wykorzystanie innowacji w rolnictwie przyczyni się do wyższej plonów.

Opilnej potrzebie przyjęcia unijnego planu działania dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego w UE i poza jej terytorium, dyskutowaliśmy 23 marca w Parlamencie. Zabrałem głos dokonując oceny projektu rezolucji w tej sprawie. Z jednej strony, wskazuje ona na potrzebę dodatkowej elastyczności w nowej WPR i zwiększenia produkcji żywności na terenie UE, a z drugiej – lansuje z uporem cele Zielonego Ładu. Właściwą reakcją jest sięgnięcie po rezerwę kryzysową, która może zostać powiększona o 1,5 mld euro ze środków krajowych. Nasz rząd w kwietniu uzyskał wreszcie zgodę KE na uruchomienie programu dopłat do cen nawozów sztucznych.

Podczas debaty wytknąłem hipokryzję decydentom unijnym, którzy stosują podwójne standardy, krytykują z nazwy Węgry lecz pomijają w rezolucji Nord Stream II, rozmywają odpowiedzialność Niemiec za uzależnienie energetyczne UE od Rosji. Na domiar złego, ewidentnie omijane są sankcje przez firmy francuskie, niemieckie i belgijskie, czerpiące pokaźne zyski z handlu z Rosją. Etyka przegrywa z pazernością handlarzy. ▮



Kurs walutowy i jego konsekwencje

Gwałtowny spadek cen rubla i duże wzrosty kursów dolara, euro oraz funta brytyjskiego. Takie konsekwencje na rynku walutowym przyniosły pierwsze dni po wybuchu wojny na Ukrainie. Wahania kursowe są istotnym wskaźnikiem sytuacji gospodarczej państwa i bezpośrednio wpływają na portfele obywateli. W jaki sposób? O tym w dzisiejszym odcinku.

Kurs walutowy to cena waluty krajowej wyrażona w walucie obcej. Wysokość kursu walutowego wpływa na dochody i wydatki budżetu państwa. I tak np. osłabienie kursu waluty krajowej (deprecjacja) pobudza eksport, a to z kolei zwiększa produkcję i konsumpcję, a więc przyczynia się do wzrostu dochodów budżetowych z podatków (PIT, CIT, VAT). Jednocześnie jednak zjawisko to powoduje wzrost kosztów obsługi zadłużenia zagranicznego, przyczyniając się do wzrostu wydatków budżetowych. Wysokość kursu walutowego wpływa również na codzienne życie, czego przykładem jest dolar amerykański. Gdy traci on na wartości w relacji do innych walut, zagraniczne dobra i usługi stają się tańsze. Kurs walutowy zależy od czynników ekonomicznych (takich jak wzrost gospodarczy, poziom inflacji, czy stóp procentowych), politycznych (ryzyka politycznego inwestycji, siły wpływów), psychologicznych (zaufania do danej waluty) i instytucjonalnych (interwencja państwa na rynku walutowym, zawarte umowy międzynarodowe). Można więc go nazwać barometrem sytuacji gospodarczej kraju. Jest bardzo istotnym wskaźnikiem dla importerów i eksporterów, inwestorów finansowych biorących kredyty powiązane z walutami obcymi czy lokujących swoje oszczędności w walutach obcych.

W transakcjach handlowych na rynku walutowym najczęściej używa się 8 walut, przede wszystkim dolara amerykańskiego, euro, jena japońskiego oraz funta brytyjskiego. Na pozycję waluty mają wpływ takie czynniki jak: wielkość

gospodarki danej waluty wyrażona udziałem w światowym PKB, udziałem w światowych obrotach handlowych ale także rozwinięty system finansowy, demokratyczne instytucje państwa, czy stabilność polityczna. Czynniki te mają wpływ na zaufanie do waluty, bowiem nawet w dużych państwach, o niestabilnej sytuacji politycznej i ekonomicznej pojawia się problem braku zaufania do własnej waluty, a z nim rośnie zaufanie do waluty obcej. Takie przypadki nazywane są dolaryzacją, która przejawia się we wzroście cen walut uważanych za stabilne w okresach kryzysów. Świadkami tego zjawiska byliśmy w pierwszych dniach po wybuchu wojny na Ukrainie, gdy wielu Polaków decydowało się na zakup obcych walut, powodując krótkotrwały wzrost ich cen w kantorach.

Kursy walutowe mogą być ustalane według dwóch modelowych systemów: systemu kursów stałych i systemu kursów zmiennych (płynnych). W systemie kursów stałych rząd podejmuje wobec innych państw zobowiązanie, że będzie utrzymywał kurs walutowy na stałym, określonym poziomie. Narzędziem do osiągnięcia tego celu jest interwencja państwa na rynku walutowym, polegająca na manipulowaniu wielkością rezerw dewizowych. W okresach rosnącej konkurencyjności danej gospodarki na rynku międzynarodowym eksport dóbr i usług rośnie, saldo bilansu handlowego jest dodatnie, a popyt na walutę danego kraju przewyższa popyt obywateli na waluty zagraniczne. Równowaga może zostać przywrócona przez zwiększenie ilości waluty danego kraju na rynku międzynarodowym. Aby zaspokoić popyt na walutę krajową, państwo dokonuje dodatkowej emisji pieniądza i sprzedaje go za waluty zagraniczne. Gromadzi w ten sposób rezerwy walutowe i przywraca równowagę na rynku walutowym. W okresach malejącej konkurencyjności danej gospodarki na rynku międzynarodowym eksport dóbr i usług maleje, saldo bilansu handlowego jest ujemne i maleje, popyt na walutę danego kraju jest mniejszy niż

popyt na waluty zagraniczne. Wówczas w celu przywrócenia równowagi rząd skupuje nadwyżkę waluty krajowej za nagromadzone rezerwy walutowe. Jeżeli okres niskiej konkurencyjności przedłuży się, rezerwy walutowe państwa mogą zostać wyczerpane. W celu dalszego podtrzymania kursu może ono zaciągnąć pożyczkę stabilizacyjną. Jeżeli możliwości zaciągania kredytu zostaną wyczerpane, a konkurencyjność gospodarki nie rośnie, wówczas nie udaje się utrzymać stałego poziomu kursu walutowego i musi on zostać obniżony. W systemie kursów stałych podwyższenie kursu spowodowane decyzją administracyjną to rewaluacja, a obniżenie kursu to dewaluacja.

W systemie kursów płynnych państwo nie interweniuje na rynku walutowym, a kurs ustala się przez oddziaływanie popytu i podaży na waluty. Rynkowy kurs walutowy jest uzależniony od wielkości produkcji oraz stopy procentowej. Państwo może pośrednio wpływać na wysokość płynnego kursu przez politykę pieniężną, kształtującą stopę procentową. W systemie kursów płynnych obniżenie kursu nazywa się deprecjacja, a podwyższenie kursu aprecjacja.

W rzeczywistości, skutek procesów rozwoju gospodarczego, ukształtowały się reguły łączące elementy obu teoretycznych systemów kursów walutowych: system waluty złotej, system kursów dostosowywanych okresowo oraz system regulowanych kursów płynnych. Ten ostatni funkcjonuje od początku lat 70. Banki centralne poszczególnych krajów ingerują na rynku międzynarodowym w celu niedopuszczania do zbyt częstych i gwałtownych zmian kursów. System ten nie jest odporny na działanie międzynarodowych spekulantów, ale nie pozwala na eksport inflacji. Tego rodzaju bufor nawet w warunkach kryzysu niweluje nadmierne wahania kursów.

Adam Dębski

DUCH MIŁOSIERDZIA

W pobliżu Wilna, w rejonie sołecznickim, mieszka największa liczba naszych rodaków. Uczą się języka polskiego, chodzą na nabożeństwa odprawiane w języku naszych przodków. Często wiara pomaga im zachować tożsamość narodową.

Chciałbym na wstępie podziękować wiernym z naszej Archidiecezji, którzy w tym roku po raz kolejny tak ofiarnie włączyli się w akcję Jałmużny Wielkopostnej – pomoc Polakom na Wschodzie. Na Wileńszczyznę trafiły dary żywnościowe, ubrania, a nawet meble i sprzęt AGD. Dzięki pomocy Wspólnoty Miłosierdzia, wielu naszych rodaków otrzymało niezbędną pomoc. Na przykład jedna z rodzin mieszkająca w bardzo złych warunkach, może od paru dni cieszyć się z nowych łóżek, ofiarowanych przez darczyńcę z parafii w Księżynie.

W tym roku miałem okazję bliżej poznać społeczność polską na Wileńszczyźnie, gdyż prowadziłem rekolekcje w parafii w Butrymańcach. Najbardziej urzekła mnie wizyta w Cieciancach (Tetėnai). Wier-

ni w każdą niedzielę spotykają się w małym domu przekształconym w kaplicę. W surowym wnętrzu króluje wizerunek Jezusa Miłosierdnego i promienie Bożego Miłosierdzia. Na myśl przychodzi bł. ks. Michał Sopoćko, który w takich miejscach zakładał polskie szkoły i modlił się gorliwie w duchu miłosierdzia.

Ksiądz proboszcz Józef Aszkiełowicz ma pod opieką aż trzy parafie, oddalone od siebie o kilkadziesiąt kilometrów. To kapłan oddany swoim wiernym, wielki patriota i apostoł Miłosierdzia. To dzięki jego działalności duszpasterskiej tak wielu Polaków gromadzi się w świątyniach. Gorliwy ksiądz „załatwił” nawet miejscowym strażakom samochód, który przyjechał z Polski i jest chlubą lokalnej społeczności.

Ksiądz Józef to jednocześnie kapelan Wspólnoty Miłosierdzia w Sołecznikach i Hospicjum im. bł. ks. Społki w Wilnie. To on nie ustaje w działaniach na rzecz Polaków zamieszkujących tereny dzisiejszej Litwy. Pomaga mu w tym dziele



prezes Tadeusz Romanowski i wielu wolontariuszy. Dzięki temu m.in. polskie dzieci mogą spotykać się w świetlicy i uczyć polskich pieśni i modlitw.

Duch Miłosierdzia zasiany przez bł. ks. Sopoćkę jest wciąż żywy. A my pamiętajmy o tym, że nasza Archidiecezja jest częścią tego dziedzictwa. Pamiętajmy też o Polakach mieszkających na Kresach, którzy są nam wdzięczni za pamięć i okazane serce. Jezus, ufam Tobie!

ks. Aleksander Dobroński



Przemyślenia babci Ani

Rozsada

W moim małym ogródku pachnie wiosną. Grządki już przygotowane, gdzieś tam nawet coś kiełkuje.

Niektóre rośliny boją się chłodu i nie można ich siać wprost do zimnej jeszcze ziemi. Dlatego każdy mądry ogrodnik przygotowuje sobie tak zwaną rozsadę. I ja wysiałam wcześniej do pojemników nasiona takich delikatniejszych roślinek, żeby posadzić na grządki podhodowane w domowym ciepełku aplegierki.

Przeglądam się swojej rozsadzcie: ciekawa rzecz, nasiona były z jednej torebki, wrzucone do tej samej garści czarnej ziemi, a wyrosły z nich roślinki różnej wielkości. Niektóre pięknie wybujały, a niektóre są jakies karłowate, nędzne...

To nic, dziarsko biorę się do sadzenia. Te największe, dorodne aplegierki sadzę na żyznym, nasłonecznionym stanowisku, daję im najlepsze

warunki. Na pewno będzie z nich pociecha. A te małe, wątłe, upycham byle gdzie, na gorszej ziemi, w cieniu. Oczywiście też dam im szansę, ale i tak pewnie będzie z nich mały pożytek.

Czyżbym postępowała niesprawiedliwie, „krzywdząc” biedne, mniejsze sadzonki? W naszym demokratycznym świecie wydaje się to jawną niesprawiedliwością, wręcz dyskryminacją. Więc może powinnam postąpić odwrotnie: te najlepsze posadzić na najgorszym miejscu, a tym słabym w ramach „wyrównywania szans” dać stanowisko najlepsze? No nie, toż to byłoby marnotrawstwo!

Przecież Pan Bóg też zsyła więcej łask tam, gdzie spodziewa się ich dobrego wykorzystania. Czyż sam nie powiedział „kto ma, temu będzie dodane, że nadmiar mieć będzie”?

Dlatego Maryja Niepokalana jest pełna łaski.

Babcia Ania

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie.

POZIOMO:

- uroczyste ... kulturalnych lub sportowych na początku sezonu (początkowe litery: R. I.),
- fachowcy od stawiania pieców kaflowych,
- owoc dzikiej gruszki; uległość,
- środek lata,
- siedziba osoby z 2 pionowo,
- paulini lub franciszkanie,
- stopień oficera w carskiej Rosji,
- chętni do wywoływania burd,
- granatowa tkanina na spodnie,
- stry na szosach,
- miasteczko uniwersyteckie (pisownia z literą C),
- dawny płaszcz z kapturem,
- grecki bóg wojny,
- dzwoni z wieży Katedry Walewskiej w ważnych chwilach narodu polskiego (pocz. litery: D. Z.),
- dopingują swoją drużynę piłkarską,

- jeden z dwóch za księdzem na zdjęciu,
- naczynie liturgiczne służące kapłanom do mycia rąk.

PIONOWO:

- np. abp Józef Guzek (pocz. litery: O. D.),
- osoby przed księdzem na zdjęciu (pocz. litery: P. M. I. P. M.),
- uroczystość osób, na zdjęciu, po 50 latach pożycia małżeńskiego (pocz. litery: Z. G. M.),
- ujeżdżalnia dla koni,
- sport Jerzego Kukuczki i Wandy Rutkiewicz,
- drogocenny naszyjnik z pereł,
- szelma, oczajdusza,
- sakrament widoczny na zdjęciu,
- tajemna wiedza religijna,
- drużyna piłkarska z Moskwy,
- gnat rewolwerowca,
- szpilka w ręku krawcowej.

Wśród Czytelników, którzy do 20 maja na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl



nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki kwietniowej, której hasło brzmiało „Przez Twoje święte Zmar-

twychwstanie” nagrody wylosowali: **Czesław Anikiej, Emilia Janucik i Monika Szydłowska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

WYCHOWUJEMY LUDZI CHARAKTERU

Wychowanie do wolności osobistej, poczucia odpowiedzialności oraz wzrastanie w miłości do Boga i człowieka to główne cele pedagogiki św. Josemarii Escrivy. Szkoły i przedszkola według tego modelu pedagogicznego powstały w Hiszpanii ponad 60 lat temu i do dzisiaj cieszą się dużą popularnością. Łączą w sobie wychowanie chrześcijańskie z wysokim poziomem dydaktycznym. Idea takich placówek edukacyjnych rozprzestrzeniła się po całym świecie i dotarła do Polski, w tym do Białegostoku.

Przedszkole Familijne i Szkołę Podstawową STER w Białymstoku wyróżnia wysoki poziom dydaktyczny i wychowawczy, aby

wychowankowie mogli mierzyć wysoko na obu skrzydłach – edukacji i dobrego wychowania. Nauczamy przez doświadczenie i zabawę, w ten sposób rozwijając pasję nauki. Dbamy o kontakt dzieci z naturą i zabawę na świeżym powietrzu na każdym szczeblu edukacji. W naszych placówkach bardzo ważne jest budowanie relacji między nauczycielami a uczniami, zaś w kontakcie z rodzicami wykorzystywany jest tutoring rodzinny – najskuteczniejsza metoda wsparcia rodziców w spersonalizowanym rozwoju ich dzieci. Poprzez codzienną naukę dobrych nawyków i kompetencji osobistych (cnót) kształtujemy charakter

młodych ludzi, aby byli w stanie skutecznie i odpowiedzialnie kształtować dobrze i szczęśliwie swoje życie. Modelujemy zaangażowanie dzieci w działanie na rzecz innych ludzi oraz troskę o potrzebujących, aby

umieli urzeczywistniać miłość w relacjach z drugim człowiekiem.

Podchodzimy poważnie do edukacji i wychowania, bo wiemy, że już teraz tworzymy przyszłość naszych dzieci.

STER
ŻŁOBEK FAMILIJNY
PRZEDSZKOLE FAMILIJNE
SZKOŁA PODSTAWOWA

www.ster.bialystok.pl

Małymi krokami do wielkich rzeczy!

REKRUTACJA TRWA!
ZAPRASZAMY!

tel. 570 555 445, kontakt@ster.bialystok.pl

Białystok, ul. ks. Abramowicza 1

Odwołanie od decyzji administracyjnej organu I instancji

W ciągu swojego życia, świadomie lub też nie, cały czas wchodzimy w interakcję z prawem. Dzieje się tak z uwagi na obfitość obowiązujących w naszym kraju norm prawnych, których z roku na rok jest coraz więcej. Musimy jednak w tym miejscu poczynić pewną uwagę natury ogólnej: z niektórymi dziedzinami prawa możemy nie zetknąć się nigdy (np. z prawem karnym), ale są też takie gałęzie prawa, z którymi prędzej czy później będziemy musieli się skonfrontować. Przykładem takiego prawa jest prawo administracyjne i postępowanie administracyjne. Będą one miały zastosowanie w każdym stanie faktycznym, w którym występujemy w relacji z urzędem państwa – władzą publiczną i gdzie wydawana jest decyzja administracyjna.

Jak podpowiada doświadczenie życiowe z decyzjami, które rozstrzygnęły na naszą rzecz organ, nie zawsze musimy się zgadzać i podajemy wtedy wątpliwość trafności takiego orzeczenia. Na przykład organ odmawia nam ustalenia stopnia niepełnosprawności albo nie zgadzamy się z wysokością ustalonej emerytury itp. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. W takich sytuacjach chcielibyśmy, aby podjęta decyzja była zweryfikowana poprzez jej zbadanie na nowo.

Biorąc pod uwagę powyższe, w bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” przybliżę Czytelnikom instytucję odwołania od decyzji organu władzy publicznej w świetle przepisów ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego. Z uwagi na zwięzłość niniejszego opracowania wszystkich chętnych zachęcam do lektury wymienionej ustawy, którą z łatwością znajdziemy w Dzienniku Ustaw dostępnym na stronie <https://isap.sejm.gov.pl> (Dz.U. z 2021 r., poz. 735 z późn. zm.).

Należy wskazać, że co do zasady od decyzji wydanej przez jakiś urząd w pierwszej instancji, stronie zawsze służy odwołanie do organu wyższej instancji tj. organu administracji publicznej wyższego stopnia. Mogą to być różne organa w zależności od tego od kogo i od czego się odwołujemy.

Co istotne odwołanie takie nie wymaga żadnej szczególnej formy. Wystarczy, jeżeli z treści odwołania wynika niezadowolenie strony z wydanego rozstrzygnięcia (czasami ustawa może nakładać na stronę wskazanie jeszcze innych wymogów, ale jest to wyjątek do zasady ogólnej). Można zatem sobie wyobrazić odwołanie, którego forma, oprócz ogólnych informacji, jakie winno zawierać każde pismo takich jak miejscowość, data, oznaczenie organu i stron, podpis itp., zawiera się w lapidarnie brzmiącym zdaniu: „nie zgadzam się z treścią wydaną decyzji”. Oczywiście odwołanie winno być wniesione na piśmie (lub za pomocą telefaksu lub też ustnie do protokołu) oraz może zawierać dowolne wnioski dowodowe, jakie chcemy, aby zostały w postępowaniu odwoławczym przeprowadzone.

Odwołanie od decyzji administracyjnej wnosi się w terminie 14 dni od dnia dostarczenia decyzji (jeżeli decyzja podlegała ogłoszeniu termin liczony jest od dnia ogłoszenia). Inne ustawy szczególne mogą wskazywać na inne terminy do złożenia odwołania. Tutaj bardzo ważna uwaga: odwołanie wnosi się naturalnie do organu wyższego stopnia, ale za pośrednictwem organu, który wydał zaskarżoną decyzję. Tytułem przykładu można wskazać, że odwołanie od decyzji miejskiej/gminnej komisji ds. orzekania o niepełnosprawności będzie adresowane do wojewódzkiej komisji ds. orzekania o niepełnosprawności, ale za pośrednictwem

tej pierwszej. Dzieje się tak dlatego, ponieważ jeżeli odwołanie od decyzji administracyjnej wniosły wszystkie strony postępowania, wówczas organ, który wydał zaskarżony akt, uznając odwołanie za słuszne, może wydać nową decyzję, w której uchyli lub zmieni uprzednią.

Organ, do którego wpłynęło odwołanie zawiadamia o tym fakcie stronę postępowania oraz w terminie 7 dni przekazuje je do organu wyższego stopnia. Co do zasady wniesienie odwołania powoduje, że decyzja nie ulega wykonaniu lub wstrzymuje się jej wykonanie, ale nie jest to zasada bezwzględna i istnieją od niej liczne wyjątki, które należy analizować jednostkowo, gdyż np. decyzji może zostać nadany rygor natychmiastowej wykonalności. Dopiero organ odwoławczy w uzasadnionych przypadkach może wstrzymać natychmiastowe wykonanie decyzji.

Na koniec należy jeszcze tylko wspomnieć, że strona może cofnąć odwołanie przed wydaniem decyzji przez organ odwoławczy. Czynność ta nie zostanie uwzględniona, jeżeli prowadziłyby to do utrzymania w mocy decyzji naruszającej prawo lub interes społeczny.

Jak widzimy, odwołanie od decyzji administracyjnej nie jest specjalnie skomplikowane. Ustawodawca bardzo ułatwił pod tym względem procedurę administracyjną w związku z czym może takie pismo sporządzić każda osoba. Jak podpowiada logika, aby odwołanie było skuteczne, warto przed jego napisaniem zapoznać się z aktami administracyjnymi oraz ewentualnie powołać jakieś nowe dowody/dokumenty, które nie były znane organowi I instancji w czasie orzekania.

Łukasz Mościcki

Program Klubu Inteligencji Katolickiej

maj 2022

1 maja (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św. w intencji członków Klubu Inteligencji Katolickiej
4 maja (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Inteligencji Katolickiej w Białymstoku, wybór władz

11 maja (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego – „Antyszczepionkowcy – próba zrozumienia” prof. Kazimierz Trzęsicki, KIK Białystok

18 maja (środa) – oratorium św. Jerzego – godz. 19.00 – wykład ks. dr. Wojciecha Michniewicza z cyklu Spotkanie z Biblią
25 maja (środa) godz. 19.00 – kaplica w Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej im. bł. Michała Sopoćki, ul. Warszawska 50 – czas skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan

26 maja (czwartek) godz. 17.00 – kaplica Matki Bożej Ostrobramskiej w ogrodzie Pałacu Branickich – nabożeństwo majowe

27-29 maja (piątek, sobota, niedziela) – pielgrzymka rowerowa do sanktuariów Podlasia. Plan pielgrzymki: Białystok – Burzyn (piątek), Burzyn – Łomża (sobota), Burzyn – Białystok (niedziela) – tel. kontaktowy 602456743 lub 796170176.

/// Kalendarium Archidiecezji

MAJ 2022

3 **UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY** odprawiona zostanie przez abp. Józefa Guzdkę, Metropolitę Białostockiego, we wtorek 3 maja o godz. 11.00 w katedrze białostockiej.

7 **PIESZA PIELGRZYMKA MĘŻCZYZN DO KRYPNA** wyruszy z białostockiej katedry w sobotę 7 maja o godz. 8.00. Ukoronowaniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. w Krypnie o godz. 18.00. Zapisy na trasie pielgrzymki.

8 Niedziela 8 maja jest **DNIEM IMIENIN ARCYBISKUPA STANISŁAWA SZYMECKIEGO**. Zachęcamy do modlitwy w intencji Dostojnego Solenizanta.

21 **PIESZA PIELGRZYMKA KOBIET DO ŚWIĘTEJ WODY** będzie miała charakter indywidualny. Pielgrzymka zakończy się o godz. 18.00 Mszą św. w Sanktuarium w Świętej Wodzie k. Wasilkowa.

27 **ŚWIĘCENIA DIAKONATU** odbędą się w piątek 27 maja o godz. 16.00 w archikatedrze białostockiej.

28 **ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE (PREZBITERATU)** odbędą się w sobotę 28 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej.



Humor

Rozmawiają koledzy w pracy:

- Słyszałem, że w tym roku jednak nie leciś na Hawaje.
- To nieprawda. Na Hawaje nie leciałem w zeszłym roku, w tym roku nie polecę na Kubę.

Proces sądowy:

- Jest pan oskarżony o to, że uderzył pan poszkodowanego dwa razy w twarz. Czy chce pan coś dodać?
- Nie Wysoki Sądzie, to mu wystarczy.

Nauczycielka zwraca się do uczniów:

- Pamiętajcie dzieci, zawsze trzeba słuchać rodziców!
- To ja mam problem – mówi Daniel – mój tata Zenon śpiewa w zespole disco polo!

Profesor do studenta na egzaminie:

- Proszę pana, czy pan w ogóle chce skończyć studia?
- Tak panie profesorze.
- No to właśnie pan je skończył.
- Wszedłem ostatnio na wagę, żeby sprawdzić swój wskaźnik BMI.
- Jestem za niski!

PULPETY W SOSIE POMIDOROWYM

Składniki: 800 g mielonego mięsa (2 tacki po 400 g), około pół szklanki surowego ryżu, 1 cebula, 3 ząbki czosnku, sól i świeżo zmielony pieprz, posiekana natka pietruszki. **Składniki sosu:** łyżka masła, łyżka mąki, duża łyżka musztardy, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 200 ml wody, sól, pieprz, płatki chili (według uznania), łyżka cukru.

Wykonanie: ryż ugotować w lekko osolonej wodzie. Cebulę pokroić w kostkę, zeszklić na oleju. Gdy

zmięknie dodać czosnek i jeszcze chwilę smażyć. Przeszukać. Wszystkie składniki wymieszać. Uformować nieco większe pulpety. Rozpuścić masło w garnku, dodać mąki – mieszając. Następnie dodać koncentrat, podsmażyć. Dodać musztardę. Stopniowo podlewać wodą i mieszać. Sos będzie gęstnieć do czasu, aż się zagotuje. Wody dolewać tyle, by uzyskać średnią gęstość sosu. Na koniec znów dodać łyżkę masła. Dodać soli, pieprzu, chili i łyżkę cukru. Pulpety ułożyć w naczyniu żaroodpornym. Zalać sosem i piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni około godzinę. Nie przykrywać.



DOM POGRZEBOWY
Szyborscy

ul. Artylejska 9 wjazd od ul. Botanicznej
 ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
 ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla



tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĄ

Dobroć, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...

Nowe horyzonty. Nowe inspiracje.

Nowa Kia Sportage.



Movement that inspires

Niepowtarzalny styl. Wnętrze, jakiego jeszcze nie było. Wiele odmian jednostek napędowych, w tym klasyczne wersje hybrydowe oraz plug-in. Nowa Kia Sportage. Dla miłośników najnowszych technologii. Dla ciekawych świata. Dla Ciebie.

TOP MOTORS

Porosły-Kolonia 1F
16-070 Choroszcz k. Białegostoku
T: +48 85 664 39 09
E: kontakt@top-motors.com.pl
www.topmotors.kia.pl

Gwarancja Kia obejmuje okres 7 lat od daty pierwszej rejestracji lub 150 000 km, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej. Szczegółowe okresy gwarancji oraz jej warunki (np. dotyczące akumulatorów, powłoki lakierowej lub wyposażenia) określone są w książce gwarancyjnej. Zużycie paliwa i emisja CO₂ (cykl mieszany): 5,0 - 7,2 l/100 km, CO₂ 125 - 163 g/km. Wartości zużycia paliwa i emisji (cykl WLTP) wynikają z wersji/wariantu pojazdu oraz z jego wyposażenia. Dane zużycia paliwa mają charakter porównawczy i zostały uzyskane na stanowisku pomiarowym zgodnie z wymaganiami Rozporządzenia (WE) 715/2007. Wartości rzeczywiste mogą być inne w zależności od warunków i stylu jazdy.

